

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



MIŁOŚĆ NAM
WSZYSTKO UTRUDNI

KAT CANTRELL

Kat Cantrell

Miłość nam wszystko utrudni

*Tłumaczenie:
Julita Mirska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leo Reynolds najchętniej poślubiłby swoją asystentkę. Niestety pani Gordon była mężatką, w dodatku dwukrotnie od niego starszą. A inne kobiety... cóż, zwijały żagle, kiedy odkrywały, że pracuje sto godzin tygodniowo. Samotność to cena, jaką płacił za sukces Reynolds Capital.

- Ratusz mi życie. - Uśmiechając się z wdzięcznością, podpisał list, którego sam nie zdołał wydrukować, bo jego komputer odmówił współpracy z drukarką, a który za niecałą godzinę powinien trafić do Garrett Engineering na drugim końcu Dallas.

- Bez przesady. - Pani Gordon spojrzała na zegarek. - Szeffie, jest piątek. Zaproś Jennę do klubu albo restauracji, a ja dostarczę te papiery Garrettowi.

- Jenna to historia. Spotyka się z innym - odparł.

Miał nadzieję, że w nowym związku będzie szczęśliwa. Zasługiwała na mężczyznę, który będzie poświęcał jej czas i uwagę. On nie zdołałby zaspokoić jej potrzeb.

Pani Gordon skrzyżowała ręce na piersi.

- To z kim pójdziesz na otwarcie muzeum?

Leo jęknął. Całkiem o tym zapomniał, ale iść musiał. Nowe muzeum dla dzieci nosiło jego imię, ponieważ to on przekazał pieniądze na jego budowę.

- Jesteś wolna w sobotę?

Asystentka wybuchnęła śmiechem, jakby usłyszała dobry żart.

- Uważaj, bo jeszcze się zgodzę. - Poważniejąc zaś, dodała: - Rozejrzyj się. Wokół kręci się mnóstwo kobiet.

To prawda. I wszystkie chętnie by się z nim umówiły, a potem byłyby rozczarowane, że woli pracę.

- Nienawidzę randek - mruknął. Zabierały zbyt dużo czasu i energii.

- To dlatego, że za rzadko na nie chodzisz.

- Rozmawiałaś z moją matką?

- Parę dni temu byliśmy na lunchu. Prosiła, żeby cię pozdrowić.

No tak, powinien zadzwonić do matki. I chodzić na randki. Problem polegał na tym, że nie tylko nienawidził randek, ale nie znosił również sprawiania zawodu kobietom. Z drugiej strony lubił damskie towarzystwo, nie gardził też seksem. Gdyby mógł mieć idealną kobietę, która pozwalałaby mu skupić się na pracy! Ech...

- Późno już - rzekł, usiłując zmienić temat. - Wracaj do domu, a ja zawiozę list.

W liście oficjalnie potwierdzał chęć przystąpienia do współpracy z Garrett Engineering. Właściciel GE, Tommy Garrett, wpadł na rewolucyjny pomysł pozwalający na znaczne zmniejszenie zużycia paliwa w samochodach, brakowało mu jedynie pieniędzy na rozpoczęcie produkcji. Współpraca byłaby obustronnie korzystna.

- Jak sobie życzysz - oznajmiła pani Gordon. - Dziś rano napełniłam bak w twoim aucie. Mogłbyś czasem sprawdzać, czy nie jedziesz na rezerwie.

- Dzięki. Co ja bym bez ciebie zrobił? - Leo ruszył za asystentką do jej pokoju. - Jeszcze jedno. Chciałbym wydać przyjęcie na cześć Garretta. Mogłabyś je zaplanować?

- Nie, kochany, to zajęcie dla narzeczonej lub żony. - Pani Gordon zacisnęła usta,

jakby chciała coś dodać, lecz bała się go urazić.

- Słusznie, takie rzeczy nie wchodzą w zakres twoich obowiązków - przyznał.

Pani Gordon zajmowała się tysiącem spraw, które nie należały do obowiązków asystentki. Umawiała go do fryzjera, kupowała prezenty na urodziny jego matki, ale tym razem chyba przesadził.

- Fakt. Istnieje inne rozwiązanie...

- Masz na myśli organizatorkę przyjęć? - Nie był to głupi pomysł. Wprawdzie nadal potrzebowałby kogoś, kto by mu towarzyszył na otwarciu muzeum, ale...

- Narzeczoną. Przyjaciółkę. A najlepiej żonę. Potrzebujesz kogoś na stałe, kto by sprawdzał, czy masz dość benzyny, ładnie się uśmiechał do Garretta, grzał cię w nocy...

Zamyślił się. Gdyby dało się wynająć żonę... Ale jak? Gdzie? Nie miał ochoty umawiać się bez końca z kobietami, aż wreszcie trafi na taką, która mu się spodoba i nie będzie narzekała na jego ciągłą nieobecność w domu. Przyjaciółka może odejść z dnia na dzień, ale nie żona. Żona to gwarancja stałości.

Miałby kogoś, kto wypełniłby pustkę, która czasem mu doskwierała, kogoś, na kim mógłby polegać, kto niczego by nie udawał i nie żywił urazy, że on sto procent czasu poświęca firmie. Od początku reguły byłyby jasno określone, oboje wiedzieliby, na co mogą liczyć: na spokój, stabilizację, poczucie bezpieczeństwa.

Wszystko albo nic - taki miał charakter. Jeśli się czemuś poświęcał, to całkowicie. Nie zadowolił się pierwszym milionem na koncie. Nie zadowolił pierwszą ośmiocyfrową sumą. Zyski przeznaczal na kolejne inwestycje. I starał się nie popełniać tych samych błędów co ojciec.

Miłość czy sukces... Na obie rzeczy nie było miejsca w jego życiu. Dzięki ciężkiej pracy porzucił ubogą dzielnicę, w której się urodził. Bez przerwy szedł do przodu.

Gdyby miał wyrozumiałą żonę, jego praca i życie osobiste nie musiałyby się zązębiać. A on nigdy więcej nie musiałby umawiać się na durne randki, toczyć banalnych rozmów i mieć wyrzutów sumienia, że nie sprawdza się w roli partnera.

Włożył marynarkę i zawiózł list do siedziby GE. Na razie firma zajmowała nieduże pomieszczenie na obrzeżach Dallas, ale wiedział, że to się zmieni, kiedy GE wejdzie na giełdę. Potencjalnych inwestorów na pewno było wielu, lecz Leo się nie zrażał. Wierzył, że przekona do siebie Garretta, stąd pomysł przyjęcia. Żona zajmie się logistyką, a on rozmową z gościem honorowym, któremu wyjaśni, na czym polega przewaga Reynolds Capital nad innymi inwestorami. Termin składania ofert upływał za kilka tygodni. Do tego czasu powinien znaleźć żonę.

Wróciwszy do biura, włączył komputer. Na pytanie, gdzie szukać żony, po kwadransie miał odpowiedź. Na portalu randkowym albo lepiej: w biurze matrymonialnym.

Tak, to niegłupie. Zawsze sądził, że kiedyś się ożeni. Kiedy? Gdy nie będzie musiał całej energii poświęcać pracy. Ale czas mijał, on skończył trzydzieści pięć lat, a firma nadal pochłaniała go od rana do nocy.

Popatrzył na logo biura matrymonialnego, EA International. Strona internetowa była gustowna, w spokojnych beżach, fachowo zaprojektowana. Dyskrecja zapewniona, zwrot pieniędzy w razie niezadowolenia klienta. Motto: Zдай się на нас, znajdziemy twój ideał.

Biuro przeprowadzało rozmowy z kandydatkami, sprawdzało ich przeszłość, wyłuskiwało tę najbardziej odpowiednią. Miłości Leo nie mógł nikomu zaoferować, ale w przeciwieństwie do ojca mógł zapewnić rodzinie komfortowe życie.

Pomysł był genialny. Zona z góry będzie znała jego wymagania. Tym sposobem nigdy jej nie zawiedzie.

Daniella White od dziecka marzyła o bajkowym weselu. Jako mała dziewczynka pisała kredkami zaproszenia na uroczystość ślubną i owinięta w prześcieradło udawała pannę młodą. Panem młodym był jej ukochany zmechacony miś. Wyobrażała sobie, że kiedyś ubrana w śliczną suknię z delikatnej koronki i srebrne szpilki wypowie sakramentalne „tak”. Wyobrażała sobie piękne zaproszenia i trzypiętrowy tort ozdobiony kwiatami, a także przystojnego młodego człowieka, który z czułym uśmiechem czeka na nią przy ołtarzu. Wieczorem ona i jej ukochany wyruszają w podróż na cudowną egzotyczną wyspę. Ich małżeństwo trwa aż po grób, a namiętność nigdy nie wygasa.

Ale marzenia to jedno, a rzeczywistość to drugie. Za kilka minut, w domu właścicielki EA International, w obecności zaledwie kilku osób, Dannie miała poślubić mężczyznę, którego dotąd nie widziała.

- I jak? - Uśmiechając się w lustrze do matki, poprawiła rękaw. Wolałaby brać ślub w czymś bardziej strojnym od gładkiej beżowej sukienki.

Program komputerowy dobrał ją w parę z niejakim Leem Reynoldsem, który szukał na żonę osoby eleganckiej i kulturalnej. Dannie spędziła ostatni miesiąc w domu Elise Arundel, właścicielki EA International, która zajęła się jej edukacją.

- Wyglądasz ślicznie - wycharczała matka Dannie. Przyciskając dłoń do piersi, zaniosła się kaszlem. - Jestem z Ciebie dumna.

Dumna? Ja tylko odpowiedziałam na ogłoszenie, pomyślała Dannie. Podskoczyła nerwowo, słysząc ostre pukanie. Do pokoju weszła Elise.

- Och, skarbie! - zawołała z zachwytem. - Prezentujesz się doskonale.

- Dzięki tobie.

- Nie, to ty wybrałaś suknię. Masz fantastyczne wyczucie stylu.

- Za to na makijażu zupełnie się nie znam.

Elise powiodła krytycznym wzrokiem po twarzy swojej podopiecznej.

- Jest znakomicie. Leo będzie pod wrażeniem.

Dannie poczuła, jak serce jej łomocze. Z lustra patrzyła na nią obca osoba, która miała ten sam kolor włosów co ona i takie same oczy. Poza tym były całkiem inne. Czy Leowi spodoba się ta dumnie wyprostowana, przerażona kobieta w beżowej sukience, z włosami upiętymi w kok? A jeśli nie lubi brunetek?

Przestań, skarciła się w duchu. Przecież widział jej zdjęcie. Dwukrotnie też rozmawiali przez telefon; omówili kilka istotnych spraw, między innymi ustalili, że dadzą sobie czas na dotarcie się, a także, że żadne z nich nie ma nic przeciwko temu, aby kiedyś w przyszłości powiększyć rodzinę. Skoro wszystko było jasne, dlaczego się denerwowała?

Matka pogładziła ją po głowie.

- Już wkrótce zostaniesz panią Reynolds i spełnią się twoje marzenia. Będiesz miała to, czego ja nie miałam: poczucie bezpieczeństwa i męża, który cię nie opuści.

Matką ponownie wstrząsnął kaszel. Chorowała na idiopatyczne włóknienie płuc. Dannie zdecydowała się na ślub, żeby ją ratować.

Matka miała rację. Dannie od najmłodszych lat marzyła o tym, by wyjść za mąż i urodzić dzieci. Ona i Leo byli kompatybilni. Małżeństwo oparte na zgodności dążeń i charakterów będzie trwałe. Może z czasem staną się sobie bliscy? Może się zakochają?

Elise otworzyła szerzej drzwi.

- Leo czeka przy kominku. A oto twój bukiet. Taki jak prosiłaś: prosty i gustowny, z róż i orchidei.

Dannie łzy zakręciły się w oczach.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że zgłosiła się do EA International. Zaryzykowała, bo była zdesperowana. Matka potrzebowała drogiego leczenia, na które nie było ich stać. Dannie robiła wszystko: wozila ją do lekarzy, gotowała, sprzątała. Niestety pracodawcy krzywili się, kiedy ciągle brała wolne. Straciła jedną pracę, drugą, trzecią. W bibliotecznym komputerze szukała zajęcia, które mogłaby wykonywać w domu, albo pracy w nienormowanych godzinach. Zamierzała się poddać, kiedy nagle zauważyła reklamę. „Czy kiedykolwiek marzyłeś o innej karierze?” - przeczytała. Obok widniało zdjęcie panny młodej. Kliknęła.

EA International zachęcało kobiety o zdolnościach organizacyjnych, pragnące się dalej kształcić, aby umiejętnie kierować życiem swojego mężczyzny, żeby zgłaszały się na kurs doskonalenia.

Dannie zdolności organizacyjne miała - musiała mieć, by non stop zajmować się chorą matką. Wysłała zgłoszenie i przeżyła szok, kiedy do niej zatelefonowano.

Elise wzięła ją pod swoje skrzydła, uczyła ogłady, szlifowała, a potem znalazła dla niej mężczyznę, który szukał eleganckiej, dobrze ułożonej kobiety. W zamian za prowadzenie domu i urządzanie przyjęć Dannie miałyby pieniądze, aby zapewnić matce najlepszą opiekę medyczną pod słońcem. Uznała, że transakcja jej się opłaca.

- Stworzycie doskonały związek - rzekła Elise. - Jesteście idealnie dopasowani.

Dannie przebiegł po plecach dreszcz. Chciała, by małżeństwo spełniło jej oczekiwania. Czy mąż będzie pociągał ją fizycznie? A jeśli nie? Czy wtedy będą żyć platonicznie? Może szkoda, że nie nalegała na spotkanie twarzą w twarz. Teraz to bez znaczenia. Zresztą pociąg fizyczny nie był aż tak istotny. Podejrzewała, że prędzej czy później między nią a mężem nawiąże się nić sympatii.

Wciągnęła w nozdrza słodki zapach róż.

- Mamy podobne cele. Myślę, że będziemy razem bardzo szczęśliwi.

Leo miał mnóstwo pieniędzy. Wolałaby, by miał o połowę mniej. Onieśmiała ją tak wielka fortuna. Ale Elise powtarzała jej, by się nie denerwowała. Zajmie ważne miejsce w życiu Lea, może kiedyś urodzi dzieci. Bez wątplenia nie będzie siedziała z założonymi rękami.

- Na pewno. - Właścicielka biura poprawiła Dannie naszyjnik, złote serduszko na łańcuszku, które jej podarowała, gdy ta zgodziła się wyjść za Lea. - Mój program komputerowy nigdy się nie myli.

- Małżeństwa oparte na kompatybilności, a nie szalonym uczuciu, są najlepsze - wtrąciła matka. - Najtrwalsze.

Dannie skinęła głową. Przypomniała sobie Roba. Była w nim zakochana bez pamięci i czym to się skończyło? Złamanym sercem. Po ich rozstaniu obiecała sobie, że się zmieni, tak by już żaden mężczyzna nie narzekał na jej obcesowość i upór.

- To prawda - przyznała. - Poczucie bezpieczeństwa, spokój i przyjaźń. Czego więcej można chcieć?

Tylko w bajkach oraz komediach romantycznych bohaterowie zakochiwali się w sobie, po czym żyli długo i szczęśliwie. Biorąc głęboki oddech, Dannie opuściła pokój, w którym mieszkała podczas kilkutygodniowej transformacji, i ruszyła ku swemu przeznaczeniu. Oby się z mężem polubili. Jeśli sympatia przerodzi się w coś więcej, tym lepiej.

Przystanąwszy u góry schodów, popatrzyła na dół. W jednej części salonu stał fotograf, w drugiej, przy udekorowanym kwiatami kominku, siwy pastor, a po jego prawej ręce Leo Reynolds.

Napotkał jej spojrzenie. Na żywo był jeszcze przystojniejszy niż na fotografii. Nie potrafiła oderwać od niego oczu. Proste ciemne włosy, klasyczne rysy twarzy, szyty na miarę garnitur okrywający umięśnione ciało... Hm, bardziej Ashley niż Rhett, pomyślała. I dobrze, skoro ona usiłowała wypłenić z siebie cechy Scarlett.

Nie dość, że był bardzo przystojny, to sprawiał wrażenie dobrego człowieka, takiego, który pomógłby zanieść starszej pani zakupy do domu. Dannie prychnęła w duchu. Nie wierzyła, aby Leo kiedykolwiek przekroczył próg sklepu spożywczego. Nie miał czasu na takie rzeczy; gdyby miał, nie potrzebowałby żony.

Ciekawe, dlaczego ktoś tak bogaty i seksowny zgłasza się do agencji matrymonialnej? Leo Reynolds powinien nie móc się opędzić od pięknych kobiet.

Z wyuczoną wprawą - ileż to razy ćwiczyła schodzenie na dziesięciocentymetrowych obcasach! - Dannie zeszła po schodach. Po chwili stanęła na wprost pana młodego. W szpilkach prawie dorównywała mu wzrostem.

Przyglądali się sobie w milczeniu. Co można powiedzieć do mężczyzny, którego widzi się po raz pierwszy i za moment ma się go poślubić?

Z trudem powściągnęła chichot.

- Cześć.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

Serce zabiło jej mocniej. Leo emanował ciepłem i niesamowitą siłą. Wiedziała, że wiążąc się z nim, zyska zabezpieczenie finansowe, ale nie sądziła, że sam jego widok przyprawi ją o zawrót głowy.

Poruszyła dyskretnie ramionami, usiłując pozbyć się koszmarnego napięcia.

- Zacznijmy - powiedział pastor.

Żyłastą ręką sięgnął po biblię, po czym zaczął recytować przysięgę. Na dobre i na złe, w bogactwie i w biedzie... To nas nie dotyczy, pomyślała Dannie. Te słowa przeznaczone są dla ludzi, którzy pobierają się z miłości: w chwilach trudnych powinni przypomnieć sobie, co przysięgali jedno drugiemu.

Kątem oka próbowała dojrzeć minę Lea. Ciekawa była, o czym myśli. Szkoda, że nie odbyli więcej rozmów. Nie nalegała na nie; zawierzyła Elise, która nie pozwoliłaby jej poślubić drania. Zresztą program komputerowy nigdy dotąd nie zawiódł. Dannie westchnęła. Ważne, by Leo nie był przestępcą lub damskim bokserem, a to, czy ma poczucie humoru i czy lubi filmy historyczne, naprawdę nie gra roli.

- Czy ty, Daniello, bierzesz Lea za męża...?

- Tak.

Drżącą ręką wsunęła platynową obrączkę na palec mężczyzny. A raczej próbowała wsunąć. Kiedy zbliżył drugą rękę, by jej pomóc, uniosła głowę i napotkała jego błękitne oczy. Poczowała dreszcz. Miała wrażenie, jakby zobaczyła kogoś, kogo zna, lecz nie wie skąd.

Po chwili rozległo się drugie „tak” wypowiedziane silnym zdecydowanym tonem. Dannie utkwiała wzrok w obrączce, oczarowana jej prostotą i pięknem.

Rozwód nie wchodził w rachubę. Wypełniając kwestionariusz, oboje napisali, że obietnic należy dotrzymywać. Była to też jedna z pierwszych spraw, jakie poruszyli w rozmowie telefonicznej. Leo przygotował umowę przedślubną, niezwykle dla niej korzystną. Dannie jednak uparła się przy jednym punkcie: w razie rozstania Leo będzie łożył na dzieci, natomiast ona nie dostanie ani grosza. Tym sposobem chciała mu pokazać, jak poważnie traktuje ich związek.

Najważniejsze było poczucie bezpieczeństwa. W zamian zamierzała być taką żoną, jakiej Leo potrzebuje. Zawierali małżeństwo z rozsądku, nie z miłości. W przeciwieństwie do ojca, Leo nigdy jej nie porzuci. Nie musiała się martwić o to, że kiedyś mu się znudzi albo że przestanie ją kochać.

- Możecie się pocałować - zakończył pastor.

Pocałować? Czemu nie? W końcu wzięli ślub.

Leo obrócił się. Po chwili ich usta się zetknęły. Dreszcz przebiegł jej po krzyżu. Nagle Leo skrzywił się, jakby zjadł cytrynę. Pierwszy pocałunek. Szkoda, że taki krótki. Choć dla Lea najwyraźniej za długi.

Elise i matka Dannie podeszły uściskać młodą parę i życzyć jej szczęścia na nowej drodze życia.

Dannie westchnęła. Czego się spodziewała? Że jak za dotknięciem magicznej różdżki Leo przeistoczy się w królewicza z bajki? Powinna się cieszyć, że program wybrał dla niej idealnego męża, a nie marzyć o długim gorącym pocałunku i o romantycznej nocy poślubnej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Stała przy drzwiach, ręce miała splecione, wzrok spuszczone. Była skromna, a jednocześnie elegancka, dokładnie taka, jak napisał w kwestionariuszu. Zaskoczyło go tylko jedno: wyglądała inaczej niż na zdjęciu.

Spodziewał się kogoś w typie ładnej dziewczyny z sąsiedztwa. Kobieta, którą poślubił, emanowała energią i zmysłowością. Miał wrażenie, że z trudem poskramia temperament. Zdjęcie nie oddawało jej urody. Na żywo Daniella dosłownie zapierała dech.

Nawet imię miała piękne i egzotyczne. Wodził za nią spojrzeniem. Wciąż też myślał o ich krótkim pocałunku. Sam go przerwał, ale tylko dlatego, że się wystraszył. Rany boskie, co on najlepszego zrobił? Jak wytrzyma z taką kobietą u boku?

- Jestem gotowa, Leo - oznajmiła cicho.

Dlaczego nie chciał jej wcześniej poznać? Nie musiał. Dopilnował szczegółów, przynajmniej tak mu się wydawało. Rozmawiał z paroma klientami EA International, którzy nie mogli się nachwalić Elise, potem sam kilkakrotnie się z nią spotkał. Uwierzył, że znajdzie mu odpowiednią kandydatkę.

Z Daniellą odbył ze trzy rozmowy przez telefon i podjął decyzję. Po co odkładać ślub, skoro mieli podobne zapatrywania i nie liczyli na płomienne uczucie?

Gdyby mógł cofnąć czas, do swojej listy wymagań dodałby jedno: by nie czuł na jej widok podniecenia. Daniella przypominała mu Carmen, tyle że już nie był usychającym z tęsknoty nastolatkiem, a ona była jego żoną. Nie chciał iść w ślady ojca, nie chciał stracić głowy dla żadnej kobiety.

W małżeństwie szukał spokoju, wygody, a nie szaleństwa. Wiedział, że od początku trzeba postawić na szczerłość, wtedy uniknie się rozczarowań.

- Pożegnałaś się z matką i panią Arundel?

- Tak, jestem gotowa do wyjścia.

Usiedli na tylnym siedzeniu. Kierowca zamknął drzwi. Daniella skrzyżowała nogi w kostkach. Leo oderwał wzrok od jej szczupłych ud.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli wieczorem zajrzą do nas moi rodzice?

- Ależ skąd. Dlaczego ich nie zaprosiłeś na ślub? W informacji o sobie podałeś, że rodzina jest dla ciebie ważna.

Wzruszył ramionami, ale ucieszył się, że to zapamiętała.

- Nie są zachwyceni moją decyzją. Mama wolałaby, żebym ożenił się z miłości.

- No tak. - Położyła rękę na jego dłoni. - Ale każdy sam wybiera, co jest dla niego najlepsze.

Miała klasę i styl. Wprost nie mógł uwierzyć, że dzieciństwo spędziła w takiej samej jak on ubogiej dzielnicy. Podziwiał jej siłę, determinację, gotowość poświęcenia się dla dobra matki. Szkoda tylko, że emanowała taką zmysłowością. Liczył jednak, że za kilka dni uodporni się na jej wdzięk.

Odprężył się zadowolony. Teraz może skupić się na pracy, a sprawami domowymi zajmie się żona, której nie będzie musiał poświęcać uwagi.

- Daniello, pamiętaj, że ze wszystkim możesz się do mnie zwrócić, z każdym pro-

blemem.

- To miłe z twojej strony.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, a on poczuł się niezręcznie, jak pan i władca.

- Tak jak mówiłem przez telefon, mam mnóstwo zobowiązań towarzyskich. Oczekuję, że zajmiesz się organizacją przyjęć. W razie jakichkolwiek wątpliwości możesz mnie o wszystko pytać.

- Rozumiem. - Zamierzała coś więcej powiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyśliła. Albo wystraszyła.

- Daniello... - Zamilkł, niepewien, jak ją ośmielić. - Jestem twoim mężem. Nie chciałbym, żebyś się mnie bała.

- Ależ nie boję się - oznajmiła. - Bardzo cieszę się z naszego ślubu. - Mocno zaciśnęła dłonie.

- Ja też jestem usatysfakcjonowany - rzekł. - Skoro będziemy mieszkać pod jednym dachem, chciałbym, abyśmy czuli się z sobą swobodnie. Możesz o wszystkim ze mną rozmawiać. O finansach, polityce, religii. - I seksie... Tego nie powiedział na głos, choć od paru minut usiłował sobie wyobrazić, jak wyglądają jej uda.

Dannie zerknęła na męża i znów zadrżała. Czuła, jak przeskakują między nimi iskry. On chyba też to czuł.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby intymna strona naszego związku rozwijała się stopniowo? - spytał.

O Chryste! Chciał, by się odprężyła, ale jak tak dalej pójdzie, biedaczka ucieknie przerażona.

- Nie - odparła, patrząc mu w oczy.

Pociąg fizyczny zajmował jedno z ostatnich miejsc na ich liście priorytetów. On powinien skupić się na pracy. Ona była jego głównym priorytetem, a nie seks z żoną.

- Po prostu chcę, żebyśmy mieli jasność.

- Oczywiście. Rozmawialiśmy o tym przez telefon. Nasze małżeństwo zacznie ewoluować ku fizycznej bliskości, kiedy poczujemy, że nadszedł właściwy czas - powiedziała, niemal dokładnie cytując jego słowa.

Przez moment korciło go, aby je odszczekać.

- Na razie będziemy spać w oddzielnych sypialniach - oznajmił. - Tak będzie lepiej, prawda? Nic na siłę.

W oddzielnych pokojach poczują się pewniej. Będą mogli przyzwyczaić się do nowej sytuacji, do nowej osoby. Dreszcze ustąpią, oboje skupią się na tym, co ważne. A potem, po okresie aklimatyzacji, w sposób naturalny wprowadzą zmiany i zaczną dzielić łóżce.

Ciszę, jaka nastąpiła, przerwał melodyjny dzwonek. Leo zerknął na wyświetlacz komórki. Z okazji ślubu wziął pół dnia wolnego, pracownikom dał cały dzień wolny, ale oczywiście non stop był pod telefonem.

Przeczytał mejl. Biuro Garretta informowało go, że z ofert, jakie nadeszły, rozważane są dwie: Reynolds Capital oraz Moreno Partners. Świetnie, pomyślał Leo. Pora zorganizować przyjęcie.

- Jeśli musisz zadzwonić, to mną się nie krępuj.

- Nie muszę, to był tylko mejl.

Może powinien zmienić strategię i zacząć myśleć o Dannie jako o swojej pracow-

nicy, a nie żonie? Na razie miał ochotę spędzić z nią weekend w łóżku, całować ją, doprowadzać do orgazmu. A nie mógł. Potrzebował skupienia i spokoju, by osiągać kolejne sukcesy.

Sukces dawał gwarancję stabilizacji i bezpieczeństwa. To był najważniejszy cel w jego życiu. Za rozwój Reynolds Capital gotów był zapłacić każdą cenę, nawet cenę samotności.

Przez resztę drogi do nowego domu Dannie się nie odzywała. Najwyraźniej żadne iskry między nimi nie przeskoczyły. Leo jasno dał do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany.

Szkoda. Wciąż czuła na ustach smak jego warg. Nagle przeraziła się. Z otwartymi oczami wstąpili w związek małżeński, zawarli umowę, która miała obowiązywać do końca życia, ale... Wprawdzie Leo przysięgał, że jest człowiekiem odpowiedzialnym, który dotrzymuje słowa, ale czy będzie tolerował błędy?

Nie chciała zawieść matki, która na nią liczyła. Kiedy zgodziła się na ślub, Leo zatrudnił opiekunkę specjalizującą się w rehabilitacji osób z chorobami płuc. Ale co jeśli Dannie nie spełni oczekiwań męża?

Bez pieniędzy Lea jej matka umrze, a ona będzie bezradnie patrzyła na jej cierpienie. Wbiła paznokcie w poduszczyk dłoni i niemal krzyknęła z bólu. Jeszcze jedna rzecz, do której musi przywyknąć. Elise twierdziła, że jako żona Lea powinna mieć paznokcie długie i polakierowane. Nie wystarczał zmysł organizacyjny i umiejętność prowadzenia zajmującej rozmowy, ważny był też strój, fryzura i makijaż.

Wiedziała, na czym polega jej rola: ma być idealną panią domu, która wspiera męża. Nie powinna wodzić za nim lubieżnym wzrokiem ani bujać w obłokach.

- Jesteśmy na miejscu.

Wyjrzała przez okno i wytrzeszczyła oczy. Mieszkały z mamą w dwupokojowej klitce. Kiedy w rozmowie telefonicznej Leo wspomniał o dużym domu w Preston Hollow, wyobraziła sobie piętrowy dom z salonem, czterema sypialniami i ogródkiem w cichej ekskluzywnej dzielnicy. Ale czegoś takiego się nie spodziewała.

Brama z kutego żelazna otworzyła się jak za sprawą czarów. Kierowca wjechał na podjazd z kocich łbów, wzdłuż którego rosły ogromne drzewa częściowo zasłaniające słońce. Pięknie utrzymany trawnik ciągnął się do samego domu. Do ich domu.

Dannie doliczyła się czterech... nie, pięciu kominów. Boże, powinna była poprosić wcześniej o zdjęcie.

- Podoba ci się?

- Jest bardzo... yyy...

Oszołomiona nie wiedziała, co powiedzieć. Przygryzła wargę. Przypomniała sobie czas spędzony z Elise, która cierpliwie ją wszystkiego uczyła: jak nakrywać do stołu, jak parzyć herbatę, jak siadać, chodzić, przedstawiać gości, jak się czesać, malować, ubierać. Teraz czeka ją pierwsza próba. Nie może zawieść mentorki.

Biorąc głęboki oddech, uśmiechnęła się promiennie.

- Jest bardzo piękny.

- Chodź, oprowadzę cię. - Pomógł jej wysiąść z samochodu i obejmując ją w pasie, ruszył po schodkach do drzwi. - To również twój dom. Mów śmiało, jeżeli cokolwiek

będziesz chciała w nim zmienić.

Skinęła głową. Marzyła o tym, by mąż zgarnął ją w ramiona i przeniósł przez próg. Tak jak Rhett przeniósł Scarlett. Jednak ręka spoczywająca na jej talii oznacza stabilizację, nie namiętność. W porządku, pomyślała. Wystarczy jej małżeństwo oparte na szacunku i sympatii. Jest żoną Lea, a nie miłością jego życia. Powinna o tym pamiętać i nie fantazjować bez sensu.

Wprowadził ją do holu. Pobieżne zwiedzanie trwało pół godziny. Kiedy w końcu dotarli do kuchni, Dannie miała jedno pragnienie: zdjąć buty.

Oparłszy się o granitowy blat wyspy, Leo sięgnął po komórkę.

- To dla ciebie. Wszystko masz zapisane: numer, kod alarmu, kod dostępu do internetu.

- Dziękuję. - Popatrzyła na lśniący wyświetlacz. Do tej pory korzystała z najprostszego telefonu, takiego, z którego można tylko dzwonić i wysyłać esemesy. Podejrzała, że rozpracowanie nowego zajmie jej kilka godzin. - Swój numer też wpisałeś?

- Oczywiście. I numer mojej asystentki, pani Gordon, która bardzo chce cię poznać.

- Świetnie, na pewno się z nią skontaktuję. - Może przy okazji dowie się czegoś o swoim mężu. Na przykład jaką lubi kawę i czy rozmawiając przez telefon, woli siedzieć przy biurku czy krążyć po pokoju.

- Kierowca będzie do twojej dyspozycji - ciągnął Leo. - Ale radzę ci kupić własne auto. Nie kieruj się ceną.

Zakręciło się jej w głowie. Własny samochód? Od lat korzystała z komunikacji publicznej.

- Dziękuję. Ja...

Jeszcze nie skończył.

- Otworzyłem ci konto w banku. Będę je uzupełniał, ale daj znać, gdybyś miała większe wydatki. Pamiętaj, to są twoje pieniądze, nie musisz mnie o nic pytać. - Wyciągnął z kieszeni czarną kartę kredytową. - Proszę. Bez limitu.

- Leo... - szepnęła, usiłując powstrzymać łzy wzruszenia. - Dlaczego tyle dajesz i nic nie chcesz w zamian?

Ściągnął brwi.

- Chcę, i to sporo.

- W sypialni - doprecyzowała.

Zamarł. Chyba za daleko się posunęła, ale na Boga, daje jej złotą kartę bez limitu i nie oczekuje współżycia choćby raz w miesiącu? Nic z tego nie rozumiała.

- Daniello...

Powinna ugryźć się w język, nie zadawać głupich pytań.

- Przepraszam - powiedziała. - Okazujesz mi tyle dobroci. Nie mam prawa kwestionować twoich motywów.

Potrząsnął głową.

- Chcę układu partnerskiego. Musisz mieć własne pieniądze i być niezależna.

Mężczyzna, którego poślubiła, był naprawdę niezwykły: hojny, troskliwy, mądry.

- Aż nie wiem, co powiedzieć...

- Nic. - Uśmiechnął się. - Mnóstwo czasu będę spędzał w biurze. Powinnaś zna-

leżć sobie jakieś hobby albo zgłosić się jako wolontariuszka do jakiejś fundacji. Samochód na pewno ci się przyda.

- A twoje towarzyskie zobowiązania? Myślałam, że...

Machnął ręką.

- Nie będziesz nimi zajęta od rana do nocy. Zaczynamy nowe wspólne życie. Rozwijaj swoje zainteresowania, wieczorami możesz mi opowiadać o tym, co ciekawego porabiałaś w ciągu dnia.

Elise mówiła jej, że to ważne. Świetnie, będzie ćwiczyła z mężem sztukę konwersacji, aby później móc zabawiać rozmową jego znajomych.

- Dobrze.

- Cieszę się. - Ujął ją za rękę, jakby to robił setki razy wcześniej. - Chciałbym, żebyś nie żałowała swojej decyzji. Dotychczas trudno mi było pogodzić życie zawodowe z osobistym. Kobiety, z którymi się spotykałem, pragnęły, żebym poświęcał im więcej czasu, niż byłem w stanie.

- I żadna nie była gotowa zrezygnować ze swoich żądań w zamian za życie w luksusie? - zdziwiła się.

- Kilka by się zgodziło, ale mnie zależało na właściwej kobiecie.

Dlatego udał się do biura. Jego poprzednie związki kończyły się porażką, a by uniknąć kolejnego fiaska, po prostu kupił sobie żonę. Nic dziwnego, że tak mocno nalegał, aby obie strony dotrzymały umowy. Nie chciał, by żona mu uciekła, kiedy zorientuje się, że większość czasu będzie spędzać samotnie.

- Rozumiem.

- Daniello. - Utkwił w niej spojrzenie, jakby ją o coś błagał. - Oboje bez złudzeń wkraczamy w nowe życie i dlatego nam się uda. Doskonale wiem, co to znaczy nie mieć poczucia bezpieczeństwa. I chętnie ci je zapewnię.

Skinęła głową, po czym oznajmiła, że chce się rozpakować. Tak, poczucie bezpieczeństwa było ważne. Poślubiła przyzwoitego człowieka, który nie porzuci jej, tak jak zrobił to ojciec. Ale nie spodziewała się, że oprócz wdzięczności poczuje do niego coś więcej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sama tych jedwabnych skrawków na pewno nie włożyła do walizki. Wyjmując je, spostrzegła dołączoną kartkę. „Z życzeniami namiętnej nocy poślubnej, Elise”.

Dannie podniosła górną część kompletu: rozciętą z przodu haleczkę z czarnym koronkowym stanikiem ozdobionym czerwonymi serduszkami. Rozcięcie odsłaniało malutki trójkącik stringów. Idealna bielizna dla młodej mężatki, ale nie dla niej.

Schowała seksowny komplecik na tył szuflady. Musiałaby mieć nie po kolei w głowie, by się tak wystroić. Gdyby chociaż mąż jej pożądał. Albo gdyby dzielili łóżko.

Zasunęła szufladę i sfrustrowana wróciła do walizki. Okej. Jeśli ma wieść samotne życie, ten pokój idealnie się do tego nadaje. Nawet na filmach nie widziała bardziej luksusowej sypialni. W ogóle nie musi jej opuszczać. Miała tu barek, małą świetnie zaopatrzoną lodówkę, tablet... Podejrzewała, że z setkami elektronicznych książek, bo w informacjach o sobie podała, że lubi czytać.

Na wprost łóżka znajdowało się kino domowe: telewizor z pięćdziesięciocalowym płaskim ekranem, dekoder z odtwarzaczem i nagrywarką, głośniki, których nie powstydziliby się właściciel klubu. Na fotelu leżały instrukcje. Oczywiście. Leo o wszystkim pomyślał.

Ciekawe, gdzie trzyma instrukcję do obsługi Lea Reynoldsa? Bo to ją najchętniej by przestudiowała.

Gdy wyjęła z walizki ostatnie sztuki odzieży, zrobiło się późno. Rodzice Lea mieli wpaść za pół godziny. Dannie zadzwoniła do matki spytać, jak jej się podoba nowa opiekunka i z uśmiechem wysłuchiwała relacji o tym, jak obie panie grają w remika.

Zadowolona przeszła do łazienki, która była większa niż jej dawne mieszkanie. Marmurowy blat obok umywalki zastawiony był kosmetykami. Umieściła wszystko w szufladkach z przegródkami.

Nie wiedziała, w co się ubrać. Po namyśle zdecydowała się na prostą jasnofioletową spódnicę i szarą bluzkę. Jej niewielka, lecz skoordynowana kolorystycznie garderoba była prezentem od Elise. Jeszcze buty, ostatnie drobne poprawki makijażu, schowanie niesfornego kosmyka i...

Kim była kobieta, którą widziała w lustrze?

- Daniella Reynolds - szepnęła, a potem powtórzyła to głośniej. Dotychczas jedynie babcia i natrętni telemarketerzy zwracali się do niej per Daniella.

Zeszła na dół, tylko raz myśląc drogę, i zaczęła szukać Lea. Nie było go w elegancko urządzonym salonie ani w kuchni, ani w kolejnych pokojach. Wreszcie dostrzegła jego ciemną głowę pochyloną nad biurkiem w gabinecie.

Pracował. Dlaczego od razu na to nie wpadła, zamiast krążyć po całym parterze? Przez chwilę przyglądała mu się z ukrycia. Siedział lekko potargany, bez marynarki, z podwiniętymi rękawami i wyglądał... rozkosznie.

Podniósł głowę i lekko się uśmiechnął. Serce Dannie zabiło mocniej. Wyglądał rozkosznie, ale również niesamowicie męsko i seksownie. Takiej kombinacji trudno się oprzeć. Scarlett, którą Dannie w sobie tłumiała, natychmiast pomyślała o zmysłowej bieliźnie i erotycznych igraszkach.

- Zajęty? - spytała ochryple.

- Już kończę - mruknął, zerkając nerwowo na ekran, jakby widniały na nim rzeczy niemające najmniejszego związku z pracą.

- Co robisz? Oglądasz filmiki na YouTube?

- Nie. - Zamknął pokrywę laptopa. Kąciki warg mu zadrżały. - Udzielam porad studentom. Właśnie z jednym omawiałem jego biznesplan.

- Och, wyobrażam sobie ich radość, że mogą skonsultować swoje pomysły z kimś takim jak ty. To jak wygrana na loterii.

- Pomagam anonimowo.

- Dlaczego?

- Bo w świecie biznesu... - Przeczesał palcami włosy. - Konkurenci nie zawahaliby się wykorzystać moich słabości. Wolę nie dawać im okazji.

Pomaganie młodszym kolegom mogłoby być uznane za oznakę słabości? Dziwne.

- Richard Branson doradza młodzieży. Jemu wolno, a tobie nie?

- Branson to człowiek sukcesu - oznajmił Leo, po czym wstał, odwinął rękawy i włożył marynarkę. - Idziemy? - Z jego tonu wynikało, że temat uznał za zakończony.

Dannie zacisnęła wargi, przełykając dziesiątki pytań, które miała ochotę zadać. Przecież Leo też jest człowiekiem sukcesu, ale wyraźnie sam tak nie uważał.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Leo przedstawił Dannie rodzicom, szpakowatemu ojcu i energicznej czarnowłosej matce.

- Miło mi panią poznać - powiedziała Dannie, wciągając w nozdrza perfumy o zamachu waniliowym.

- Nie, kochanie, proszę mi mówić po imieniu. Susan.

- Ja... spodziewałam się kogoś znacznie starszego.

Kobieta zaśmiała się.

- Chodź, pójdziemy do kuchni przygotować drinki, a panowie niech sobie porozmawiają.

Zerknąwszy na Lea, Dannie ruszyła za jego matką. Susan zaczęła wyjmować szklanki; u syna czuła się jak u siebie, w przeciwieństwie do Dannie, która nie miała pojęcia, gdzie się co znajduje.

- Przepraszam, że nie byliśmy z mężem na waszym ślubie. - Starsza kobieta podała młodszej filiżankę herbaty. - Nasz protest był głupi i niepotrzebny. Jestem zła na Lea, nie na ciebie. Haruje, nie myśli o tym, co ważne.

- O tym, co ważne?

- O życiu, o miłości, dzieciach, wnukach, sztuce. - Susan zmrużyła oczy. - Mówił ci, że rysuje? Nie? No właśnie, wolałby umrzeć, niż przyznać się do tak „niepoważnych” zamiłowań. Ma ogromny talent. Wszystko potrafi przenieść na papier lub płótno: zwierzęta, pejzaże, mosty, budynki. Tak jak jego imiennik.

- To znaczy?

- Leonardo da Vinci.

Dannie omal się nie zakrztusiła. No proszę. Natychmiast zapragnęła obejrzieć jakieś jego rysunki, ale chciała, żeby sam zaprosił ją do swojego świata.

Ciekawa była, co jeszcze ich łączy poza umiłowaniem książek i poczuciem obowiązku.

- Daniello, wiem, że pobraliście się z rozsądku, że wasze małżeństwo jest kontraktem. Nie będę dociekać, dlaczego na to przystałaś, ale Leo potrzebuje kogoś, kto by go kochał i kogo on mógłby obdarzyć uczuciem. Jeżeli nie jesteś właściwą osobą, lepiej, abyś się wycofała.

Dannie zamysliła się. Owszem, jej związek z Leem był środkiem prowadzącym do celu. Nie o takim małżeństwie marzyła, ale zawarła je dobrowolnie. Leo szukał żony, która poprowadzi mu dom, zajmie się organizowaniem przyjęć, oczaruje jego kontrahentów i partnerów biznesowych. Żony, która spełni jego oczekiwania. Był wspaniałym człowiekiem o wielkim sercu, ale odgradzał się od ludzi. Jeżeli uda jej się zburzyć mur, ich małżeństwo ma szansę rozkwitnąć, przekształcić się w historię miłosną.

- A jeśli jestem tą właściwą osobą? - spytała, patrząc teściowej w oczy.

Ta obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

- Wtedy powiem: witaj w rodzinie.

Leo zamknął drzwi za rodzicami. Przez moment się nie ruszał. Gdy wreszcie się odwrócił, Daniella wciąż stała nieopodal, obserwując go uważnie.

Synowa podobała się rodzicom. Dzięki ożywionej rozmowie, jaką z nimi prowadziła, nie zauważyli, że on większość czasu milczy. Musiał przyznać, że wypadła znakomicie. Była fantastyczną panią domu, serdeczną, przyjacielską. I seksowną.

Teraz zostali we dwoje. Dłużej nie mógł milczeć.

- Dziękuję, że tak miło się nimi zająłaś.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Po to tu jestem.

- O czym rozmawiałyście w kuchni? Co ci matka mówiła?

- Nic takiego.

Niewinna mina go nie zwiódła.

- Nie słuchaj jej, Daniello. Moja matka jest nieuleczalną romantyczką.

- Dannie.

- Co?

Podeszła bliżej. Gdyby oboje wzięli głębszy oddech, ich ciała by się zetknęły.

- Daniella brzmi zbyt oficjalnie, nie sądzisz? Wszyscy mówią do mnie Dannie.

Pokręcił głową. Im bardziej oficjalnie, tym lepiej.

- Mnie się podoba imię Daniella. Jest piękne. Pasuje do ciebie.

Oczy jej zalśniły.

- Uważasz, że jestem piękna?

Tak powiedział? Miał mętlik w głowie.

- Powiedziałem, że imię masz piękne. - Widząc, jak blask w jej oczach gaśnie, zaklął w duchu. Gdyby porozumiewał się z żoną wyłącznie drogą mejlową, może zdołałby jej nie ranić. - Ale oczywiście ty też jesteś ładna - dodał pospiesznie.

Ładna? Ale się, człowieku, wysiliłeś! Ładny bywa krajobraz zimowy. Lepiej zajmij się czymś, w czym jesteś dobry: pracą.

- Dobranoc - mruknął, nie patrząc na żonę.

- Leo... - Zanim ją minął, położyła rękę na jego ramieniu. - Prosiłam, żebyś mówił Dannie, bo tak zwracają się do mnie przyjaciele. Ty i ja... będziemy chyba przyja-

ciółmi?

Urzekło go ciepło w jej głosie. Stał bez ruchu. Czuł napięcie w powietrzu. Lekkim naciskiem dłoni Dannie odwróciła go twarzą do siebie; najwyraźniej nie chciała rozmawiać z jego plecami. Górne guziki bluzki miała rozpięte. Zarys jej piersi sprawił, że zrobiło mu się gorąco.

Dannie... To brzmi zbyt intymnie. Daniella... zbyt intrygująco. Jak ma się do niej zwracać? Hej, ty?

Nie potrafił jej zasufladkować.

- Tak, będziemy - oznajmił.

Od dłuższego czasu pragnął mieć kogoś, kto zapełni pustkę w jego życiu. Teraz ma, a raczej będzie miał.

- Przyjaciele pomagają sobie się zrelaksować. - Dannie wolno rozluźniła mu krawat.

Na plecach poczuł mrowienie. Dobiegł go też truskawkowy zapach błyszczyka do ust. Ciekawe, czy truskawkowy był tylko zapach, czy również smak?

- Dlaczego uważasz, że muszę się zrelaksować?

- Bo jesteś spięty.

Stała tak blisko, że mogła wyczuć jego podniecenie. Leo przysunął się jeszcze kilka centymetrów. Ich biodra otarły się o siebie. Po chwili zgarnął ją w ramiona.

Dannie uniosła twarz. Mógłby zmiążdżyć jej usta w pocałunku, prawdziwym i namiętnym. Mógłby obsypać pocałunkami jej szyję, potem zejść niżej do dekoltu i...

Nie! Ustalili, że nie będą się spieszyć, że na razie ich związek będzie platoniczny. A on marzył, by ją rozebrać, rzucić na łóżko, pieścić, całować...

Opamiętawszy się, cofnął się o krok. Dannie opuściła rękę, którą trzymała przy krawacie. Jeśli tak reaguje na jej bliskość, czekają go kłopoty.

- Jestem spięty, bo mam mnóstwo pracy - odrzekł, walcząc z pożądaniem. Musi wprowadzić dystans, nie ulegać pokusie. - Słuchaj, od czasu do czasu będziemy spędzać razem czas, ale na pewno nie codziennie. Jeżeli to ci nie odpowiada, może powinniśmy anulować nasze małżeństwo.

Zmrużyła oczy. Nie! Przecież chciała tylko rozluźnić mu krawat i wspomniała o przyjaźni.

- Kto cię zranił, Leo? Czego się boisz? - spytała cicho, nie przejmując się jego wybuchem.

Do diabła! Wolał, kiedy ograniczała się do „tak” i „dziękuję”.

- Niczego. Nie mam nic przeciwko związkowi czy miłości. Bez niej nie byłoby mnie na świecie. Moi rodzice wciąż patrzą na siebie maślanym wzrokiem. Nie zauważyłaś?

- Sprawiają wrażenie bardzo szczęśliwych. Nie chcesz tego samego dla siebie?

On i Daniella nigdy nie będą taką parą. Nie powinna robić sobie nadziei.

- Owszem, są szczęśliwi. - Westchnął ciężko. - Ale mają tylko siebie, nic poza tym. Żadnych pieniędzy, żadnych oszczędności.

I odmawiali przyjęcia „jałmużny”, jak ją nazywali, od syna. Chciał się nimi zaopiekować, podarować im dom, samochód, opłacić urlop, ale nie zgadzali się. Najwyraźniej lubili mieszkać w dzielnicy pełnej bandziorów i graffiti na murach. Może mieli krótką pamięć, ale Leo nie potrafił zapomnieć wymachującego gnatem złodzieja,

który włamał się do ich domu. Strach, jaki wtedy przeżył, zaważył na całym jego życiu.

- Masz żal do rodziców, że nie gonią za pieniędzmi?

- Nie. Ojciec świadomie wybrał nisko płatną pracę, żeby spędzać jak najwięcej czasu ze mną i z matką. Ja wolę żyć inaczej. Nie chcę, żeby moje dziecko cieszyło się z jednego marnego prezentu pod choinką. Nie chcę, żeby zostawało w domu, kiedy reszta klasy wybiera się do zoo, bo nie mogę mu dać pieniędzy na bilet.

- Boże, Leo...

Nie szukał współczucia. Nie był już małym biednym chłopcem ze wschodniego Dallas, gdzie nawet w kościołach montowano kraty w oknach.

- Widzisz to? - Wykonał ręką taki ruch, jakby wskazywał na cały dom. - Niczego nie dostałem za darmo. Podczas studiów pracowałem w trzech miejscach, żeby opłacić chesne. Nie chciałem zaciągać pożyczki w banku. Ciężko haruję. Jeszcze daleko mi do celu, jaki sobie wyznaczyłem. Nie odpuszczam, nie zwalniam, bo wystarczy chwila nieuwagi, żeby wszystko znikło.

Przyglądała mu się bez słowa. Biust pod bluzką zachęcał, kusił. Leo wiedział, że nie może ulec. Musi być twardy. Inne firmy inwestycyjne wspierały start-upy, a później sprzedawały je konkurentom za miliony. Właśnie ku temu dążył. I osiągnie cel, jeśli nie zboczy z drogi. Po prostu powinien unikać pokus. Tylko tyle i aż tyle.

- Pracuję, Daniello - rzekł, wciągając zapach truskawek. - Od rana do wieczora. Nie mam czasu angażować się w związek. Chciałbym, żebyś miała tego pełną świadomość.

Ulegając przyjemnościom, traci się z oczu cel, a to prowadzi do upadku. Przekonał się o tym z Carmen, która niemal zniszczyła mu życie. Lepiej od początku omijać pokusy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Źle spała tej nocy. Łóżko było wygodne, ale... Teraz, gdy wiedziała, jak wyglądają oczy Lea, kiedy płoną z pożądania, nie potrafiła przestać o nich myśleć. Niestety dał jej do zrozumienia, że firma stanowi dla niego priorytet.

To, że żona go pociąga, nie ulegało wątpliwości, lecz gotów był zdusić popęd, aby skupić się na pracy. Ciekawe, jak mają zostać przyjaciółmi, a w przyszłości kochankami? Postanowiła obrać nową strategię i nie narzucać się. Elise pokazała jej, jak okiełznać krnąbrną wojowniczą Scarlett. Leo więc dostanie taką kobietę, jakiej szukał: dobrze ułożoną, doskonale zorganizowaną, która błyszczy w towarzystwie.

Gosposia poinformowała ją, że Leo wyszedł już do pracy. W porządku, jutro nastawi budzik i wstanie wcześniej, by przygotować mu śniadanie.

Ranek spędziła produktywnie: nauczyła się obsługi telefonu, zapoznała z markami ubrań Lea, sprawdziła, jak ma poukładane rzeczy w szafie, zapamiętała umieszczone na metkach sposób prania poszczególnych sztuk odzieży.

Po lunchu skontaktowała się z panią Gordon. Rozmawiały godzinę, potem asystentka Lea, która okazała się skarbnicą wiedzy, przysłała jej jeszcze dziesiątki mejli pełnych przydatnych linków i informacji. W ostatnim wspomniała o przyjęciu, które miało się odbyć tego wieczoru, i zasugerowała, aby Dannie sama wpisała przypomnienie do kalendarza męża.

Dannie sięgnęła po smartfona. Wysłała przypomnienie, a gdy Leo podziękował, odtąńczyła taniec radości. Potem zobaczyła, że pomyliła datę, więc szybko sprostowała błąd. Następnie zaczęła się zastanawiać, w czym powinna wystąpić, by nie przynieść mężowi wstydu. Zdecydowała się na elegancką łososiową suknię podkreślającą figurę, do tego szpilki Jimmy'ego Choo.

Leo wszedł do domu punktualnie o szóstej. Od razu zauważyła jego podkrążone oczy, najwyraźniej też kiepsko spał. Korciło ją, by podejść, odgarnąć mu włosy z czoła, pomasować skroń.

- Jak ci minął dzień?

- Dobrze. - Postawił skórzaną torbę na kuchennej wyspie. - A tobie?

- Wspaniale. Przyjęcie jest w hotelu Renaissance. Kierowca czeka.

Słowem nie zająknął się o jej sukni. Potraktowała to jako pozytywną oznakę. Gdyby miał zastrzeżenia, na pewno by je wyraził.

- Świetnie, tylko się przebiorę. - Ruszył na górę. - Aha, podczas przyjęcia mój przyjaciel odbierze nagrodę. Po uroczystości zabierzemy go na kolację.

A co z rezerwacją stolika? Gdzie? Na ile osób? Zanim spytała, Leo znikł. Zadzwo niła do najdroższej restauracji, o jakiej słyszała, i zamówiła stolik dla czworga na nazwisko Reynolds. Po chwili Leo wrócił w smokingu, a jej zaparło dech w piersi.

- Gotowa?

W trakcie jazdy prowadził lekką rozmowę. Przypuszczalnie chciał złagodzić jej zdenerwowanie. Nie zdołał.

Ich wejście do zatłoczonej sali balowej nie pozostało niezauważone. Ludzie obracali się zaintrygowani kobietą u boku Lea, wymieniali szeptem uwagi. Dannie wy-

prostowała się dumnie. Suknia, w której występowała, miała głęboki dekolt i wąskie zsuwające się ramiączka. Psiakość, niedobrze!

Stanęli przy grupce kobiet i mężczyzn. Dannie starała się zapamiętać imiona i nazwiska. Dzięki częstym zmianom pracy nie bała się nowych sytuacji.

- A to Jenna Crisp. - Leo wskazał olśniewającej urody rudowłosą kobietę, którą obejmował jego przyjaciel Dax Wakefield. - Jenno, przedstawiam ci moją żonę Daniellę.

Jenna uścisnęła jej dłoń, ale nie spuszczała oczu z Lea. Ten zdawał się tego nie zauważać.

- Miło mi cię poznać, Jenno. Od dawna znacie się z Leem?

Jenna przeniosła spojrzenie na Dannie.

- Owszem. A wy jak się poznaliście?

Dannie zawahała się: nie uzgodnili wersji. Na wszelki wypadek uciekła się do półprawdy.

- Przez wspólną znajomą.

- Ciekawe. - Kobieta uśmiechnęła się. Nie kryła niechęci do nowej żony Lea. - To tak jak ja i Dax. Leo nas sobie przedstawił.

- Pewnie ucieszył się, że przypadliście sobie do gustu.

- Bo ja wiem? W tym czasie sam się ze mną spotykał.

Dannie jęknęła w duchu. Nic dziwnego, że Jenna nie darzy jej sympatią.

- Napijemy się szampana? - spytała, chcąc zmienić temat.

- Chętnie - odparła Jenna, ujmując Lea pod rękę, a tym samym wykluczając Dannie z ich grupki.

Gryząc się w język, Dannie skierowała się do baru. Właściwie to rozumiała wrogość Jenny. Też byłaby zła, gdyby Leo scedował ją na kumpla, a sam ożenił się z inną.

Swoją drogą mógł ją uprzedzić, że spotkają jego eks. Mężczyźni!

Wróciwszy, podała jeden kieliszek Jennie, drugi mężowi. Uśmiechnął się z wdzięcznością, a jej po plecach przebiegł dreszcz.

- Spotykałeś się z Jenną? - szepnęła, widząc, że uwagę Jenny zajął Dax.

- Krótko. - W nozdrza uderzył ją zapach wody kolońskiej. - Powiedziała ci? Powinna być bardziej taktowna. Przepraszam.

- Nic się nie stało.

- Nie potrafiłem spełnić jej oczekiwań, a Dax świata poza nią nie widzi.

No tak, Leo potrzebował żony, która nie wymaga jego stałej obecności. Przypuszczalnie uprzedził Jennę, by się nie angażowała emocjonalnie. Kiedy go nie posłuchała, zerwał związek.

Czyli ona powinna mieć się na baczności. To samo może ją czekać, jeśli popełni ten błąd. Ale dobrze o nim świadczyło, że przedstawił Jennę komuś, kto bardziej do niej pasował. Może Leo jest pracoholikiem, ale serce ma po właściwej stronie.

Wpił parę łyków szampana. Gdyby wiedział, że Jenna postawi sobie za punkt honoru, aby wytrącić Daniellę z równowagi, omijałby ją szerokim łukiem.

Powinien zamienić słowo z Milesem Bennettem, który szykował się do wypuszczenia na rynek nowego produktu. A także z Johnem Hu. Kilka ostatnich inwestycji nie

przyniosło mu spodziewanych zysków i łąknął nowej krwi. Zamiast jednak ruszyć na poszukiwanie Bennetta, udawał, że słucha Daxa, a jednocześnie kątem oka obserwował Daniellę. Czy czuła się niezręcznie, przebywając w tej samej sali co Jenna?

Nie sprawiała takiego wrażenia. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Miała na sobie zmysłową suknię z głębokim dekoltem, z tyłu zapinaną na zamek błyskawiczny. Wystarczyłoby raz pociągnąć... Była najpiękniejszą kobietą na przyjęciu. Najbardziej intrygującą, elegancką, pogodną. Nie tylko on tak uważał. Rozmawiała akurat z dwoma klientami Reynolds Capital, dyskretnie poprawiając zsuwające się ramiączko.

Zatrzymał przechodzącego obok kelnera. Postawił na tacy pusty kieliszek, chwycił pełny i opróżnił go jednym haustem. Nie pomogło.

Daniella napotkała jego spojrzenie i posłała mu uśmiech, z którego wyczytał „później”. A może tylko mu się tak zdawało? Skarcił się w duchu. Mieli powoli budować relacje intymne, nie wskakiwać do łóżka nazajutrz po ślubie. Jeszcze się nie zaprzyjaźnili, a on już fantazjował o następnym etapie.

Za moment miała nastąpić uroczystość wręczenia Daxowi nagrody. Dannie podeszła do męża, on obrócił się i ujął ją za łokieć, zahaczając guzikiem marynarki o suknię. Dannie pisnęła cichutko, usiłując zakryć odsłoniętą pierś. Zorientowawszy się, co się stało, Leo porwał żonę w objęcia i przytulił.

- Nikt nic nie widział - szepnął. - Mogę się już odsunąć?

Dygotała. A może to on drżał z podniecenia?

- Nie. - Wsunąwszy rękę pomiędzy ich ciała, kilka razy musnęła jego członek. - Nie potrafię się uwolnić...

- Musimy przejść do holu. Dasz radę się obrócić?

- Tak, ale nie opuszczaj ramienia.

Złączeni niczym syjamskie bliźnięta wymknęli się do holu. Leo skierował się do wnęki, w której stała ogromna rzeźba syreny. W sali balowej rozpoczęło się przemówienie.

- Jesteśmy niewidoczni.

Cofnęła się pół kroku, więcej nie była w stanie, i pochyliwszy głowę, zaczęła manipulować przy guziku.

- Nareszcie! - szepnęła. - Przepraszam. Nie chciałam cię zawstydząć...

- Ty mnie? Nie żartuj. - Ujął ją za brodę. - To ja przepraszam. Najpierw narażam cię na złościwości Jenny, potem niemal zdieram z ciebie ubranie.

- Nie powinnam była wkładać tej sukni...

Pięć minut temu skłonny byłby przyznać jej rację. Gdyby ubrała się bardziej matronowo, może zdołałby porozmawiać z Johnem Hu. Ale zdecydowanie bardziej wolał stać za rzeźbą z półnągą żoną.

- Wyglądasz w niej pięknie.

- Jest trochę za luźna... Nie pomyślałam o konsekwencjach.

- Wywarłaś na wszystkich znakomite wrażenie. Moi partnerzy biznesowi są tobą zachwyceni.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem.

Była jego żoną, a nie przygodną znajomą. Ku swemu zdumieniu pragnął, by była szczęśliwa. Ku swemu jeszcze większemu zdumieniu odkrył, że chce się o nią trosz-

czyć. Zależało mu, by wiedziała, że zawsze może na nim polegać. Był tylko jeden szkopuł. Nie miał doświadczenia, jeśli chodzi o poważne długotrwałe związki.

Skinął głową, zastanawiając się, jak przywrócić uśmiech na jej twarz.

- Przynajmniej w sali nie było kamer.

Roześmiała się, tak jak tego chciał. A on znowu poczuł pożądanie, choć tego akurat nie chciał.

- Dzięki, że mnie wybawiłeś z kłopotu. Postąpiłeś bardzo rycersko.

- Przecież bym cię nie zostawił samej.

- Guzik... - powiedziała, nie odrywając oczu od jego twarzy. - Ledwo się trzyma.

Z trudem przełknął ślinę. Płonął.

- Nie szkodzi, mam zapasowy.

Ciemne kosmyki opadały jej na policzki. Korciło go, by je odgarnąć. Na pewno były miękkie...

- Wracamy? - spytała, zaskakując go swoją odwagą. Niewiele kobiet po striptizie wróciłoby na salę. - Jeśli nie będę za bardzo gestykulowała, mój biust pozostanie zakryty.

Leo odruchowo zniżył wzrok. Teraz, gdy wiedział, co się kryje pod sukienką... Mógłby wyciągnąć rękę, przesunąć palcami po jej piersiach...

- Leo... - Wygładziła dłonią klapy jego marynarki.

- Hm?

Dostrzegwał złociste plamki na jej tęczęwkach.

- Przyjęcie.

Przypomniał sobie, jak przywarł ustami do jej warg podczas ceremonii ślubnej. Czy za drugim razem pocałunek też byłby tak namiętny? Może bardziej? Istniał tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

- Czy nie powinniśmy wrócić do sali? - Przyglądała mu się spod rzęs, jakby czytała w jego myślach.

Powinni. Nagle w głowie zakręciło mu się od lekkiej woni truskawek. Nie był pewien, kto się przysunął bliżej: on czy Daniella. Ich usta się zetknęły, z początku lekko i nieśmiało, a po chwili... Po chwili o niczym nie myślał. Całował żonę z pasją, a ona, wsunawszy ręce w jego włosy, z pasją odwzajemniała pocałunek. Byli jak para nastolatków, podnieceni, napaleni.

Ocierał się biodrami o jej biodra, jakby chciał ugasić ogień, który go trawił. Cały czas miał przed oczami jej nagą pierś. Dotknij, śmiało, słyszał wewnętrzny głos. Ale bał się, że jeśli to zrobi, nie będzie już odwrotu.

Mogliby pojechać do domu, mieszkają wszak pod jednym dachem. Tam mógłby zerzeć z niej ubranie, rozkoszować się różnymi krągłościami i zakamarkami, których jeszcze nie widział, ale które czuł przez cienki materiał sukni. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Leo nie mógł uwierzyć, że ta niesamowita kobieta, która mruczy zmysłowo, jest jego żoną.

- Leo, czy nie musisz wrócić...?

Nagle poczuł się tak, jakby oblano go kubłem zimnej wody. Opamiętał się, opuścił ręce, wziął głęboki oddech.

- Muszę.

- Dokończymy później?

Skup się, Reynolds! Popatrzył na potarganą fryzurę żony, na jej nabrzmiałe usta. Niecałe sto metrów dalej znajdowało się wejście do sali balowej. Powinien porozmawiać co najmniej z czterema osobami. Jeśli będzie myślał o „później”, nie zdoła skoncentrować się na rozmowie.

Nie może się rozpraszać. Jeśli ulegnie, to będzie koniec. Skoro po jednym pocałunku ledwo nad sobą panuje... Cofnął się, czekając, aż ciało mu ostygnie. Ciało i umysł.

- Przepraszam - rzekł. - Zachowałem się niestosownie. Idź do łazienki, popraw fryzurę. Spotkamy się w sali.

- Jeżeli tego chcesz. - Żar w jej oczach zgasł.

Nie chciał, ale nie miał wyboru.

- To jest przyjęcie biznesowe.

- Oczywiście.

Wiele by dał, aby nie wznosić między nimi muru, lecz musiał. Nie mógł sobie pozwolić na żadne rozpraszenie. Daniella była żoną, jaką sobie wymarzył. Zasługiwała na szczęśliwe życie w dostatku oraz stabilizację. Obiecał jej to, a nie dotrzymał słowa, jeśli zapomni o swoich obowiązkach zawodowych.

Koniec z pocałunkami. Były zbyt niebezpieczne, zbyt rozpraszające. Ożenił się z rozsądku, dla wygody. Musi myśleć o żonie jak o swojej pracownicy, nie przekraczać granic, które sam wyznaczył.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy nazajutrz wyłoniła się z sypialni, Leo zdążył już wyjść. Nastawiła budzik, mimo to on okazał się szybszy.

Wczoraj się nie popisała. Całowali się w hotelowym holu, namiętnie, bez opamiętania, i nagle Leo wcisnął hamulec. Oczywiście praca jest priorytetem, żona nie powinna o tym zapominać, ale... Chryste, miała udawać, że nic się nie stało? Przynajmniej w domu, przed wyjściem do biura, Leo mógłby trochę wyluzować.

Okej, jutro nastawi budzik o pół godziny wcześniej. Może wtedy wypiją razem kawę, pogadają, pośmieją się. Rozmowa i śmiech to nieodzowne elementy przyjaźni i małżeństwa.

Następnego ranka znów nie zastała Lea. Przez tydzień na niego polowała. Mimo czterech zaproszeń, które odrzucił, nie domyśliła się prawdy. Dopiero gdy któregoś dnia zobaczyła rano jego zdumioną minę, uświadomiła sobie, że cały czas jej unikał.

- Dzień dobry! - zawołała pogodnym tonem.

- Dobry - odparł i od razu ruszył do drzwi.

Zrobiło jej się przykro, ale postanowiła się nim nie przejmować. Przez godzinę omawiała ze służbą tygodniowy budżet, następnie zatrudniła nową pokojówkę. Zajmowanie się domem sprawiało jej satysfakcję. Dobrze wywiązywała się z obowiązków. Czego więcej mógłby Leo chcieć?

O czwartej dostała esemesa od męża: „Wrócę późno. Nie czekaj”. Od tygodnia zasiadała do stołu sama. Mimo namiętnego pocałunku Leo utrzymywał dystans.

Wzdychając, zadzwoniła do matki i zaprosiła ją na kolację. Skoro Leo zatrudnia kucharkę... Zjadły doskonale przyrządzoną zupę krem z homara, a na drugie żeberka. Matce usta się nie zamykały: chwaliła jedzenie, dopytywała o małżeństwo córki, zachwyciła się swoją nową opiekunką. Dannie uśmiechała się, ale myślami była daleko.

Matka przez całe życie dawała jej rady na temat związków i miłości: „Mężczyźni próbują zawrócić nam w głowie, ale zawsze odchodzą. Nie można im wierzyć”. Małżeństwo z Leem miało uchronić Dannie przed byciem samotną i nieszczęśliwą. Mimo to w głębi serca pozostała romantyczką.

Niemożliwe, tłumaczyła sobie, aby wszyscy faceci byli tacy jak jej ojciec. Leo nie próbował zawrócić jej w głowie, od początku był z nią szczery. W dodatku jeszcze nikt nie całował jej tak namiętnie. Nic dziwnego, że pragnęła czegoś więcej niż okazjonalnego esemesa.

Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie przestaną być sobie obcy, ale przykład Jenny pokazywał, do czego mogą prowadzić nadmierne żądania. Z drugiej strony chciała od czasu do czasu widywać męża. Choćby godzinę dziennie. Choćby pół godziny.

Jak ma pomagać mu w jego towarzyskich zobowiązaniach, jeśli jej unika? Odprowadziwszy matkę do samochodu, usiadła na kanapie przy schodach. Nie ruszy się, dopóki Leo nie wróci. Muszą porozmawiać.

Po godzinie zaczęła się zastanawiać, czy Leo przypadkiem nie zamierza nocować w biurze. Może ma jej dość? Odchyliwszy głowę, wbiła wzrok w sufit. Nie kłamał.

Faktycznie był pracoholikiem.

Minęła kolejna godzina. Nie, to bez sensu. Przecież sam powiedział, że będą stopniowo zacieśniać więzy. Ale jak, skoro go nigdy nie ma?

Okej, potrzeba nowej strategii. Szybko, zanim się rozmyśli, Dannie wysłała do Lea esemesa: „Słyszałam hałas. Chyba ktoś tu jest. Możesz przyjechać?”.

Natychmiast nadeszła odpowiedź: „Zadzwoń na policję i wciśnij alarm”.

Mężczyźni! Spojrzała w sufit.

„Boję się. Przyjedź, proszę”.

„Już jadę”.

Odetchnęła z ulgą. Ryzyko się opłacało. Dwadzieścia minut później Leo zajechał przed dom. Dannie włączyła światła na werandzie i wyszła na zewnątrz.

- Nic ci nie jest? - spytał, gotów stawić czoło włamywaczom. Sądząc po jego minie, nie mieliby z nim szansy.

- Nie, nic.

W ciemnym garniturze wyglądał fantastycznie. Wojownik. Na jego widok poczuła podniecenie.

- Dzwoniłaś na policję? - Obejmując żonę, wprowadził ją do holu.

- Nie. Hałas już się nie powtórzył.

Zasypał ją pytaniami. Odpowiadała, dopóki nie nabrał pewności, że są bezpieczni.

- Następnym razem wciśnij alarm. Po to jest.

- Czy... przeszkodziłam ci w czymś ważnym?

Uśmiechnął się.

- Tak, ale nie szkodzi. Rano dokończę.

Podobał jej się taki odprężony Leo, wydawał się bardziej przystępny. Odwzajemniła uśmiech, po czym pociągnęła go za rękaw.

- Usiądź na moment - poprosiła. - Opowiedz, jak ci minął dzień.

Nie ruszył się z miejsca.

- Normalnie. Leć na górę i kładź się spać. Ja jeszcze chwilę się pokręcę, sprawdzę, czy wszystko jest zamknięte.

O nie! - pomyślała.

- Nie jestem śpiąca. Porozmawiajmy.

Z przepaszającym uśmiechem wskazał na torbę, którą trzymał w ręce.

- Rano dokończysz. - Zabrała mu torbę, trochę zdziwiona, że nie zaoponował. - Nie rozmawialiśmy od czasu przyjęcia w hotelu.

Utkwił w niej wzrok. Ciekawe, zastanawiała się, czy rozmyśla o ich pocałunku? A może już o nim nie pamięta?

- Nie bez powodu - oznajmił wreszcie.

Czyli miała rację, że jej unika.

- Dlatego chcę, żebyśmy porozmawiali.

- Myślałem, że chciałaś usłyszeć, jak mi minął dzień.

- To też. Ale poza tym...

- Może jutro - przerwał jej, sięgając po torbę.

Zanim zdążył odejść, Dannie zastąpiła mu drogę.

- Powiedz, ale szczerze: żałujesz swojej decyzji? Plujesz sobie w brodę, że nie wybrałaś Jenny?

Torba wysunęła mu się z dłoni i spadła z hukiem na podłogę.

- Nie teraz, Daniello.

- To kiedy? Nigdy nie masz czasu. - Rozgniewana dźgnęła go palcem w tors. Wcześniejszym taktem i uprzejmością niczego nie osiągnęła. - Unikasz mnie. Dlaczego? Nie spełniam twoich oczekiwań?

- Nie unikam. - Westchnął. - Jestem w trakcie przygotowywania trzech ofert, wartość akcji jednej z moich większych inwestycji spadła w ciągu tygodnia o czterdzieści procent, a start-up, który wsparłem, ogłosił bankructwo. Starczy? Nie rozmawialiśmy, ponieważ jestem bardzo zajęty.

Wpatrywała się w obraz Moneta na ścianie. Kolory zaczęły się rozmazywać.

- Przepraszam - szepnęła skruszona. - Nie powinnam była zawracać ci głowy jakimiś hałasami. Po prostu chciałam... - Chciała zobaczyć się z mężem, posiedzieć z nim, porozmawiać. - Po prostu się wystraszyłam.

Spojrzenie Lea złagodniało. Zacisnął rękę na ramieniu żony.

- Niepotrzebnie. Kiedy zgodziłaś się wyjść za mnie, kazałem zainstalować najlepszej jakości alarm. Nikt się tu nie włamie. Jesteś bezpieczna.

Patrzył na nią z autentycznym zatroskaniem. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Uświadomiła sobie, że Leo wiele rzeczy wykonywał po cichu, jakby nie chciał się nimi chwalić. Jakby nie chciał, aby ktokolwiek dostrzegł, że twarda powłoka skrywa wrażliwego człowieka.

- Zależy mi, żebyś dobrze się tu czuła.

- Wiesz, co by mi pomogło? - Ośmielona troską w głosie męża kontynuowała: - Gdybym wiedziała, co się dzieje w twoim życiu, ale nasze drogi prawie nigdy się nie schodzą.

- Jak to? - zaprotestował. - Tydzień temu byliśmy razem na przyjęciu.

Czuła, że stąpa po grząskim gruncie. Trudno, nie zamierzała milczeć. Jeśli ustąpi, diabli wiedzą, kiedy znów spotka męża. Zresztą sam powiedział, że może go o wszystko pytać.

- No właśnie. I od tygodnia nie zamieniliśmy słowa, nie licząc „dzień dobry”. Jak mam prowadzić ci dom i organizować życie, skoro nic o tobie nie wiem? Mamy się mijać jak para nieznajomych?

- Daniello. - Przycisnął kciuk do skroni. - Czego ode mnie oczekujesz?

Patrzył na nią, jakby wymagała od niego nie wiadomo jakich rzeczy. Jakby chciała, by rzucił się na nią, ledwo minie próg. A jej chodziło tylko o chwilę rozmowy, o to, żeby wspólnie wypić kieliszek wina.

- Żebyś mówił do mnie Dannie. Żebyśmy byli przyjaciółmi. Ty tego nie chcesz?

- Zależy, co rozumiesz przez przyjaźń. Ostatnim razem odniosłem wrażenie, że masz na myśli...

- Seks?

- Tak.

Przełknęła ślinę. Przypomniała sobie kłótnię z Robem. Oby znów wszystkiego nie zepsuła. Ale Leo nie był człowiekiem słabym, który boi się prawdy. Zresztą jeżeli ich małżeństwo ma przetrwać, nie mogą chować głowy w piasek.

- A nie ustaliliśmy, że z czasem nasza relacja stanie się bardziej intymna? Przez „intymna” mam na myśli nie tylko seks.

Leo zmrużył oczy.

- Owszem, ustaliliśmy. I kiedyś nadejdzie dzień, że pójdziemy z sobą do łóżka.

- Fantastycznie. Ale intymność rodzi się stopniowo. To proces, który polega na przebywaniu z sobą, wymianie poglądów. Chcę cię poznać, Leo. Chcę wiedzieć, co czujesz, co myślisz, jakie masz marzenia. Seks zaczyna się tu. - Wskazała na głowę.

- Pragniesz być uwodzona - stwierdził krótko.

- Jestem kobietą...

- Widzę - mruknął.

Widział? I co? Dziewczyna na obrazie Moneta znów straciła ostrość. Dannie westchnęła ciężko.

- A twoim zdaniem jak przechodzi się z punktu A do B?

- Akurat z tym problemów nie miałem - odparł znużonym tonem. - Problem pojawił się, kiedy traciłem zainteresowanie.

- Czyli nie poświęcałeś swoim związkom większej uwagi?

Zapewne zmieniał kobiety jak rękawiczki, do żadnej się nie przywiązując.

- Nie mam czasu na związki, Daniello - oznajmił cicho, ponownie używając jej pełnego imienia. - Dlatego poślubiłem ciebie.

Poczuła pieczenie w gardle. Dlaczego? Od początku był z nią szczery. To ona usiłowała doszukać się czegoś w jego zachowaniu, gestach, spojrzeniu, ale ani gorący pocałunek, ani zamontowany w domu alarm o niczym nie świadczyły.

Leo mówi prawdę, nie chce się angażować, poświęcać czasu na budowanie relacji. Związki kosztują zbyt wiele energii, wiążą się z niewiadomą. Kiedyś w przyszłości pójdzie z nią do łóżka. Ale nie potrzebował przyjaźni, bliskości.

- Rozumiem. - Pokiwała głową. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że samotność w małżeństwie bywa gorsza niż samotność w pojedynkę.

Jak to możliwe, że program komputerowy dobrał ich w parę? Okej, oboje napisali, że nie wierzą w miłość, co w jej przypadku nie do końca było prawdą, ale...

- To świetnie. - Na twarzy Lea odmalowała się ulga. - A jeśli chodzi o wybór żony, to lepszej nie mógłbym sobie wymarzyć. Jenny nawet nie brałem pod uwagę.

Bo domagała się więcej, niż chciał i mógł dać?

- Mam prośbę - dodał. - Chciałbym zaprosić dwadzieścia osób na kolację, mniej więcej za dwa tygodnie. Zajmiesz się tym?

- Oczywiście. - Dwa tygodnie? Przeraziła się. Przyjęcie dla dwudziestu osób! Czy zdąży? Musi zdążyć. Dlatego została żoną Lea. - Z przyjemnością wszystko zaplanuję. Prześlesz mejlem listę gości?

- Dobrze. Gościem honorowym będzie Tommy Garrett. Wybierz datę, która będzie mu odpowiadała. Nie ma sensu zapraszać innych, jeśli on nie będzie mógł przyjść. Masz jakieś pytania?

- Na razie nie - odparła. - Od rana zacznę działać.

To był klucz do ich małżeństwa: niczego nie analizować, nie zebrać o uczucia, nie marzyć o przyjaźni, tylko wykonywać obowiązki. Była dorosła, wiedziała, na co się decyduje.

Leo zrobił, co do niego należy: zatrudnił opiekunkę dla jej matki. Obie miały zapewniony byt, nie musiały się martwić o to, skąd wziąć pieniądze na leczenie. Czego jeszcze można chcieć? Życie to nie bajka. Trzeba twardo stąpać po ziemi, nie na-

rzekać.

Życząc mężowi dobrej nocy, ruszyła do sypialni. Po drodze rozmyślała o przyjęciu. Dopiero gdy przytknęła głowę do poduszki, przypomniała sobie, jak dziwnie Leo na nią patrzył, kiedy mówiła o przyjaźni, a on sądził, że mówi o seksie. Skoro nie wierzy w miłość, skoro nie zależy mu na psychicznej bliskości, skoro wystarczy mu sam seks, dlaczego nie skorzystał z okazji?

Głowa opadła mu na biurko, na sam środek oferty, którą przygotowywał dla Mile-sa Bennetta. To go obudziło.

Dlaczego nie poszedł do łóżka? Zegar wskazywał trzecią. O tej porze normalni ludzie śpią, ale nie on. O nie! Leo posiadał nadprzyrodzone moce, które pozwalały mu funkcjonować bez snu. Gdyby się położył, znów zostałby w tyle. Z Johnem Hu nie porozmawiał na przyjęciu i dziś Hu ma innego inwestora, a mógł nim być on, Leo.

Powinien się skupić na ważnych sprawach, nie marnować czasu na rozmyślanie o ciepłym uśmiechu swojej żony.

Snu potrzebują ludzie słabi, młodszy. Młodszy? Za dwa miesiące skończy trzydzieści sześć lat. Nie był stary, ale ostatnio coraz bardziej odczuwał wiek. Jeszcze niedawno potrafił siedzieć do rana, przeglądając kontrakty, potem wypić dwie kawy i z entuzjazmem rozpocząć nowy dzień. A teraz? Teraz zasypia przy biurku. Z każdym rokiem będzie coraz gorzej, dlatego musi wykorzystywać produktywnie każdy dzień, póki jeszcze może. Żadnych dystrakcji, żadnych przyjaźni.

Może powinien więcej ćwiczyć, zwiększyć wysiłek fizyczny z czterdziestu pięciu minut do godziny dziennie? I odżywiać się zdrowiej, nie opychać się byle czym.

Znów się zdrzemnął. Tym razem obudził go dotyk ręki na ramieniu.

- Leo...

Poderwał głowę. Półprzytomnym wzrokiem popatrzył na Daniellę, potem na zegarek. Szósta trzydzieści. Zwykle o tej porze był już w biurze.

- Dzięki za pobudkę - wychrypiał. - Nigdy nie zasypiam przy pracy. Nie wiem, co się stało.

Dannie uniosła brwi.

- Może byłeś zmęczony?

Miała na sobie zwiewną sukienkę w kwiatki, włosy rozpuszczone, prawie niewidoczny makijaż, bezbarwny błyszczący na ustach. Z trudem oderwał od niej wzrok.

- Owszem. - Zgarnął z biurka ofertę dla Bennetta. Choć kusilo go, aby znów zatopić w Danielli wzrok, powstrzymał się. Jakim cudem wygląda tak rewelacyjnie o tak wczesnej porze?

- Zaparzę ci kawy - zaproponowała, przysiadając na rogu biurka.

- Nie, muszę pędzić. Jestem spóźniony.

Zacisnęła rękę na jego przedramieniu, tuż poniżej podwiniętego rękawa koszuli.

- Jest sobota, dziesięć minut cię nie zbawi.

Mimo że ją odtrącił, że wzniósł wokół siebie mur, nie zdołał jej zniechęcić.

- Dobrze, dzięki. Wskoczę pod prysznic i za chwilę spotkamy się w kuchni.

Strugi wody oczyściły jego umysł z resztek snu. Ubrany w spodnie khaki i koszulę zszedł na dół. Dotychczas nawet w soboty wkładał garnitur, a dziś... Hm.

W kuchni powitał go zapach świeżo zaparzonej kawy oraz promienny uśmiech

żony.

- Proszę. - Podała mu kubek.

Usiadł przy okrągłym stoliku i wypił łyk. Kawa była przyrządzona tak, jak lubił. Nawet to go nie zdziwiło.

- Wyborna - pochwalił.

- Ćwiczenie czyni mistrza. - Dannie zajęła miejsce po drugiej stronie stolika.

Coś w jej tonie go zaintrygowało.

- Od kiedy ćwiczysz?

- Od ślubu. - Wzruszyła ramionami. - Codziennie usiłowałam wstać przed tobą i zrobić ci rano kawę. Wreszcie dziś mi się udało.

Zmarszczył czoło. Dlaczego tyle wysiłku wkładała w rzecz tak błahą?

- Wcale tego nie wymagam. Możesz spać do późna.

- Zgodnie z naszą umową mam dbać o twoje samopoczucie. Skoro lubisz przed pracą pić kawę, moim obowiązkiem jest ją zaparzyć.

Jej obowiązkiem. Próbował myśleć o ich małżeństwie jak o kontrakcie, a o niej jak o swojej pracownicy, nie sądził jednak, że ona też tak to sobie wyobraża.

Nagle uzmysłowił sobie, że otrzymał wszystko, co mu biuro EA International obiecało. Daniella idealnie wcieliła się w rolę żony. Służba ją uwielbiała, słuchała jej poleceń, a on odzyskał wolność: nie musiał nic uzgadniać z kucharką ani odpowiadać na pytania ogrodnika.

Elise spisała się fantastycznie. Daniella miała tylko jedną wadę: była zbyt piękna, by potrafił ją ignorować. Oczywiście to nie była jej wina, to był jego problem: cierpiał na przypadłość „wszystko albo nic”. Niczego nie umiał robić połowicznie. Dlatego przestał rysować. Bo kiedy brał do ręki ołówek, wypełniał cały notes widokami, rysunkami ludzkich twarzy, sylwetek, a gdy dochodził do ostatniej strony, natychmiast szukał kolejnego notesu.

Podejrzewał, że gdyby nie nauczyciel matematyki, byłby dziś głodującym artystą, który bazgroli na marginesach książek, na serwetkach, i przeklina swą pierwszą modelkę, a zarazem pierwszą kochankę. Rysował ją bez opamiętania. Matematyk wziął go na rozmowę; wspomniał o coraz gorszych ocenach, o zbliżających się egzaminach i ponurej przyszłości, jaka go czeka, o życiu podobnym do tego, jakie wiodą jego rodzice, jeżeli nie przyłoży się do nauki. Musi zostawić Carmen. Na szczęście Leo posłuchał. Skupił się na lekcjach, a potem na Reynolds Capital. Obiecał sobie, że już nigdy nie pozwoli, aby coś go opętało, poza dążeniem do sukcesu.

Znał siebie, swoje słabe i mocne strony. Wiedział, że jeśli jeszcze raz zachłyśnie się Daniellą, to będzie koniec. Na niczym innym nie będzie w stanie się skupić.

- Dzięki za kawę. Muszę lecieć. - Wstał.

Wbiła w niego swoje piękne piwne oczy.

- Chciałam cię spytać o kilka rzeczy związanych z przyjęciem dla Tommy'ego Garretta.

Opadł z powrotem na niewygodne metalowe krzeselko.

- Okej, słucham.

Był to jedyny temat, któremu mógł i chciał poświęcić uwagę. Zależało mu, aby przyjęcie wypadło jak najlepiej. Garrett odrzucił większość ofert, zawężając wybór do dwóch. Leo zamierzał pokonać rywala.

Dannie oparła łokcie na stole i zmarszczyła czoło.

- Czym zajmuje się Garrett Engineering?

Spodziewał się pytań typu: Której zastawy użyć? Albo: Co podać na przystawkę?

- Jakie to ma znaczenie?

- Po prostu jestem ciekawa. Chciałabym wiedzieć coś o gościu honorowym. To mi pomoże w ustaleniu menu oraz przygotowaniu dekoracji.

Miała hipnotyczny głos. Mógłby słuchać jej godzinami, nawet gdyby czytała nazwiska i numery z książki telefonicznej.

- Na to bym nie wpadł.

- Od tego masz mnie. - Uśmiechnęła się. - A więc?

- Tommy to takie cudowne dziecko. Geniusz, który przychodzi do pracy w trampkach i bluzie z kapturem. Ukończył Yale jako jeden z najlepszych studentów. Wymyślił modyfikację do silników samochodowych, dzięki której na jednym baku paliwa będzie można przejechać dwa razy większą odległość.

- Lubisz go.

- Tak - przyznał.

Zaskoczyło go to. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Podobał mu się pomysł, to, że modyfikacja Tommy'ego wszystkim przyniesie zysk. Chciał mieć w tym udział; chciał też, by Tommy był twarzą całego przedsięwzięcia. Facet był dowcipny, energiczny i mimo bluz z kapturem wyznawał zasady, które Leo szanował.

- Skąd wiedziałaś?

- Bo słucham oczami - odparła ze śmiechem. - Obserwuję. Twarz wiele zdradza.

Próbował się skrzywić lub chociaż przybrać obojętną minę, ale nie dał rady.

- Nieważne, że go lubię. Ważne, że obaj możemy sporo zarobić. Przyjęcie odegra istotną rolę. Tommy stoi przed decyzją, z kim związać swój los: z Reynolds Capital czy z moim konkurentem. Muszę go przekonać, aby wybrał mnie.

- Ile mu zaoferowałaś? Poczytałam trochę na temat firm inwestycyjnych - dodała, widząc zdziwienie w oczach męża. - Żeby ci pomóc w uzyskaniu kontraktu, muszę wiedzieć, o czym rozmawiacie.

- Sądziłem, że ty zajmiesz się przyjęciem, a ja Garrettem. Ale chyba wprowadzę poprawkę do swojego planu.

Podejrzewał, że Daniella bez trudu zdoła uwieść swym wdziękiem Tommy'ego.

- Wprowadź. I opowiedz mi coś więcej.

Odprężył się. Miała cudowny uśmiech i to on go sprowadził na jej twarz. Ćwiczenie czyni mistrza? Może powinien więcej ćwiczyć?

- Wynalazek Garretta nie tylko pasuje do nowych silników, ale będzie go można montować w wozach, które już jeżdżą po drogach. Słowem, jest to coś, czym powinni zainteresować się zarówno klienci detaliczni, jak i producenci samochodów. Równie dobrze Tommy Garrett mógł wymyślić maszynkę do drukowania pieniędzy.

- Czyli wierzysz w jego wynalazek. Nie pojmuję, dlaczego Garrett miałby wybrać innego inwestora.

- Bo biznes to biznes. Liczy się solidny biznesplan, podejście przedsiębiorcy, jego zaangażowanie...

- Zaangażowanie? Ty jednak trzymasz się na uboczu, z dala od błysku fleszy.

- I stamtąd wszystkiego doglądam.

- Ale wiele cię omija.

Odniósł wrażenie, jakby już nie rozmawiali o Tommym, lecz o sprawach bardziej osobistych. Poczul lekki niepokój.

- Kawa była pyszna. Teraz naprawdę muszę jechać. - Spojrzał na zegarek. Prawie wpół do ósmej. W sobotę ruch jest jednak mniejszy. - Jeśli będziesz miała pytania w sprawie przyjęcia, nie wahaj się zadzwonić.

- Miłego dnia. - Dannie ścisnęła go za rękę. - Zdradzę ci małą tajemnicę, Leo. Właśnie odbyliśmy przyjacielską rozmowę. I widzisz, nie zabiła cię.

Odwzajemnił uśmiech. Wsiadając do samochodu, wciąż widział go przed oczami. Wskaźnik paliwa pokazywał pełny bak. Leo przekręcił kluczyk w stacyjce. Nigdy na takie rzeczy nie zwracał uwagi. Odjechał sprzed domu. Po drodze zamiast myśleć o pracy i przyszłych inwestycjach, rozmyślał o Danielli.

Dannie. Może powinien tak do niej mówić? Może to też go nie zabije? Dannie... Nie. To zbyt poufale, zbyt pieszczotliwe i intymne. Chciał ją trzymać na dystans, lecz czuł, że ona tego nie chce. Psiakość, zawarli kontrakt, bo ich małżeństwo jest kontraktem. Ale trudno przestrzegać umowy, kiedy ma się do czynienia z taką kobietą.

Umowę można reneocjować.

Na razie był zadowolony z małżeństwa, miał wszystko, na co liczył. Daniella jednak pragnie więcej. Jeżeli chce, by była zadowolona, wiedział, że musi zgodzić się na kompromis. Inaczej żona od niego odejdzie. Na myśl o tym, że mógłby ją stracić, zrobiło mu się niedobrze.

Przyjaźń? To chyba nic strasznego. Chyba zdołałby się zaprzyjaźnić z osobą, którą poślubił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nuciła, ustalając listę dań. Nuciła, czytając nazwiska gości, które Leo przesłał mejlem. Zadrżała, kiedy zobaczyła słowa: „Robisz fantastyczną kawę”.

Nuciła, gdy czekała, aż sekretarka Garretta odbierze telefon i nuciła, kiedy odhaczała kolejne pozycje z listy rzeczy do zrobienia. Melodia była lekka, wesoła, a ona chodziła po domu radosna i uśmiechnięta. Cieszyła się, że zdołała porozmawiać z mężem, nawiązać z nim jakiś kontakt.

Cieszyła się też, że wreszcie ma konkretne zajęcie. Kiedy dorastała, z zapalem oglądała stare filmy w telewizji i zawsze marzyła o tym, by prowadzić taki dom jak gwiazdy na srebrnym ekranie. Jej marzenie się spełniło. Na prośbę męża szykowała przyjęcie, decydowała o potrawach, dekoracjach, i sprawiało jej to ogromną przyjemność. Była w swoim żywiole.

Gdy o szóstej Leo wrócił z pracy, uśmiechając się łobuzersko, przez moment nie była w stanie zaczerpnąć tchu.

- Pomyślałem, że zjemy razem kolację - powiedział. - To znaczy, jeśli nie masz innych planów na wieczór.

Kolację? Razem?

- Nie... nie mam - odparła i szybko wzięła kilka głębokich oddechów. - Poproszę kucharkę, żeby coś przygotowała.

Muszę się przebrać, przemknęło jej przez myśl, kiedy szła do kuchni. Przebrać i może otworzyć butelkę wina. Zahaczyła czubkiem buta o chodnik na schodach. Zwolnij! Chcesz złamać nogę?

Po raz pierwszy od ślubu zasiądą razem do posiłku. Czowała się niemal tak, jakby wybierała się na randkę. W dodatku pomysł wyszedł od Lea! Miała nadzieję, że spędzą razem tak przyjemny wieczór, że będzie chciał go jak najszybciej powtórzyć.

Otworzyła szafę i powiodła wzrokiem po swojej niedużej, lecz starannie dobranej kolekcji ubrań. Nigdy dotąd nie miała tak pięknych sukienek, bluzek i butów. Uwielbiała się przebierać. Po chwili zdecydowała się na czarną sukienkę koktajlową z dekoltem w kształcie litery V oraz seksowne szpilki od Louboutina. Stanąwszy przed lustrem, skrzywiła się na widok fryzury. Przeciągnęła szczotką po włosach, po czym upięła je w elegancki kok.

Okej, pokiwała z zadowoleniem. Do takiej żony mężczyzna powinien chętnie wracać z pracy. Ostrożnie, by się nie potknąć na wysokich obcasach, zeszła na dół. Kilka minut spędziła w piwniczce, czytając etykiety na winach. Wybrała białe, które chwalono w „Wine Spectator”.

Włożyła butelkę do kubeka z lodem i zostawiła w jadalni, niech się chłodzi. Kolacja, jak ją poinformowała kucharka, będzie gotowa za kilka minut. Chcąc zająć czymś myśli, Dannie zaczęła nakrywać do stołu. Przesuwała sztucce o milimetr w jedną stronę, o milimetr w drugą, nie mogąc się zdecydować, jak jest lepiej. Nie panikuj, skarciła się.

Kiedy kucharka oznajmiła, że może podawać do stołu, Dannie udała się na poszukiwania męża. Oczywiście siedział w gabinecie, ze wzrokiem wbitym w ekran lapto-

pa. Marynarkę powiesił na oparciu fotela, rękawy podwinął, krawat zdjął. Wyglądał bosko.

Oparłszy się o framugę, obserwowała, jak uderza w klawisze, potem na chwilę zamiera i znów coś pisze. Przypuszczalnie udzielał komuś wskazówek. Nie chciała mu przeszkadzać, ale...

- Kolacja czeka.

Zerknął na nią spod oka, prawie nie podnosząc głowy, a ją przeszył dreszcz podniecenia.

- Już?

- Szkoda by było, gdyby wystygła.

Jeszcze przez moment uderzał w klawisze, po czym zamknął pokrywę laptopa i wstał od biurka.

- Nie możemy na to pozwolić - odrzekł.

Nie ruszając się z miejsca, Dannie patrzyła, jak Leo się zbliża. Ciekawa była, co zrobi, kiedy dojdzie do drzwi, które sobą blokowała.

- Nie możemy.

Zorientowawszy się, że żona nie zamierza się odsunąć, przystanął.

- Cieszę się na myśl o domowym jedzeniu. Za dużo ostatnio zamawiam dań gotowych.

- A towarzystwo cię nie cieszy?

- Cieszy, oczywiście - odparł z błyskiem w oku.

Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Leo nie podszedł bliżej, ale i się nie cofnął. Wreszcie wskazał ręką w stronę jadalni.

- Zapraszam, pani Reynolds.

Poczuła gęsią skórkę. Pani Reynolds... hm, fajnie to zabrzmiało, tak intymnie.

Uśmiechnął się, obejmując ją w pasie. Jego dotyk niemal parzył. Coś się zmieniło w zachowaniu Lea. Czyżby aż tak posmakowała mu poranna kawa?

W jadalni odsunął krzesło od stołu, poczekał, aż ona usiądzie, po czym wsunął krzesło na miejsce. Następnie nalał wina do kieliszków, do obu taką samą ilość.

Dannie zastanawiała się, czy może przyznać się mężowi, jak bardzo ją pociąga. Czy jednak takim wyznaniem przekroczyłaby granicę, której nie powinna w tym małżeństwie przekraczać?

Postawiwszy przed nią kieliszek, Leo usiadł po jej prawej ręce, zamiast naprzeciwko.

- Byłbym za daleko - wyjaśnił, widząc jej zdziwione spojrzenie.

Drobne gesty, lecz jakże miłe. Naprawdę się dzisiaj starał. Może doszedł do wniosku, że warto się zaprzyjaźnić? A może...

Nie, nie będzie zgadywała ani próbowała doszukać się ukrytych pobudek. W końcu to tylko kolacja. Jedząc grecką sałatkę, zaczęła opowiadać, co ustaliła w kwestii przyjęcia. Przy drugim kieliszku wina oboje byli znacznie bardziej odprężeni.

W połowie głównego dania poruszyła temat, który od dnia ślubu nie dawał jej spokoju.

- Nadal rysujesz?

Leo zastygł z widelcem uniesionym nad grillowaną cukinią.

- Skąd wiesz o rysowaniu?

- Od Susan.

Skrzywił się.

- Mogłem się domyślić. Matka przechowuje każdy skrawek papieru, który dotknąłem ołówkiem.

Zauważyła, że nie odpowiedział na jej pytanie.

- Czy to drażliwy temat?

- Nie.

Odkroił kawałek ryby. Jadł wolno. Widać było, że nie ma ochoty ciągnąć rozmowy.

- Tak tylko spytałam. - Dannie wzruszyła ramionami. Nie naciskała, nie chciała, by się zamknął. - A powiedz, dlaczego zostałeś inwestorem kapitałowym. Co cię w tym pociąga?

Ożywił się.

- To, że jeśli jesteś w tym dobry i masz nosa, możesz zbić fortunę. Trzeba tylko wyczuć okazję.

- A ty jesteś w tym dobry?

Znała odpowiedź, ale ciekawa była jego zdania o firmie, którą zbudował od podstaw. Wszystkie jej informacje na temat kapitału wysokiego ryzyka pochodziły z artykułów, jakie czytała o Reynolds Capital, zanim pierwszy raz rozmawiała z mężem przez telefon.

- Jestem kompetentny, ale wiele błędów po drodze popełniłem.

Jakby to był powód do wstydu!

- Każdy popełnia błędy - oznajmiła. - Ty po swoich szybko się podniosłeś, wyciągnąłeś wnioski. Reynolds Capital cieszy się doskonałą opinią.

Skinął z zadowoleniem głową.

- Firma wciąż się rozwija.

Dannie dopiła wino i podparła ręką brodę. Właśnie tak wyobrażała sobie przyjaźń: wspólne kolacje, rozmowy...

- Po czym rozpoznasz właściwą „okazję”?

Kucharka zabrała ze stołu naczynia i po chwili przyniosła deser: smażone banany z lodami polane rumem. Potarła zapałkę, zbliżyła płomień do talerzyków. Kiedy ogień zgasł, znikła za drzwiami.

Leo nabrał odrobinę lodów na łyżeczkę i aż zamruczał z rozkoszy.

- Po czym? Nie wiem. Polegam na doświadczeniu, na intuicji. Czasem trzeba być w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu. Ważny jest upór, wytrwałość.

- Uważasz swoją pracę za twórczą? - Dannie przysunęła bliżej swój talerzyk. Cieszyła się, że mężowi smakuje deser, ale nie zamierzała pozwolić, aby skupił się na jedzeniu i zapomniał o rozmowie.

Leo zmarszczył z namysłem czoło.

- Do pewnego stopnia. Gdyby nie inwestorzy, pomysły i wynalazki wielu utalentowanych ludzi nie ujrzałyby światła dziennego. Dzięki mnie inni rozwijają skrzydła.

Dzięki niemu Dannie też miała możliwość rozwinięcia skrzydeł, spełnienia marzeń. Chciała być żoną i została nią. Chciała bliższych relacji z mężem... Kto wie, może to również było w jej zasięgu.

- Jesteś jak marionetkarz, poruszasz sznurkami...

- Dysponuję pieniędzmi, nie talentem. Daję kapitał, ale do niczego się nie wtrą-

cam.

- Przecież masz talent!

Spochmurniał.

- Nie widziałaś moich rysunków.

- Chodzi mi o to, że masz talent do wyławiania twórczych jednostek, do wyszukiwania właściwych okazji. - Uśmiechnęła się. - Choć podejrzewam, że talent artystyczny też masz. Narysujesz mi coś?

Nie powinna naciskać, ale chciała go lepiej poznać. Ciekawa była jego zdolności artystycznych.

- Od dawna się tym nie zajmuję - oznajmił ostrym tonem.

Czyli nie są na tyle zaprzyjaźnieni, aby spełnić jej życzenie. Ale może kiedyś otworzy się, wyjawí, co mu w duszy gra. Odsunął krzesło od stołu.

- Dzięki za kolację. I przepraszam, ale muszę wracać do pracy.

Uciekł. Dannie westchnęła, zastanawiając się, czy otworzyć kolejną butelkę wina, aby uczcić miłą kolację we dwoje czy żeby pocieszyć się po tym, jak mąż znów ją zostawił samą. Raczej to drugie: utopi smutki w alkoholu.

Znalazła butelkę czerwonego wina, które bardziej pasowało do jej nastroju niż białe, i nalała pełny kieliszek, po czym zadzwoniła do matki. Chciała porozmawiać z kimś, kto ją kocha bez względu na to, co zrobi.

- Dannie! - zawołała matka. - Louise właśnie mi powiedziała. Dziękuję, kochanie!

Dannie uśmiechnęła się. Matka błyskawicznie zaprzyjaźniła się ze swoją opiekunką. Kobiety o wszystkim sobie opowiadały.

- Za co, mamó?

- Za rejs, głuptasku. Za Bahamy. Jestem taka podekscytowana. A ty się słowem nie zdradziłaś!

Kieliszek był już w połowie pusty, ale Dannie nie wypíła na tyle dużo, by nie kojarzyć, na jakim żyje świecie.

- Jaki rejs? O czym ty mówisz?

- Podobno Leo kupił mnie i Louise bilety na tygodniowy rejs. Wypływamy z Galveston. W przyszłym tygodniu. Myślałam, że to twój pomysł. W każdym razie podziękuj ode mnie swojemu mężowi.

Dannie słuchała matki, która wychwalała Lea pod niebiosa. Rzeczywiście był wielkoduszny. Ale dlaczego jej o niczym nie wspomniał? Czyżby jego szlachetny gest świadczył o uczuciach, jakimi ją darzy, lecz do których nie chce się przyznać? Co nim kierowało? Czy proponując wspólną kolację, liczył na przyjaźń czy na coś więcej?

Nie ulega wątpliwości, że coś się zmieniło. Postanowiła to sprawdzić, ale jak? Na pewno nie należało robić podchodów. Lepiej spytać wprost, pozwolić swej wewnętrznej Scarlett przejąć kontrolę.

Trzy kieliszki wina pomogły jej zebrać się na odwagę. Rozłączywszy się z matką, ponownie skierowała się do gabinetu męża. Weszła bez pukania.

Leo podniósł głowę, zaskoczony.

- Słyszałam o rejsie - oznajmiła, przewiercając go wzrokiem. Zbliżywszy się, obróciła fotel, tak by Leo patrzył jej w twarz. - Miałeś zamiar mnie o tym poinformować?

- Oczywiście.

Oboje czuli bliskość drugiej osoby.

- To ładny gest. Mama jest niesamowicie przejęta. Dziękuję.

Odchylił się na fotelu, jakby próbował zwiększyć między nimi odległość.

- Ty też wydajesz się przejęta. Pobudzona.

- Owszem. - Wsunęła się pomiędzy jego uda. - Bo nie rozumiem, dlaczego nie przyznajesz się do tych wszystkich wspaniałych rzeczy, które robisz.

Powoli zmierzył ją wzrokiem.

- Nie lubię się chwalić.

Dannie pokręciła głową i dotknęła jego piersi.

- Masz wielkie serce, a zachowujesz się tak, jakbyś nie chciał, żeby ktoś o tym wiedział. Ale mnie nie oszukasz, przejrzałam cię!

Ściskając jej palec, odsunął go od siebie, lecz nie puścił. Czują bijące od niego ciepło. Po raz kolejny przypomniawszy sobie ich pocałunek i znów zrobiło jej się gorąco. Wciąż nie potrafiła określić relacji, która ich łączy. Kim są dla siebie? Mężem i żoną? Przyjaciółmi? Przyszłymi kochankami? Jeśli ona nie ugasi ognia, który w niej płonie, czy Leo będzie jej unikał, dopóki sam nie zapragnie seksu? A może ich zbliżenie da początek czemuś nowemu?

- Masz zbyt bujną wyobraźnię.

Odwróciła oczy, by niczego z nich nie wyczytał.

- Jasne. Bo jesteś zimnym bezdusznym biznesmenem, który wolałby zginąć, niż przyznać się, że pomaga paru studentom. Co mam zrobić, żebyś nie stał z boku? Żebyś otwarcie uczestniczył w życiu, które cię otacza?

Musi sprawić, by zaczął okazywać emocje. Gdyby dopuścił ją do siebie, zobaczyłby, jak dobrze może im być razem. Że lepszy, bardziej satysfakcjonujący jest związek oparty na przyjaźni niż na samym rozsądku. Chciała mu to jakoś uzmysłowić, lecz on wciąż się bronił.

Powoli dźwignął się z fotela, zajmując sobą wolną przestrzeń.

- Lubię stać z boku.

Odległość między nimi gwałtownie się skurczyła. Niemal się stykali.

- Dlaczego zafundowałeś mojej matce rejs?

Wzruszył ramionami.

- Uznałem, że wycieczka po Karaibach się jej spodoba.

- Ale to nie jedyny powód. Zrobiłeś to dla mnie, prawda? - Była pewna, że ma rację.

Utkwił spojrzenie w jej oczach.

- Jeśli nawet, to co?

Serce zabiło jej mocniej. Najpierw kawa, potem kolacja, a teraz jeszcze rejs? Hm, ciekawe, co Leo chce osiągnąć.

- Nic. Dziwi mnie, że się przyznałeś. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce będziemy sobie kupować kartki urodzinowe i wyjeżdżać razem na urlop. Jak prawdziwa para.

Tylko dlatego, że żadne z nich nie liczy na miłość do grobowej deski, nie znaczy, że z czasem nie mogą się w sobie zakochać. Poczucie bezpieczeństwa? Największe daje świadomość, że jest się z kimś, kto nas kocha.

Leo uniósł rękę.

- Chyba za bardzo wybiegasz w przyszłość.

Dannie postąpiła naprzód, przyciskając dłoń męża do swojego dekoltu. Pragnęła być z nim, zespolić się w jedno, dotrzeć z punktu A do punktu B i przekonać się, jak by to mogło być.

- Za bardzo? Nie sądzę.

- Na wszystko masz odpowiedź?

- Jak ci to przeszkadza - szepnęła - możesz zamknąć mi usta.

Wsunął palec w rowek między jej piersiami. Zmrużywszy oczy, obserwował reakcję Dannie. Po chwili przyciągnął ją do siebie i gorąco pocałował. O tym marzyła, odkąd weszła do gabinetu. A nawet dużo wcześniej. Pragnęła czegoś więcej, nie tylko całować się z mężem, lecz kochać się z nim. Na razie jednak musiały jej wystarczyć jego gorące wargi. Mruczając cicho, odchyliła głowę i rozwarła usta. Ich języki się dotknęły.

Leo zacisnął wokół niej ramiona, niemal zgniatając ją w objęciach. Kiedy przytknął biodra do jej bioder, poczuła jego podniecenie, a potem rękę zakradającą się pod jej sukienkę, gładzącą ją po udach. Gdyby ktoś potrzebował lekcji uwodzenia, Leo był mistrzem.

Jej ręce wędrowały po jego ciele, wspaniale umięśnionym, na tyle silnym, by czuła się przy nim bezpieczna, na tyle twardym, aby dawało satysfakcję.

Pocałunek przybierał na intensywności, ręka na udzie przesuwała się coraz wyżej. Dannie poruszyła biodrami, zachęcając Lea, aby się nie wahał.

Znieruchomiał, po czym obrócił ją twarzą do ściany, a sam przywarł ciałem do jej pleców.

- Daniello - szepnął jej do ucha - zaraz wszystko z ciebie zedrę, będę cię całował, pieścił do nieprzytomności. Czy tego chcesz?

Przeszył ją dreszcz podniecenia.

- Jeśli w trakcie będziesz mówił „Dannie”...

- Nie mogę...

Nie uciekaj, błagała go w myślach. Obróciwszy głowę, wskazała oczami na wybrzuszenie w jego spodniach.

- Tak nie całuje się kogoś, kto jest ci obojętny.

- W tym problem. - Westchnął. - Pragniesz czegoś innego niż ja. Nie chcę cię zawiść, a będziesz zawiedziona, bo seks niczego nie zmieni. Jutro znów zaszyję się w pracy na szesnaście godzin. Pojutrze też. Jeśli nie możesz tego zaakceptować, lepiej odejść.

Zamykał się przed nią, ale to jej nie przeszkadzało. Nie czuła się odtrącona. Wiedziała, o co mu chodzi: że nie chce traktować jej jak jednorazowej przygody.

- Dobrze. - Potrzebowała wyciszyć emocje, przemyśleć wszystko na spokojnie.

Obeszła biurko i zatrzymała się na środku pokoju. Przeczesawszy ręką włosy, Leo opadł na fotel.

- Dobranoc, Daniello.

- Dziękuję. To była najlepsza randka w moim życiu.

Zniknęła za drzwiami, pozostawiając Lea ze stosami papierów. Była pewna, że to tylko kwestia czasu, że znajdzie klucz do serca męża. Sądził, że odkładają seks na później, do momentu aż ona pogodzi się z myślą, że nic ich nie łączy poza urzędową

pieczęcią. Ale to nie była prawda, Leo darzył ją uczuciem, inaczej nie myślałby o tym, że może ją skrzywdzić.

Czeka ją nie lada wyzwanie. Musi uzbroić się w cierpliwość, aby pokonać konkurencję i zdobyć upragniony cel. Wiedziała, że rywalka, której na imię Praca, stanowi poważne zagrożenie, ale sukces był wart wysiłku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wspomnienie jedwabistego uda Danielli prześladowało Lea przez kolejne dni. Kiedy z trudem się od niego uwalniał, natychmiast pojawiało się wspomnienie gorącego pocałunku. Wypełniał arkusze kalkulacyjne, słuchał informacji o nowych przedsięwzięciach, spał w biurze, bo nie miał siły wracać do domu, w którym mieszkała Daniella. Zresztą trudno mówić o spaniu, kiedy żona raz po raz nawiedzała jego sny.

Nic nie pomagało. Nie potrafił sobie poradzić z chaosem we własnej głowie.

Nie widział Danielli od czterech dni, a truskawkowy zapach wszędzie mu towarzyszył. Jakby stał się jego nieodłączną częścią.

Nagle czyjeś palce pstryknęły mu przed twarzą. Ocknął się. Pani Gordon przyglądała mu się znad zsuniętych na czubek nosa okularów.

- Cztery razy powtarzałam „Leo”, a ty nic.

- Przepraszam. Kiepsko spałem.

Asystentka popatrzyła na część gabinetu, gdzie pod oknem, z którego rozciągał się widok na centrum Dallas, stał skórzany komplet wypoczynkowy.

- Bo ta kanapa jest za krótka na takiego młodego silnego drągała.

- Podrywasz mnie?

- Dobra, dobra. Masz kłopoty w domu? - Pani Gordon uniosła pytająco brwi.

- Kłopoty? Dlaczego? Myślisz, że żona wyrzuciła mnie za drzwi?

Nie był z siebie zadowolony, postąpił jak tchórz. Nie sądził, że zaprzyjaźnienie się z Daniellą okaże się tak trudne, ale... Psiakość, była zbyt seksowna, w dodatku umiała przejrzeć go na wylot.

- Nie kłam. Wszystko masz wypisane na twarzy.

- E tam. - Potarł brodę, jakby podświadomie usiłował zetrzeć z niej ślady winy.

- Zapomniałeś o jej urodzinach, prawda?

Przypomniał sobie słowa: wkrótce będziemy kupować sobie kartki urodzinowe. Ale przecież nie znał daty jej urodzin.

- Nie na tym polega nasze małżeństwo - burknął.

- Jasne. - Asystentka pokiwała głową. - Coś mi się jednak zdaje, że macie odmienne poglądy w tej kwestii.

Leo westchnął, czując bolesny ucisk w piersi.

- Dzwonili z biura Tommy'ego Garretta?

- Nie zmieniaj tematu. Gdyby dzwonili, tobym ci powiedziała. A kłopoty w domu lepiej rozwiązać, niż czekać, aż się same rozwiążą. Dobrze ci radzę: kup żonie kwiaty i śpij dziś w swoim łóżku.

Leo zmarszczył czoło. Pani Gordon najwyraźniej sądziła, że on i Daniella dzielą łożę. Nie wyprowadził jej z błędu, bo i po co? Jak wytłumaczyć komuś, że nie może kochać się z żoną? Że boi się, bo ona pragnie intymności, której on nie może jej dać. Sądził, że wystarczy im przyjaźń, ale przyjaciele dzielą się z sobą myślami, przeżyciami, a na to też nie był gotów, zwłaszcza na pokazywanie swoich rysunków. Rysowanie wiązało się z obsesją, nad którą starał się panować.

Jak długo Dannie będzie czekać, zanim znajdzie kogoś, kto zaspokoi jej potrzeby? Kobiety, z którymi się spotykał, zwykle po dwóch miesiącach miały dość.

Przedtem nic sobie z tego nie robił, a teraz... Na myśl, że Daniella mogłaby od niego odejść, zmartwiało.

O dziewiątej wieczorem ledwo trzymał się na nogach. Pani Gordon miała rację: powinien się porządnie wyspać. Zerknął na kanapę, lecz nie mógł się zmusić, aby wykonać w jej stronę choćby jeden krok.

Co właściwie chciał osiągnąć, unikając żony? Kiedy kazał jej opuścić gabinet po tym, jak niemal zdarł z niej ubranie, posłusznie skierowała się ku drzwiom. Bez pytań, bez awantur, bez hysterii.

To nie ona stanowi problem, tylko on.

Zamiast skupić się na biznesie, wolałby cały dzień wodzić ołówkiem po kartce, a wieczorem wodzić rękami i językiem po ciele swojej żony. Kolejny dzień też chętnie by na to poświęcił, i jeszcze kolejny. Dla fantastycznego seksu i kilku rysunków bez żalu porzuciłby Reynolds Capital. Już raz to zrobił, obawiał się jednak, że tym razem konsekwencje byłyby znacznie poważniejsze.

Skoro zdołał oprzeć się pokusie rysowania, zdoła również oprzeć się Helenie Trojańskiej, którą poślubił. Nie wolno mu się tylko do niej zbliżać, dotykać jej, całować. Lecz czy na pewno tego chce?

Wrócił do domu, który kupił za własne pieniądze, do domu, w którym stworzył bezpieczny azyl, do domu, w którym zawsze paliły się światła i w którym bojler zawsze podgrzewał wodę. Nigdy więcej nie chciał mieszkać w miejscu ciemnym i zimnym.

Daniella była na górze. Świetnie. Miał nadzieję, że już śpi i nie spotka jej w drodze do sypialni.

Mijając gabinet, przypomniał sobie wczorajszy sen, w którym wcale nie przerywa pocałunku, lecz przewraca Daniellę na biurko, podciąga jej sukienkę, a potem gwałtownie się z nią kocha. Okej, od dziś gabinet to teren zakazany. Jutro kupi nowe biurko, postawi je koło łóżka i tam będzie pracował.

Zmęczony, wszedł na górę. Nacisnął kłamkę. Światła nie zapalał, po co ma go razić w oczy?

Nagle o coś się potknął i stracił równowagę. Przeklinając pod nosem, wyciągnął rękę, by złagodzić upadek. Pstryk! Zapaliła się lampka na szafce nocnej.

- Nic ci się nie stało? - zapytała Daniella.

Zaskoczony poderwał głowę.

- Co tu robisz? Dlaczego leżysz w moim łóżku?

Włosy miała spięte w koński ogon, oczy opuchnięte od snu. Przyglądała mu się, trzymając kołdrę pod brodą.

- Teraz to również moje łóżko. Przeniosłam się do tego pokoju - odparła. - Gdybyś czasem pojawiał się w domu, wiedziałbyś, że zrobiłam małe przemeblowanie.

Usiłował rozmasować bolące kolano.

- Nie miałaś... Nie miałaś prawa.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Bez makijażu była nieziemsko piękna.

- Powiedziałaś, żebym czuła się tu jak u siebie. Że mam mówić, gdybym cokolwiek

chciała zmienić.

- No właśnie: miałaś mówić.

Pewnie gdyby bywał w domu, toby powiedziała...

- Ojej, krew ci leci. - Odrzuciła na bok kołdrę, wstała i kucnęła przy nim.

Miała na sobie zawieszona nisko na biodrach spodnie od piżamy oraz obcisłą koszulkę na cienkich ramiączkach, spod której wystawał kawałek brzucha. W tej sytuacji krew była najmniejszym z jego problemów.

- Zmarzniesz - rzekł, odrywając oczy od widocznych pod koszulką sutków.

Za późno. Poczuł, jak członek mu sztywnieje. Psiakrew, czy nie mogła włożyć czegoś bardziej neutralnego? Na przykład zbroi?

- Nic mi nie będzie. - Pociągnęła go za rękę. - Chodź do łazienki. Przykleję ci plaster.

- Nie trzeba. Wracaj do łóżka, a ja się prześpię na dole - oznajmił. Podejrzewał, że do rana nie zmruży oka.

Adrenalina mu skoczyła. Kusilo go, by szarpnąć tasiemkę przytrzymującą spodnie od piżamy. Wystarczy jeden mały ruch...

Poruszył rękę, próbując się uwolnić. Daniella nie puściła.

- Leo, proszę cię. - Piersi uniosły się jej i opadły. - To moja wina, że upadłeś.

Jej winą było to, że miał erekcję, ale nie ponosiła winy za to, że od paru dni nie wracał do domu i nie znał zmienionego rozkładu swej sypialni.

Pokuśtykał za żoną do łazienki, gdzie z przerażeniem ujrzał tony damskich kosmetyków. Daniella obmyła ranę i wytarła ją do sucha. Boso była sporo od niego niższa. Wcześniej podobała mu się na seksownych kilkunastocentymetrowych szpilkach, a teraz podobała mu się taka drobna. Miał coraz większy mętlik w głowie. Myśli mu się plątały i przez moment nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego spanie razem w jednym łóżku to zły pomysł.

- Już, gotowe.

Schyliła się, by schować plastry do szafki pod umywalką. Spodnie opinały jej pupę, która znajdowała się z dziesięć centymetrów od jego przyrodzenia.

- Słuchaj, jeśli chodzi o sypialnię... - zaczął.

Otarła się biodrem o jego członek. Leo podskoczył. Napotkała w lustrze jego spojrzenie.

- Wyrzucisz mnie? - spytała. - Czy rozważymy inne możliwości?

- Jakie? - Psiakość! Nie powinien się odzywać. Był senny, zmęczony, stał obok półnagiej żony... nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Pracujesz sto godzin tygodniowo. W tej sytuacji tylko tu - wskazała głową za siebie - nasze drogi mają szansę się zejść. Oboje dostaniemy to, czego pragniemy.

- I ty wiesz, czego ja pragnę?

- Tak - odparła. - Mnie. - Odwróciła się do niego twarzą. - Twierdzisz, że nie interesują cię uczucia, że zawarłeś małżeństwo z rozsądku i dla wygody. Ale ja ci nie wierzę. Gdyby tak było, tamtego wieczoru po kolacji zerwałbyś ze mnie sukienkę. Wspólna sypialnia pozwoli ci zastanowić się nad tym, dlaczego tego nie zrobiłeś. Niczego nie żądam, możesz dalej pracować, ile chcesz. Po prostu będziemy się czasem widywać, a dzięki temu łatwiej nam będzie się zaprzyjaźnić.

- Zaraz, zaraz. Nie chodzi ci o seks? Mamy być współlokatorami?

- Ojej, jesteś zawiedziony? Masz inną propozycję?

- Doprowadzasz mnie do białej gorączki. - Przycisnął palce do skroni, jakby usiłował uspokoić wirujące myśli.

- Ale co? Spróbujemy? Jeśli po tygodniu uznasz, że to bez sensu, przeniosę się z powrotem do siebie. I obiecuję, że rączki będę trzymać przy sobie. - Chcąc to zademonstrować, zacisnęła je na pośladkach.

Leo zaklął. To samo zrobiła w jednym z jego snów.

- Oczywiście jeśli ty obiecasz mi to samo - dodała.

Czuł bolesne pulsowanie w lędźwiach.

- Mówisz serio? Że mamy platonicznie dzielić łóżko?

- Tak. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Jako żona pracoholika, którego ciągle nie ma w domu, muszę szukać niekonwencjonalnych rozwiązań.

Zamyślił się. Pomysł faktycznie był niekonwencjonalny. Ale jeśli chce, by Daniella była szczęśliwa w małżeństwie, musi iść na kompromis.

Patrzyła na niego z uwodzicielskim błyskiem w oczach.

- Leo? Spróbujemy? - spytała takim tonem, jakby to on trzymał w ręce wszystkie atuty. Jakby wystarczyło jedno jego słowo, małe skinienie, aby posłusznie zrobiła, co jej każe. Żeby to było takie proste!

- No, Leo? Czym ryzykujesz?

Westchnął. Ledwo się trzymał na nogach po kilku nieprzespanych nocach.

- Nie wiem. Wkrótce się przekonamy.

Półprzytomny rozebrał się do bokserek i podkoszulka, po czym wyciągnął na łóżku obok kobiety, której sam widok przyprawiał go o dreszcz podniecenia. Obok kobiety, której obiecał nie dotykać.

Spróbuj przez kilka dni. Udowodni sobie, że nie jest żadnym słabeuszem.

Sekundę po tym, jak przyłożył głowę do poduszki, zasnął kamiennym snem.

Dannie obudziła się zadowolona, ale nieco zeszywniała: całą noc leżała na skraju łóżka, uważając, aby nie przetoczyć się na drugą połowę. Nie chciała narażać biednego Lea na więcej tortur.

Trudno jej było zachować wstrzemięźliwość, kiedy mąż spał obok, na wyciągnięcie ręki. Na szczęście zdołała.

Mniej więcej godzinę temu zabręczał budzik w komórce. Leo nawet nie drgnął. Niech śpi, pomyślała. Dobra żona powinna dbać o wypoczynek męża.

Na jej decyzję niemały wpływ miał widok, jaki się przed nią roztaczał. Leo wyglądał fantastycznie; nie mogła oderwać oczu od długich rzęs ocieniających policzki, od potarganych włosów. Przekonała go, aby spali w jednym łóżku bez dotykania się. Platonicznie. Sądziła, że się na nią wścieknie, a potem wyrzuci ją z sypialni. A on bez większych protestów przystał na jej propozycję.

Ucieszyła się. To był pierwszy krok. Jeżeli wszystko pójdzie po jej myśli, wkrótce zaczną z sobą normalnie rozmawiać, śmiać się, oglądając serial komediowy. Budzić się razem. Może za jakiś czas Leo zrozumie, czego tak naprawdę chce? Może uświadomi sobie, że darzy żonę uczuciem?

Krok po kroku osiągną intymność, fizyczną i psychiczną. Nie mogła się tego doczekać.

Wstała i wzięła prysznic. Stojąc w strugach wody, fantazjowała o pieszczotach, jakimi Leo ją obdarzy, kiedy w końcu przerwie celibat. Bo to robi, nie miała cienia wątpliwości. I czuła, że gdy wreszcie dojdzie między nimi do zbliżenia, ziemia się zatrzęsie.

Kiedy wyłoniła się z łazienki, Leo siedział na łóżku, pocierając kark. Nawet w T-shirtcie emanował męskością.

- Dzień dobry - powiedziała pogodnie.

- Co z budzikiem? - warknął. - Nie dzwonił?

- Dzwonił. Po dziesięciu minutach go wyłączyłam.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś?

- Próbowałam - skłamała, trzepocząc rzęsami. - Czy następnym razem mam wykazać się większą inwencją?

- Nie. - Skrzywił się, mylnie interpretując jej pytanie.

- Miałam na myśli chluśnięcie wodą w twarz. A myślałeś, że o czym mówię?

Pokręcił z westchnieniem głową.

- Tak się zachowują współlokatorzy?

- Tak, dopóki nie uznają, że czas zmienić reguły gry.

Uśmiechając się figlarnie, zbiegła do salonu, by zająć się ostatnimi przygotowaniami do przyjęcia na cześć Tommy'ego Garretta. Choćby się waliło i paliło, zaplanowana na jutro kolacja będzie wielkim sukcesem. Leo zszedł kilka minut później i pożegnawszy się, pojechał do biura.

Kiedy wieczorem zjawił się w sypialni, zmierzył żonę uważnym spojrzeniem.

- Przeszkadzam?

Dannie odłożyła elektroniczny czytnik i skrzyżowała ręce na piersi. Zadrżała, bo Leo przyglądał się jej z taką miną, jakby miała na sobie czerwoną bieliznę, którą Elise sprezentowała jej na noc poślubną.

- Nie. Aha, odebrałam z pral...

- To dobrze.

Rzucił torbę na stojącą w rogu wiktoriańską sofę i ponownie utkwiał w żonie wzrok. Zrobiło jej się gorąco. Usiłowała sobie przypomnieć, o czym mówiła. Nie była w stanie. Leo zdjął marynarkę i rozwiązał krawat.

- Wczoraj mnie zaskoczyłaś. Miałem mnóstwo innych spraw na głowie, więc nie dopytałem o kilka istotnych kwestii dotyczących naszego spania.

- Na przykład? - spytała cienkim głosem, patrząc, jak Leo ściąga spodnie, potem wolno rozpinając białą koszulę. Zastanawiała się, czym sobie zasłużyła na prywatnego striptizera? Chętnie poznałaby odpowiedź, by zasłużyć na to ponownie jutro, i pojutrze, i pojutrze.

- Na przykład co, jeśli nie utrzymam rąk przy sobie?

Koszula opadła na podłogę. Dannie wstrzymała oddech. Wiedziała, że mąż jest fantastycznie zbudowany, ale żeby aż tak? Uniósł kołdrę i w samych slipach wsunął się do łóżka. Dannie przeniosła wzrok z pięknie wyrzeźbionej piersi na twarz męża. Uśmiechał się ironicznie, jakby zgadł, w jakim kierunku podążają jej myśli.

- Wtedy... dam ci po łapach - odparła.

Leo ułożył się wygodnie, z rękami pod głową, jakby nastawiał się na dłuższą rozmowę.

- Bo... bo złamałbyś zasady.

- Jasne. - Przeciągnął się, kołdra zsunęła się niżej. - A jeśli ty nie utrzymasz rąk przy sobie?

Drażnił się z nią, sprawdzał, czy ona zamierza dochować ślubu czystości. Bo byłby w pełni usprawiedliwiony, gdyby ona...

Ogarnęła ją radość. Rozmawiali. Wiedziała jednak, że musi mu wyjaśnić pewne rzeczy. Chodziło o ich małżeństwo. Stali na rozstaju dróg i od niego zależało, w którą stronę pójda.

- Źle powiedziałam, nie ma zasad ani kar. Możemy być współlokatorami, możesz mnie wyrzucić do drugiego pokoju, możesz zedrzeć ze mnie piżamę. Twoja decyzja. To ty się otoczyłeś murem. Kiedy całowaliśmy się, ni stąd, ni zowąd kazałeś mi odejść, więc poszłam na górę, ale ani ty tego nie chciałeś, ani ja.

- Hm? - Obrysowywał palcem jej ramię. - A co byś wtedy wołała usłyszeć?

- Nie interesują mnie gierki, Leo. - Popatrzyła mu prosto w twarz. - Chciałabym, żebyśmy się zaprzyjaźnili. I przyznaję bez bicia, że cię pragnę. Chcę czuć na sobie twoje usta. O, tutaj... - Odchylając do tyłu plecy, zakreśliła palcem sutek. - Tak bardzo tego chcę, że aż mnie boli.

Zobaczyła, jak spojrzenie męża staje się pochmurne.

- Nie interesują cię gierki? - spytał ochryple. - A to, co teraz robisz, to...

Westchnęła. Kawa na ławę to najlepszy ruch. Opuściła rękę na materac.

- Jeśli mnie pragniesz, pokaż mi to. Obnaż się nie tylko fizycznie, ale i emocjonalnie. Przekonajmy się, jak nam będzie z sobą.

Spiął się. Znow zaczął wznosić mur.

- Nie za wiele żądasz?

- Jak nie, to nie. Nie musimy nawiązywać głębszych relacji. A wracając do twojego pytania: co będzie, jeśli nie utrzymasz rąk przy sobie? Nic nie będzie. - Oparła się o poduszkę i wyrzuciła na bok ramiona. - Chcesz seksu? Proszę bardzo. Ja tam nie będę narzekać. Seks jest fajny. Po seksie świetnie się śpi.

Leo nie ruszył się z miejsca.

- No co? - spytała zaczepnie. - Seks to seks. Tu nie trzeba się zastanawiać, myśleć. Nie każ mi czekać. Jestem na ciebie napalona.

- Przestań się wygłupiać. To nie jest śmieszne.

Wytrzeszczyła oczy.

- Uważasz, że się wygłupiam? Bynajmniej. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, w dodatku małżeństwem. Ja pożądam ciebie, a ty mnie. Prędzej czy później dojdzie do zbliżenia. Kiedy i jak to nastąpi, zależy od ciebie.

Przeczesał ręką włosy.

- Dlaczego ode mnie?

Pokręciła głową. Sam musiał znaleźć odpowiedź. To on się bał, wstrzymywał od seksu. Powinien opuścić gardę, nie bronić się przed uczuciem, którego podświadomie pragnął. Oczywiście zamierzała mu pomóc, bo intuicja jej podpowiadała, że Eli-se i jej program komputerowy nie pomylili się, dobierając ich w parę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjęcie trwało w najlepsze. Wszyscy byli zadowoleni oprócz Lea, który w ciągu ostatniej godziny może dwa słowa powiedział do żony. Dannie starała się tym nie przejmować. Krążyła po salonie, sprawdzając, czy wszyscy mają co pić. Goście zjawili się w komplecie, w sumie dwadzieścia pięć osób. Z sufitu zwisały barwne chińskie latawce, które wprowadzały trochę koloru do minimalistycznie urządzonego wnętrza. Na stole stał smok z papier-mâché, który w regularnych odstępach czasu pluł ogniem, podgrzewając rondel z fondue.

Sekretarka Tommy'ego wspomniała, że jej szef uwielbia Orient, stąd te dekoracje. Kilkoro gości zachwyciło się nimi, ale oczywiście nie pochwały były ważne, lecz podpis Garretta na kontrakcie.

Z drugiej strony, pomyślała Dannie, miło byłoby usłyszeć komplement od męża. Miała na sobie długą czarną suknię, którą znalazła dopiero podczas trzeciej wyprawy na zakupy. Suknia była piękna i świetnie w niej wyglądała, tyle że nikt tego nie dostrzegął. No trudno. Dannie uśmiechnęła się do grupki gości. Postawiła sobie za cel być fantastyczną panią domu.

Kilka razy czuła na sobie czyjeś spojrzenie. Gdy oglądała się przez ramię, za każdym razem napotykała świdrujący wzrok Lea.

Pomysł ze wspólną sypialnią okazał się chybiony. Leo był wściekły. Na pewno stąd ta jego skrzywiona mina. Oczywiście niczego na sto procent nie wiedziała, bo znów otoczył się murem. Może czekał, aż przyjęcie się zakończy, by wręczyć jej papiery rozwodowe?

Starając się skupić na czymś innym, ponownie zaczęła krążyć między gośćmi. Nagle zobaczyła Daxa Wakefielda.

- Dobrze się bawisz? - zapytała.

- Owszem - odparł uprzejmie. - Jedzenie jest wyśmienite.

Jej wewnętrzny radar uchwycił chłód w jego głosie. Zauważyła też, że Daxowi nie towarzyszy żadna kobieta. Tak przystojny mężczyzna nie mógł narzekać na brak powodzenia, czyli jego samotność przypuszczalnie była świadomym wyborem. Czyżby rozstał się z Jenną? A może Leo poprosił go, aby przyszedł sam?

- Cieszę się - powiedziała, obdarzając go uśmiechem, którego nie odwzajemnił. Może był zdystansowany z natury? - Jeszcze raz gratuluję ci niedawnej nagrody. Leo twierdzi, że w pełni na nią zasłużyłeś.

- Dziękuję. - Skinął głową. - Trochę dłużej musiałem na nią pracować niż Leo, no ale nasze dziedziny kompletnie się różnią.

O co mu chodzi? Nie potrafiła faceta rozgryźć, ale czuła, że nie darzy jej sympatią.

- Stworzyłeś wielkie imperium medialne. Leo i ja stale oglądamy twój kanał informacyjny.

Nie do końca była to prawda. Wczoraj Leo wpatrywał się w ceny akcji na pasku u dołu ekranu, ona zaś udawała, że śpi. Dax wyszczerzył zęby, a ją przeniknął chłód. Jeśli Leo chciał, aby ludzie widzieli w nim bezwzględного biznesmena, powinien

wziąć parę lekcji od swojego kumpla.

Kiedy jeden z kelnerów dyskretnie dał znać, że jest potrzebna, Dannie skwapliwie skorzystała z okazji, aby się ulotnić.

- Przepraszam, obowiązki wzywają...

- Jasne - burknął, po czym wdał się w rozmowę z Milesem Bennettem o drużynie Dallas Cowboys.

W kuchni, oznajmił kelner, zdarzył się wypadek: stłuczono skrzynkę szampana. Dannie błyskawicznie rozwiązała problem: kazała przynieść z piwnicy kilka butelek Meunier & Cie. Był to doskonały szampan, tyle że różowy, a większość gości stanowili mężczyźni. No cóż...

Nalawszy dwa kieliszki różowych bąbelków, udała się na poszukiwanie Tommy'ego Garretta. Coś jej mówiło - może fioletowe trampki, które włożył do smokingu? - że znajdzie w nim sprzymierzeńca. Stał samotnie przy schodach.

- Tommy... - Podała mu kieliszek. - Wyświadczyć mi przysługę i wypij to. Wiem, że wolisz piwo, ale... ale na pewno jesteś spragniony.

Garrett odgarnął z twarzy sięgające ramion, spłowiałe od słońca włosy.

- Czytasz w moich myślach. Rozmowy z garniakami są potwornie męczące.

Jednym haustem opróżnił połowę kieliszka. Nie wzdrygnął się. Dannie rozejrzała się po salonie. Nie zauważyła, aby ktokolwiek wylewał szampana do doniczek z kwiatami. Kryzys zażegnany.

- Boże, piękne kobiety zawsze mnie onieśmielają.

Dannie roześmiała się.

- Taki podryw bywa skuteczny?

- Na ogół, ale coś mi się zdaje, że dziś mój urok nie zadziała. - Westchnął teatralnie i poruszając zabawnie brwiami, szepnął do jej ucha: - Ale może kiedyś zechcesz obejrzeć moją muskulaturę?

Dannie ponownie się zaśmiała. Od pierwszej chwili polubiła Garretta. Niemal żalowała, że na jej eleganckie przyjęcie nie przyszedł w bluzie z kapturem.

- Uwodzisz mężatkę? Wstydź się, młodzieńcze.

- E tam, przecież wiem, że nie zostawiłabyś Lea, nawet gdybym ofiarował ci prywatną wyspę. Nie mam szansy, prawda? - spytał dla pewności.

- Żadnej - odparła stanowczo. - Lubię dojrzałych mężczyzn. Ale nie zniechęcaj się, ćwicz dalej. Może z czasem nauczysz się sztuki flirtowania.

Przyłożył rękę do serca, jakby sprawiła mu wielki ból.

- Och, jakaż pani jest okrutna!

Poczuła znajome mrowienie dosłownie sekundę przed pojawieniem się Lea. Mąż objął ją w pasie, a ona z całej siły próbowała powstrzymać dreszcz; nie chciała, by zorientował się, jak działa na nią jego niewinny dotyk. Chryste, dlaczego włożyła suknię bez pleców?

- Cześć, Leo. - Tommy uniósł pusty kieliszek, jakby wznosił toast. - Wspaniałe przyjęcie. Właśnie rozmawialiśmy z Dannie o muskulaturze.

- Ach, tak?

Dannie potrząsnęła ze śmiechem głową. W oczach męża dostrzegła groźny błysk.

- Nie o muskulaturze, tylko o sile - powiedziała. - O silnych mężczyznach, którzy zawsze osiągają cel. Tak jak ty, kochanie - zwróciła się do męża, po czym ponownie

utkwiała spojrzenie w Tommym. – Powinieneś skorzystać z jego doświadczenia. Reynolds Capital dłużej funkcjonuje na rynku od Moreno Partners.

Tommy zmrużył oczy.

– Moreno mi się podoba. Odpowiada mi ich styl.

– Och, nie! – zaproponowała Dannie. Chyba Leo nie obrazi się, że wtrąca się w jego sprawy? – Z Reynolds Capital odniesiesz znacznie większe korzyści. Leo dłużej zajmuje się inwestycjami od Morena. Ma koneksje, znajomości, fachową wiedzę.

Ręka Lea przesunęła się niżej. Dannie zakręciło się w głowie. Tak wiele chciała jeszcze powiedzieć – że mąż ma dyplom z inżynierii i biznesu – ale straciła wątek.

– Daniello, mogłabyś zająć się panią Ross? – poprosił cicho. – Spaceruje przy szklanych drzwiach, a ja boję się, czy nie wpadnie do basenu.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się do mężczyzn i posłusznie oddaliła.

Ująwszy panią Ross pod łokieć, skierowała się do zastawionego jedzeniem stołu. Śmiała się z anegdotek, które starsza pani opowiadała, lecz co rusz zerknęła na pogrążonych w rozmowie mężczyzn. Spojrzenie Lea już nie było tak ostre.

Odprowadziła ostatnich gości do drzwi, następnie spędziła pół godziny z pracownikami firmy cateringowej, których wynajęła do obsługi przyjęcia. Leo był niewidoczny, przypuszczalnie zajmował się własnymi sprawami.

Około północy z butelką szampana dotarła do sypialni. Miała nadzieję, że opiją razem sukces, jakim było dzisiejsze przyjęcie.

W sypialni panował mrok.

Postawiła butelkę i kieliszki na toalecie i przeszła do stojącej w rogu lampy Tiffany'ego. Zapaliła światło i przytrzymując się jedną ręką ściany, drugą zaczęła odpiąć paseczek przy butach.

– Zostań w nich – usłyszała gruby głos.

Określiła się. Leo siedział na sofie, krawat miał rozwiązany, trzy górne guziki koszuli odpięte. Nie żeby liczyła!

– Dlaczego siedzisz po ciemku?

– Mrok pasuje do mojego nastroju.

Zabrzmiało to groźnie. Na wypadek gdyby musiała się rzucić biegiem do drzwi, zsunęła drugi but.

– Wolisz, żebym zgasiła lampę?

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

– Czy w ciemności łatwiej ci będzie wyobrazić sobie, że jestem Tommym Garrettem?

Parsknęła śmiechem. Sięgnąwszy po szampana, wypila spory haust z butelki, potem wierzchem dłoni wytarła usta.

– Jesteś zazdrosny? Oj, Leo, to takie banalne.

Zmierzył ją spojrzeniem, w końcu zatrzymał wzrok na jej dekolcie.

– A co powinienem czuć, widząc, jak moja żona flirtuje z innym mężczyzną?

– Może wdzięczność? Urabiałam go dla ciebie.

Prychnął pogardliwie.

– Mam po niego zadzwonić? Może byłby zainteresowany trójkątem?

Przeraziła się. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Leo nie tylko był niezadowo-

lony z przyjęcia, ale w dodatku przeistoczył się w urażonego zazdrośnika.

- Upiłeś się.

Może ona też powinna? Gdyby opróżniła całą butelkę, może zrozumiałaby, o co mężowi chodzi. Albo mniej by się przejęła tym, co, jak podejrzewała, niechybnie nastąpi. Bądź co bądź alkohol przytępia zmysły.

- Wolałbym być bardziej pijany - mruknął, a głośniejszym głosem dodał: - Skoro jesteś dziś taka wielkoduszna, to mam prośbę.

Zmrużyła oczy.

- Jaką?

- Pokaż, co masz pod sukienką.

Tego się nie spodziewała. Ponownie wypła kilka łyków, po czym odstawiła butelkę na toaletkę.

- Dlaczego? Bo jesteś zazdrosny? To mi nie wystarcza.

Kąciki ust mu zadrżały.

- A co byś chciała dostać?

- Diamenty. Wycieczkę na Bora-Bora. Jaguara. - Wzruszyła ramionami. - Drobiazgi, jakie milioner daje swej utrzymance.

- A gdybym zwrócił się do ciebie „Dannie”? - spytał zmysłowym głosem, który przyprawił ją o dreszcz. - To pierwszy krok do intymności, prawda? Pozwoliłaś, żeby Tommy tak do ciebie mówił.

Zakłęta pod nosem. On oskarża ją o flirt z Tommym, a ona, głupia, drży z podniecenia!

- Na miłość boską, Leo! Facet ma dwadzieścia cztery lata. Mogłabym być jego... starszą siostrą.

- Tylko to cię hamuje? Jego wiek? - Dźwignął się na nogi i powoli zaczął się zbliżać. - A Dax? Ma tyle lat co ja. Może bardziej by ci odpowiadał?

- Leo, o co ci chodzi? - Odważnie patrzyła mu w twarz. Zamierzała pokonać bariery, jakie wznosił, i dotrzeć do prawdy. - Cały wieczór zachowujesz się dziwnie. Wyłóż karty na stół. Jeśli coś ci przeszkadza, po prostu mi o tym powiedz. Skończmy z udawaniem.

Zatrzymał się tuż przed nią. Nagle nie miała czym oddychać, jakby wysał z pokoju całe powietrze.

- Owszem, przeszkadza. - Powiódł po niej wzrokiem. - To, że wciąż jesteś ubrana.

Zdumiona przechyliła na bok głowę. Coś przed nią ukrywał, a ona nie była w stanie odgadnąć co. I wtem ją olśniło. Leo naprawdę jest zazdrosny. Widział, że podoba się innym mężczyznom, że z nimi flirtuje, a on sam sobie narzucił celibat. Przyglądała mu się badawczo. Toczył walkę. Zaciskał i rozprostowywał palce, jakby chciał jej dotknąć, lecz nie mógł.

Zrobiło jej się go żal. Wprowadziła się do jego domu, do jego sypialni, do jego łóżka. Żądała, aby się przed nią otworzył, zaczął okazywać emocje...

Czekała, aby sprostał jej niejasnym wymaganiom. Bez sensu. Postanowiła zmienić zasady. Oboje wyjdą na tym lepiej. Nie spuszczać oczu z twarzy męża, sięgnęła za szyję, aby odpiąć suknię.

Zachowuje się jak idiota. Przez cały wieczór obserwował żonę, starając się stłumić pożądanie. Widok Danielli uśmiechającej się do innych mężczyzn wywoływał w nim złość.

Był wściekły na siebie. Zależało mu na kontrakcie z Tommym Garrettem. Tyle czasu i energii poświęcił tej sprawie i zamiast teraz skorzystać z okazji, jak kretyn skręcał się z zazdrości. Na szczęście jego żona pamiętała, kto jest gościem honorowym. Chryste, jak to możliwe, aby jedna kobieta miała tyle zalet i wad?

Może kolejna szklanka whisky przytępiłaby jego zmysły, może przestałby czuć zapach truskawek, może przestałby chcieć? Chociaż wątpił. Stojąc tak blisko Danielli, całym sobą był świadom jej seksapilu.

Uniosła rękę za szyję. Kiedy zrozumiał, w jakim celu, poczuł ucisk w sercu. Zanim zdążył zaprotestować, czarna suknia zaczęła się zsuwać. Wstrzymał oddech, gdy zahaczyła o czubki piersi. Po chwili opadła na podłogę.

Miał przed oczami piękną rozebraną kobietę. Patrzył na nią, trawiony ogniem. Była niczym bogini. Pragnął paść przed nią na kolana.

- Co... - Odchrząknął. - Daniello, co robisz?

Przecież wiedział co. To, co jej kazał, to, o co prosił. Spodziewał się innej reakcji. Myślał, że go spoliczkuje, że oburzona wybiegnie z pokoju, zatrzaskując drzwi, albo że powie mu coś do słuchu. Tak, gdyby go ukarała za to, że jest idiotą, czułby się znacznie lepiej.

A ona... Z drugiej strony kto wie, czy to nie jest najbardziej odpowiednia kara?

- Eliminuję przeszkody - odparła. - Wszystkie po kolei.

Zmrużył oczy.

- Ubierz się. Ja nie...

Nie wiedział, czego chce ani przeciwko czemu protestuje. Zaskoczyła go. Emanowała niesamowitą siłą, energią, zmysłowością. Zacisnął powieki. Bał się. Przeraziła go jej odwaga i determinacja. Intuicyjnie czuł, że dzisiejszy wieczór nie skończy się dobrze. Daniella pragnie czegoś, czego nie mógł jej dać. Znał siebie. Jeśli ulegnie, nie będzie odwrotu, nie będzie umiał na niczym się skupić, na pracy, na finansach. Straci pęd do działania.

- Leo... Otwórz oczy, spójrz na mnie.

Posłuchał. Nie potrafił się oprzeć.

- Nigdy bym cię nie zdradziła. Z nikim, a już zwłaszcza z twoim przyjacielem czy partnerem biznesowym. Za bardzo cię szanuję. I przepraszam, jeśli moje zachowanie sprawiło, że zwątpiłeś we mnie.

Jej słowa nim wstrząsnęły. Cały wieczór nieładnie ją traktował, nie mając powodu, a ona go przeprosza.

- Nic złego nie zrobiłaś. Po prostu chciałaś być dobrą gospodynią. I byłaś.

Dobłą gospodynią? Słaby komplement, zważywszy na to, jak fantastycznie zorganizowała przyjęcie. Zasługiwała na same pochwały, a nie na pretensje z ust zazdrośnego męża, który w dodatku trzyma ją na dystans.

- Naprawdę tak uważasz? - Uśmiechnęła się. - Przysięgam, jesteś jedynym mężczyzną, jakiego pragnę.

Poczuł, jak ciepło rozchodzi się po jego ciele. Nie interesowały go romantyczne uniesienia; po to, by ich uniknąć, wybrał się do EA International. Ale czy nie dostał

tego, czego szukał? Przecież zależało mu na wierności i oddaniu.

Co ma począć? Z nią, z nimi?

- A ty? Nie pragniesz mnie? - spytała zmysłowym szeptem.

- Pragnę znacznie bardziej, niż powinienem. - Psiakość, niepotrzebnie się przyznał.

- Pokaż mi. Udowodnij.

Nie ruszył się z miejsca. Nogi miał przyklejone do podłogi. Tu nie chodziło o sam seks. Seks mógł uprawiać z kimkolwiek, a Daniella była jego żoną. Seks z żoną, skonsumowanie małżeństwa, to krok, który zaważy na ich dalszym życiu.

W głębi duszy miał ochotę pognać na dół, przyssać się do butelki whisky i pić, dopóki nie zapomni o Danielli, a przynajmniej dopóki nie przestanie jej pragnąć.

- Czyli moratorium na kontakt fizyczny odwołane? A może zamierzasz wprowadzić nowe zasady? - spytał.

Najwyraźniej wciąż tkwiła w nim złość. Przyszło mu do głowy, że jeśli rozgniewa Daniellę, sytuacja wróci do poprzedniego stanu. Ale nie chciał poprzedniego stanu, nie chciał dłużej chłodu i obojętności.

- Niczego nie zamierzam wprowadzać. Po prostu czekam... - Rozpostarła ramiona i wypięła piersi. - Stoję w stringach, drzę z podniecenia. Mógłbyś mnie pocałować?

- W stringach? - Był tak skupiony na biuście, podbrzuszu i wzgórku przysłoniętym jedwabnym trójkątem, że nie zastanawiał się, jak wygląda tył.

Dannie obróciła się, demonstrując zalotnie goły pośladek.

- Specjalnie je włożyłam. Miałam nadzieję, że dzisiejszej nocy naprawdę staniemy się mężem i żoną.

Pożądanie sprawiło, że ledwo był w stanie oddychać. Nie mówiąc już o przejściu paru kroków. Mimo podniecenia nadal odczuwał strach.

Dannie uśmiechnęła się szelmowsko. Przyłożywszy rękę do talii, przesunęła je w dół, zmysłowymi ruchami gładziła pośladki i uda.

- Skoro nie chcesz, to sama będę się pieścić...

Czubkiem palca zaczęła wodzić po brodawce. Wzdychając cicho, przymknęła powieki. Leo zaklął siarczyście. Najwyraźniej nie żartowała. Pragnęła go.

Było za późno, by zastanawiać się nad konsekwencjami, myśleć o tym, czy i jak seks zmieni ich relacje. Za późno na ucieczkę. Zresztą nigdzie uciekać nie chciał. Znalazł się przy Dannie w dwóch susach, zgarnął ją w ramiona i przywarł ustami do jej warg. Dłużej nie mógł tłumić pożądania. Cały wieczór marzył o tej chwili. Nie, nieprawda, marzył o tym, odkąd ujrzał Daniellę u góry schodów w dniu ich ślubu.

Rozchyliła wargi. Ich języki się splotły. Wsuwał swój coraz głębiej, dotykał podniebienia...

Będą razem, przeżyją orgazm, a gdy będzie po wszystkim, odzyska równowagę, ponownie skupi się na sprawach zawodowych, przestanie bujać w obłokach.

Wbrew temu, co myślał, jej dotyk i pocałunki nie odbierały mu siły. Przeciwnie, z każdą sekundą czuł większą moc. Wiedział, że zdoła zadowolić Daniellę, kochać się z nią do rana. Ale tylko dziś, tylko tej jednej nocy. Rano wstanie i wszystko wróci do poprzedniego stanu. Tak musi być.

Przerywając na moment pocałunek, wziął ją na ręce, przeniósł do łóżka i położył

na kołdrze. Przez chwilę klęczał nad nią, podziwiając jej ciało, delikatnie gładząc jej ramiona, wklęsłości i wypukłości. A kiedy zobaczył błogość na jej twarzy, ciśnienie gwałtownie mu skoczyło.

- Zimno ci? - zapytał, gdy zadrżała.

Potrząsnęła głową, po czym uniosła się na kolana i ściągnęła mu krawat z szyi. Następnie zsunęła mu z ramion marynarkę i przystąpiła do rozpinania koszuli. Jeden guzik, drugi...

Wreszcie był nagi. Obejmując Dannie, wyciągnął się na materacu i wrócił do przerwanej pocałunku. Leżeli zwarci w uścisku, najbliżej jak tylko można. Stanowili jedność. Prawie zapomniał o stringach. Wędrując ręką po plecach i biodrach żony, nagle wyczuł cieniutki jedwabny paseczek. Uśmiechnął się. Włożyła stringi specjalnie dla niego. Gdyby o tym wiedział, przyjęcie skończyłoby się dużo wcześniej.

Zaczęła odwzajemniać pieszczoty. Nie, nie mógł na to pozwolić. Chciał dawać, nie brać. Jeśli będzie mu za dobrze, nigdy nie zdoła opuścić łóżka. Musi wszystko wyważyć, odnaleźć delikatną równowagę. Było to trudne, bo wbrew swym twierdzeniom Dannie oczekiwała, że seks zbliży ich psychicznie.

Jemu wystarczyło zbliżenie fizyczne.

Zerwał z niej stringi, po czym zaczął obsypywać pocałunkami jej dekolt, piersi, brzuch. Wreszcie dotarł do wzgórka Wenera, rozchylił uda...

- Leo... - jęknęła, co go jeszcze bardziej podnieciło.

- Smakujesz bosko. - Zacisnął wargi na jej łechtaczce, wodził po niej językiem, raz szybciej, raz wolniej.

Daniella wiała się, pojękując cicho.

- Mocniej! - zawołała nagle. - Ja już... za chwilę...

Słyszając to, sam o mało nie eksplodował. Z trudem odzyskał kontrolę. Wsunął palec w jej pochwę, dołączył drugi. Daniella wygięła plecy, jej ciałem wstrząsnęła seria dreszczy. Uniósł się na łokciach, chciał popatrzeć jej w oczy, zobaczyć w nich błysk zadowolenia. Dać jej czas na złapanie tchu. Ale nie za dużo czasu. Kiedy oddychała już spokojniej, przesunął jej ręce do węgłowa.

- Trzymaj - powiedział, zaciskając jej palce na poręczy. Wolał, by go nie dotykała.

Rozchylił jej uda i wszedł w nią. Zawładnęła jego zmysłami, jego wyobraźnią. Wchodził w nią raz po raz, coraz mocniej, coraz szybciej. Zbliżał się, ale... jeszcze nie mógł. Czekał na nią, na kolejny orgazm. Musiał sobie udowodnić, że wciąż ma wszystko pod kontrolą.

- Daniello - szepnął.

Widział w jej oczach zaproszenie, zachętę, aby się nie wstrzymywał, aby o niczym nie myślał, aby po prostu czuł.

I poczuł.

- Dannie... - szepnął błagalnie i odleciał. Daleko i wysoko. Zatracił się. Pragnął w niej pozostać na zawsze.

Wiedział, że tak będzie, że raz mu nie wystarczy, że będzie pragnął więcej.

Ale to się więcej nie powtórzy. Bo wtedy, tak jak ze sztuką, z rysowaniem, pasja zamieni się w obsesję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się o świcie w objęciach śpiącego męża; już nie byli białym małżeństwem. Mięśnie miała obolałe, marzyła o tym, by się przeciągnąć, ale najbardziej o tym, aby znów usłyszeć „Dannie” wyszeptane niskim, pełnym żaru głosem.

Pomysł wspólnej sypialni okazał się strzałem w dziesiątkę.

Leo tulił ją do siebie. Jej plecy przylegały do jego piersi. Dziwne, zważywszy że od początku upierał się, by zachować między nimi dystans. Jednak jego śpiące ciało mówiło rzeczy, których usta nie były w stanie wypowiedzieć.

Pragnął związku, prawdziwego związku. Tęsknił za uczuciem. Widoczne to było w jego zachowaniu, w uczynkach, którymi nigdy się nie chwalił, a które świadczyły o jego wielkim sercu i zaangażowaniu. Problem polegał na tym, że nie potrafił się otworzyć, wyciągnąć ręki.

Ale ona mu w tym pomoże. Nauczy go. Powoli, cierpliwie, da mu to, czego potrzebował. To, co sprawia mu przyjemność. Nagrodą będzie wspaniałe małżeństwo, które obojgu przyniesie radość i satysfakcję.

Nie chciała budzić Lea, ale wiedziała, że jego członek nie da jej zasnąć. Napierał na jej plecy. Wstrzymała oddech, po czym pochyliwszy się, wypięła lekko pośladki. Poruszyła się na próbę w przód i w tył, pozwalając, aby Leo wsunął się pomiędzy jej złączone uda. O, tak było dobrze. Nagle ciało Lea zeszywniało. Jego ręce zacisnęły się na jej biodrach, powstrzymując ruchy, jakie wykonywała. Najwyraźniej nie miał ochoty na poranną rundę seksu.

Dannie wygięła się, usiłując go zachęcić.

- Daniello, przestań - poprosił ochryple. - Zapomniałem nastawić budzik. Muszę jechać do pracy.

- Wiem. - Zakołysała biodrami, wciskając pośladki w jego brzuch. - Jeszcze moment, dziesięć minut... Jestem taka podniecona...

Owiało ją chłodne powietrze. Leo bez słowa przewrócił się na drugi bok, spuścił nogi z łóżka i ruszył do łazienki. Po chwili zza ściany doleciał szum prysznic.

Serce ścisnęło jej się z bólu. Czyli wczorajszy wieczór niczego nie zmienił. Leo gotów był ją całować, pieścić, kochać się z nią pół nocy, a przez resztę dnia się do niej nie odzywać.

Ostrzegał ją, że tak będzie, a ona po nocy seksu miała nadzieję, że mąż straci dla niej głowę, a ich związek przemieni się w cudowną romantyczną bajkę. Wykonała striptiz i w nagrodę wzbiła się w przestworza. Dostała dawkę fantastycznego seksu.

Czego jeszcze chciała?

Zakryła się po nos kołdrą i leżała, dopóki Leo nie wyszedł z łazienki, a potem z sypialni. Oczywiście nawet się nie pożegnał. Oczy ją piekły, ale powstrzymywała łzy. Obiecała sobie, że nie będzie płakać.

I nagle ciszę przerwała melodyjka wydobywająca się z telefonu. Jej pierwszą myślą było: Leo!

Chwyciła komórkę. Na pewno dzwoni, żeby ją przeprosić, powiedzieć „dzień do-

bry". Żeby pochwalić ją za przygotowanie wczorajszego przyjęcia. Żeby...

Mina jej zrzedła, kiedy na wyświetlaczu zobaczyła słowo „Mama”. Wcisnęła przycisk.

- Cz...cześć - powiedziała.

- Kochanie, co ci jest?

Świetnie. Tylko tego brakuje, by matka się niepokoiła.

- Nic, mam - skłamała, siląc się na pogodny ton. - Jestem w łóżku. Jeszcze nie do końca się obudziłam. Co u ciebie? Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła matka. Atak kaszlu zadał kłam jej słowom. - Zjemy dzisiaj lunch?

Dannie potrzęsnęła głową. Najpierw musi dojść do ładu z samą sobą. Matka natomiast by ją przejrzała.

- Och, dziś nie mogę, mam mnóstwo zajęć. Może jutro?

- Jutro wypływam w rejs. Zapomniałaś? Chciałam się z tobą zobaczyć przed wyjazdem.

Tak, rzeczywiście zapomniała. Zrobiło jej się wstyd. Matka jest ważniejsza niż jej urażona duma.

- Wiesz co? Przesunę swoje spotkania i wpadnę po ciebie koło jedenastej. Pasuje?

- Doskonale. Czekam.

Wzdychając ciężko, rozłączyła się, po czym skierowała się do łazienki, by zmyć z siebie ślady Lea. Gdyby równie łatwo umiała pozbyć się go z myśli i serca! Jego obecność była wyczuwalna w całym domu, w każdym pokoju.

W drodze do matki przez dwadzieścia minut walczyła ze łzami, które napływały jej do oczu.

Kierowca zatrzymał samochód na chodniku przed domem. Na widok oblażącej farby i porośniętego chwastami trawnika Dannie zmarszczyła czoło. Wcześniej takie rzeczy jej nie przeszkadzały, nawet ich nie zauważała, a teraz... Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała; ona mieszka w luksusie, a chora matka w tak nędznych warunkach.

Ale co może na to poradzić? Nie ma własnych pieniędzy; wszystko należy do Lea. Z drugiej strony mogłby w podzięce za wczorajszą noc...

Nie, przestań! Uciszyła wewnętrzny głos. Leo od początku uprzedzał ją, czego oczekuje i na czym będzie polegało ich małżeństwo. To nie jego wina, że ona woli snuć fantazje o romantycznej miłości.

Matka wsiadła do samochodu i uśmiechnęła się do córki. Wyglądała znakomicie. Widać było, że towarzystwo opiekunki i codzienna rehabilitacja pomagają.

- Jak miło cię widzieć, skarbie.

Kierowca opuścił szybę między przednią a tylną częścią samochodu i włączył się w ruch. Dannie cmoknęła matkę w policzek.

- Też się cieszę, mam.

Przy matce wszelkie jej problemy zawsze zniknęły. Przynajmniej dotychczas tak było. Teraz jednak poczuła szczypanie pod powiekami.

Matka ujęła w palce jej brodę.

- Mów. Co się stało?

Psiakość, mogła się tego spodziewać. Oswobodziwszy się, Dannie wyjrzała przez

okno.

- Nic takiego. Leo i ja... mieliśmy małe nieporozumienie.

W aucie nastąpiła cisza. Po chwili Dannie zerknęła na matkę, która przyglądała jej się z marsową miną.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Dannie roześmiała się.

- Jego zdaniem nie.

Oddychając z ulgą, matka oparła się o siedzenie.

- To dobrze.

- Nie sądzę, żeby planował się ze mną rozwieść, jeśli tego się obawiasz.

Przynajmniej jeszcze nie. Jej rozpaczliwe próby wprowadzenia zmian do ich małżeństwa już dawno mogły zakończyć się katastrofą, czyli wręczeniem jej papierów rozwodowych. A jednak Leo nigdy słowem nie wspomniał o rozwodzie, więc najwyraźniej z jakichś powodów nadal była mu potrzebna.

- Oczywiście, że się obawiam. - Matka ścisnęła dłoń córki. - Na szczęście poślubiłaś porządnego, wzbudzającego respekt mężczyznę, który wierzy w trwałe związki. Podjęłaś bardzo mądrą decyzję. Nigdy nie wylądujesz sama, jak ja, i ze złamanym sercem.

Tak, taki był cel tego małżeństwa. Nie chodziło o wielką namiętność ani miłość do grobowej deski. Została żoną, to była jej rola i praca. Powinna o tym pamiętać i zdusić w zarodku wszelkie uczucia do męża.

- Masz rację, mamo. Leo to dobry człowiek.

W powietrzu rozległo się przytłumione wycie karetki, która mknęła w przeciwnym kierunku. Dannie przeszył dreszcz. Niedawno jechała w identycznej, jako pasażerka, towarzysząc przypiętej do noszy matce, która z trudem oddychała. Kiedy nadszedł rachunek ze szpitala, natychmiast pobiegła do biblioteki szukać sposobu na dorobienie pieniędzy.

Teraz siedziała we współczesnym odpowiedniku zaprzęgniętego w konie powozu, powozu z klimatyzacją i skórzanymi siedzeniami.

Leo uratował je, zapewnił bezpieczeństwo finansowe. Nie wolno jej o tym zapominać. Oboje podjęli zobowiązanie, on dotrzymał umowy. Czas najwyższy, aby ona zrobiła to samo i przestała marzyć o wielkim uczuciu, którego nikt jej nigdy nie obiecywał.

Nie wszystkim przydarza się dozgonna miłość. Nigdzie nie jest powiedziane, że jej się przydarzy.

- To wasze nieporozumienie chyba nie dotyczyło dzieci, co?

Dannie pokręciła niepewnie głową. Nie użyli prezerwatywy. Teoretycznie mogła zajść w ciążę. Zalała ją fala ciepła. Gdyby urodziła dziecko, łatwiej byłoby jej znieść ciągłą nieobecność męża w domu. Matka wychowała ją bez niczyjej pomocy. Ona też dałaby radę samotnie wychować dziecko.

Dziwne, że wczoraj w ogóle o tym nie pomyślała. Dziś wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że ich małżeństwo pozostanie kontraktem. Trudno. Z uwagi na matkę przywołała uśmiech na twarz.

- Opowiedz mi o swoim rejsie.

Podczas lunchu matce usta się nie zamykały, Dannie też zabierała głos, ale nawet

gdyby ktoś dawał jej milion dolarów, nie byłaby w stanie powiedzieć, o czym rozmawiała. Na szczęście temat męża i małżeństwa nie wrócił: to by na pewno zapamiętała.

Leo nie zadzwonił ani nie przyjechał do domu na kolację. Wszedł do sypialni o dziesiątej, kiedy Dannie szykowała się do snu. Przyjrzała mu się uważnie, z tęsknotą w oczach, szukając w jego twarzy i ruchach wskazówek zdradzających, w jakim jest humorze.

- Cześć - powiedziała, gasząc telewizor, w który tępo wpatrywała się od godziny.

- Jak ci minął dzień?

- Dobrze. Mam coś dla ciebie.

Podszedł do łóżka i wręczył jej niedużą srebrną torebkę. Dannie wyjęła ze środka małe kwadratowe pudełeczko. Uniosła pokrywkę. Na tle granatowego aksamitu połyskiwały brylantowe kolczyki.

Ogarnęła ją złość. Miała wrażenie, że pudełeczko parzy ją w dłoń. Niewiele myśląc, rzuciła je na szafkę nocną.

- Podziękuj ode mnie pani Gordon. Ma doskonały gust.

Twarz Lea stężała.

- Sam je przez godzinę wybierałem. Są podziękowaniem za przyjęcie. Spisałaś się fantastycznie. Powinienem być ci to wcześniej powiedzieć.

- Przepraszam - szepnęła głosem pełnym skruchy. Ostatnio plotła, co jej ślina na język przyniesie. Gdzie się podziała uprzejma kulturalna młoda dama, którą Elise stworzyła? - To było podłe z mojej strony.

- Ale usprawiedliwione. - Leo nie odrywał od niej wzroku. - Przepraszam za swoje poranne zachowanie. Było o wiele bardziej podłe.

Zaniemówiła. I dobrze, bo zamierzała go spytać, dlaczego wybiegł. Ale gdyby chciał, to sam by jej powiedział. Nieważne. Grunt, że przeprosił. Mało tego, kupił prezent.

Sięgnął po pudełeczko i jeszcze raz jej wręczył.

- Będziesz je nosiła? Jeśli ci się nie podobają, oddam je do sklepu.

Na jego twarzy pojawił się wyraz tkliwości. Dając kolczyki, Leo chciał ją przeprosić, a jednocześnie podziękować. Chciał sprawić jej przyjemność. Znow zamącił jej w głowie.

- Bardzo mi się podobają. - Wpięła je do uszu. - I co? Ładnie?

- Przepięknie. - Powiódł spojrzeniem po jej ciele. Na uszy nawet nie spojrzał.

Widziała płomień w jego oczach. Pragnął jej. Hm, powiedział, że sam wybierał kolczyki. Ciekawe, co się za tym kryło? Pewnie sam nie wiedział.

Odrzuciła kołdrę i zaczęła przesuwać się w jego kierunku. Patrzył na nią, gotów do ucieczki. Zanim się na nią zdecydował, chwycił ją za klapy marynarki. Bez słowa ściągnęła mu ją z ramion, po czym zabrała się do rozwiązywania krawata.

- Daniello... - zaprotestował cicho i cofnął się centymetr lub dwa. - Te kolczyki to nie... Ja nie...

- Ciii, wiem - szepnęła, dotykając biustem jego torsu.

Pokręcił głową.

- Nie oczekuję seksu w zamian za biżuterię.

- A ja nie oczekuję brylantów w zamian za seks - odrzekła. - Skoro to ustaliliśmy,

przytul mnie. Pocałuj.

Zamknął oczy i z trudem przełknął ślinę. Odczytała to jako odpowiedź twierdzącą: tak, ma na nią ochotę. Więcej nie było jej trzeba. Bez zbędnych słów zdarła z niego ubranie. On ściągnął z niej piżamę. Spleceni w uścisku opadli na łóżko. Całował ją długo i namiętnie. Tak, to był ten mężczyzna, który tulił ją podczas snu. Ten, który chwilę przed wytryskiem wyszeptał „Dannie”.

Ani przez moment nie wątpiła, że tak będzie, że ich ciała i gesty wyrażą więcej, niż oni mogliby wyrazić słowami. Ciało Lea mówiło o dobroci, o wrażliwości, o pragnieniu bliskości.

Patrząc w błękitne oczy męża, poczuła dziwne ukłucie w brzuchu. Starła się je zignorować, lecz ono raz po raz wracało. Nagle zobaczyła dziecko Lea w swoim łonie. Zobaczyła, z jaką czułością Leo na nie spogląda.

Przeraziła się. Co będzie, jeśli się zakocha, a on całe życie będzie chciał spędzić w pancerzu pracoholika?

Puk, puk, puk.

Leo zamrugnął i podniósł wzrok. Wskazując głową na ekran laptopa, na którym widniały informacje dotyczące firmy Mastermind Media, Dax jeszcze kilka razy postukał długopisem w blat stołu.

- Stary, skup się - poprosił, marszcząc brwi. - Przedłużyli termin do północy. Czas płynie. Miałeś powiedzieć, co ci się nie podoba w paragrafie drugim.

To, że muszę tu siedzieć zamiast być w łóżku z moją żoną, odparł w myślach Leo. Od wpół do piątej, z krótką przerwą na kurczaka po chińsku, rozkładali ofertę na czynniki pierwsze, analizując ją zdanie po zdaniu.

Leo spojrział ukradkiem na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Gdyby wyszedł z biura, mógłby być w domu już za dwadzieścia minut. Za szesnaście, gdyby nie przestrzegał ograniczeń prędkości. Po drodze mógłby wysłać Danielli esemesa, że już jedzie. Może powitałaby go ubrana jedynie w kolczyki z brylantem.

Tym prezentem chciał jej tylko podziękować, ale coś się stało. Sam do końca nie wiedział co. Nie zamierzał znów się z nią kochać, a przynajmniej nie tak szybko po ostatnim razie. Wciąż usiłował odzyskać nad sobą kontrolę, jakoś zapanować nad sytuacją.

Wręczył Danielli podarunek. Otworzyła pudełeczko i zaczęła wpinać kolczyki do uszu. A potem, zanim się zorientował... Wspomnienia zeszłej nocy ponownie nim zawaładnęły. Właściwie cały dzień nie mógł się od nich uwolnić.

- Paragraf drugi jest okej. - Nieprawda. Leo potarł brodę, próbując się skoncentrować. - To znaczy będzie okej. Trzeba tylko wprowadzić drobną poprawkę co do oczekiwań marketingowych.

Dax znów zaczął wybijać rytm. Po chwili odłożył długopis na bok.

- Leo... - Pochylił się do przodu, oplótł dłońmi kolano i utkwiał wzrok w hebanowym blacie. Na jego czole pojawiły się poziome zmarszczki. - Odnoszę wrażenie, że nie chcesz, żebyśmy podpisali tę umowę.

- Co? - Leo podskoczył. Znów bujał w obłokach! Chryste, co się z nim dzieje? - Spędziłem nad tym projektem sześćdziesiąt godzin. Uważam, że to solidna oferta.

- Więc o co chodzi? - Przyjaciół popatrzył na niego z z troskaniem. - Od miesiący

przyglądamy się Mastermind Media. Jeżeli boisz się podjąć ze mną współpracę, mogłeś wcześniej powiedzieć.

Leo zawahał się. Znali się ponad piętnaście lat, od studiów. Dax był jedyną osobą, która potrafiła przywołać go do porządku, kiedy za bardzo odpływał myślami.

- Nie w tym rzecz.

- A w czym? W finansach? - Dax zmarszczył czoło. - Chyba nie planowałeś użyć własnych pieniędzy?

- Nie żartuj! - Firmy typu venture capital zawsze obracają pieniędzmi innych.

- No to nie wiem. Mów. Albo ja się wycofuję.

Leo westchnął. Psiakrew! Mało mu było, że stracił Johna Hu jako klienta?

- Przepraszam, jestem rozkojarzony. Nie chodzi o ofertę, tylko o sprawy osobiste. O sprawy osobiste, z którymi musi się uporać. Od najmłodszych lat szczycił się silną wolą. Jak to możliwe, że Daniella tak łatwo sobie z nią poradziła?

Dax wykrzywił w uśmiechu wargi.

- Powinienem być się domyśleć. Jesteś inny, odkąd poślubiłeś tę kobietę.

Nieprawda, pomyślał Leo.

- Uważaj, co mówisz - warknął.

Nawet przyjaciel nie miał prawa nazywać Danielli „tą kobietą”, zupełnie jakby poślubił palącą papierosa za papierosem cież w botkach za kolana i szortach ledwo zakrywających pośladki. A on specjalnie wybrał elegancką kobietę z klasą.

Dax westchnął teatralnie.

- Uwodziliśmy razem wiele lasek. Czym ta różni się od poprzednich?

- Z tą się ożeniłem - odparł Leo.

Nie chciał się tłumaczyć ani zwierzać. Zresztą małżeństwo niczego nie zmieniało. Nie potrafił przestać myśleć o Danielli. O tym, jak wspaniale poradziła sobie z przyjęciem. O jej śmiechu. O tym, jak o wszystko dbała. Jak się o niego troszczyła. Kiedy się kochali, coś się w nim przestawiło. Jego stosunek do życia, spojrzenie na rzeczywistość.

Wzruszywszy ramionami, Dax wskazał brodą na ustawiony pomiędzy nimi laptop.

- I co z tego? Przecież się nie zakochałeś. Sam mówiłeś, że ona jest środkiem do celu.

Leo ugryzł się w język. Dlaczego chciał zaprotestować? Dax ma rację. Daniella faktycznie była środkiem do celu i on, Leo, istotnie tak powiedział. Ale to stwierdzenie w ustach przyjaciela brzmiało tak jakoś zimno.

- Daniella to moja żona, a nie jakaś przypadkowa znajoma. Zależy mi, żeby była szczęśliwa.

- Bo co? Bo cię rzuci? Puknij się w głowę, stary. Nie gryzie się ręki, która cię karmi.

W Lea wstąpiła złość.

- Daniella nie jest żadną wyrachowaną materialistką. To małżeństwo oboju nam przynosi korzyści i dobrze o tym wiesz. Chyba nie sądzisz, że byłaby ze mną dla moich pieniędzy, gdybym nią pomiatał? - Pokręcił zde gustowany głową.

Nagle poczuł ucisk w brzuchu. Niepotrzebnie zjadł tego kurczaka. Chyba że ucisk brał się z wyrzutów sumienia.

Jego historia z kobietami przedstawiała dość ponury obraz. Leo Reynolds na pew-

no nie dostałby medalu za czułość, troskę czy zaangażowanie. Poza tym innym kobietom też kupował prezenty. Może chciał im w ten sposób wynagrodzić swoje wady?

- Wrócimy do tej rozmowy, kiedy sam się ożenisz.

- Nie „jeśli”, tylko „kiedy”? - Dax parsknął śmiechem. - Twoje niedoczekanie, stary. Baby służą do jednego: dają nam powód, żeby się upić.

Leo skorzystał szybko z okazji, aby zmienić temat.

- Nie układa ci się z Jenna?

Szkoda by było. Dax potrzebował kogoś, kto by mu pomógł uporać się z paroma ważnymi rzeczami w życiu. Tyle że Jenna i tak kiepsko się do tego nadawała.

- Co ty gadasz? Dziewczyna jest świetna, zwłaszcza w łóżku. - Dax poruszył brwiami. - Sam wiesz.

No tak, przyjacielowi chodziło o to, że najpierw on umawiał się z Jenna. Psiakrew, czy zawsze tak lekko i nonszalancko traktował kobiety?

Nie, nie zawsze. Daniella była wyjątkowa, ożenił się z nią. Zresztą od początku zachowywał się wobec niej uprzejmie, z szacunkiem.

Pochyliwszy się nad komputerem, Dax wprowadził kilka poprawek do oferty.

- Sądząc po tym, jak wodziłeś za nią wzrokiem, ta twoja Daniella musi być prawdziwą kocicą. Daj znać, jak się nią znudzisz.

Krzesło zaszurało ostro o podłogę: Leo poderwał się na nogi. Skrzyżował ręce na piersi, by nie rozkwasić przyjacielowi nosa.

- Zamknij się, bo pożałujesz.

- Chryste, Leo, uspokój się. To tylko laska.

- A ty jesteś tylko kumplem. - Leo zmierzył przyjaciela wściekłym spojrzeniem. - W każdej chwili możesz przestać nim być.

Dax powoli dźwignął się. Zmrużył oczy.

- Nie chce mi się wierzyć, żebyś pozwolił, aby poróżniła nas kobieta, szczególnie taka, którą znalazłeś przez biuro matrymonialne. - Skrzywił się, wypowiadając ostatnie dwa słowa. - W porządku, niech termin umowy z Mastermind wygaśnie. Kiedy przestaniesz bujać w obłokach i zrozumiesz, co straciłeś przez głupią fascynację damskim biustem, pomogę ci znów stanąć na nogi. Zbyt długo się przyjaźnimy, żebym się od ciebie odwrócił.

Dax cofnął się o krok. Leo trzymał ręce wzdłuż ciała, zwinięte w pięści, z trudem się hamując, by nie zmasakrować przyjacielowi jego ładnej buźki.

- Słusznie. Lepiej żebyśmy na razie nie robili razem interesów.

- Jedź do żony - rzucił przez ramię Dax, zabierając torbę, komórkę oraz kubek termiczny. - Mam nadzieję, że w jej objęciach zdołasz zapomnieć, ile forsy właśnie ci przeszło koło nosa. - Nie oglądając się za siebie, opuścił salę konferencyjną.

Osunąwszy się na najbliższy fotel, Leo wyjrzał przez okno na zielone światła zdo-biące budynek Bank of America Plaza, w którym mieściło się imperium medialne Daxa Wakefielda. Tak, stracił mnóstwo forsy. Stracił również przyjaciela.

Podejrzewał, że niełatwo im będzie naprawić relacje. Nie z powodu zdrady, jaką odczuwał, i nie z powodu okropnych rzeczy, jakie Dax mówił o Danielli. Ale dlatego, że Dax miał rację. Zmienił się po ślubie. Nie chciał dłużej być takim facetem, o jakim Dax mówił, takim, który traktuje kobiety przedmiotowo i żeby zagłuszyć sumie-

nie, kupuje im drogocenne błyskotki. Takim, który znudziwszy się kobietą, przekazuje ją przyjacielowi.

Daxowi najwyraźniej takie zachowanie nie przeszkadzało, sam tak postępował. Leo nie zamierzał dalej przyjaźnić się z człowiekiem, który pogardzał kobietami. Dlaczego wcześniej nie zwrócił na to uwagi? I co miał zrobić, by Dax dostrzegł problem? Może namówić go na wizytę w EA International? Skoro Elise potrafiła jemu znaleźć idealną kobietę, to każdemu zdoła.

Utrata przyjaciela bolała. Fakt, że pozwolił, aby minął termin składania ofert do Mastermind Media, bolał jeszcze bardziej. Podczas całej kariery ani razu się nie poddał, nie machnął na coś ręką. Jedno się nie zmieniło i nigdy się nie zmieni: nie miał zamiaru być facetem, który przegrywa. Zwłaszcza z powodu kobiety, która non stop zaprzęta jego myśli.

Stracił kontrakt z Johnem Hu. Teraz z Mastermind. Czy następny w kolejce będzie Tommy Garrett?

Nie dopuści do tego. Musi uwolnić się od Danielli, i to natychmiast. Próbował ją ignorować. Próbował sypiać w biurze. Próbował ją sobie nawet dawkować wieczorami, kiedy wracał z pracy. Nic nie działało. Musi spróbować czegoś innego.

Ma tylko jedno wyjście: spędzi z nią namiętny weekend w łóżku. Do poniedziałku powinien odczuć przesyty. Uwolni się od żony, przestanie o niej myśleć, znów będzie skoncentrowany i skupiony na pracy.

Musi się udać. Pracował ciężko, by zbudować solidną prężną firmę. Zrobi wszystko, aby przetrwała w dobrym stanie. Zrobi to dla Danielli. Obiecał się o nią troszczyć. Gotów był szorować podłogi w więzieniu stanowym, by tylko jego żona nie cierpiała biedy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dannie usiadła z czytnikiem na kanapie, licząc, że Leo wkrótce wróci do domu, ale dochodziła dziesiąta, a jego wciąż nie było. Książka zaś wciągała ją tak samo jak poprzednia, czyli wcale.

Okej, jeszcze jedna strona. Jeśli nic się nie poprawi, uda się na górę. Budzik Lea zadzwonił przed świtem, nic dziwnego, że jest śpiąca.

Nagle wyczuła w powietrzu zmianę. Podniósłszy głowę, zobaczyła Lea opartego o framugę. Trzymając bukiet czerwonych róż, przyglądał się jej głodnym wzrokiem. Czytnik wysunął się jej z ręki na dywan.

- Róże? Dla mnie? - spytała drżącym głosem.

- W pewnym sensie. - Zbliżywszy się do kanapy, Leo wyciągnął dłoń. - Chodź ze mną.

Wstała zaintrygowana i ruszyła za mężem. Weszli do łazienki. Leo przyciemnił światło, odkręcił wodę.

- Jak wiesz, dużo pracuję i niewiele mam czasu na zwykłe przyjemności. Chcę ci to wynagrodzić, tym bardziej że ciągle o tobie fantazjuję... - Trzymając kwiaty nad wanną, zaczął zrywać z nich płatki. - Jeśli nie masz innych planów, możemy spędzić razem cały weekend. Urządzić sobie minimiesiąc miodowy.

Cały weekend razem? Dannie zmrużyła oczy.

- Kim ty jesteś i co zrobiłeś z Leem Reynoldsem?

Uśmiechnął się pod nosem.

- Zrozumiałem ważną rzecz. Że muszę nieco zmienić swoje zwyczaje. Dla ciebie, bo na to zasługujesz. Jesteś wspaniałą żoną.

Wzruszenie odebrało jej głos. Leo chce się zmienić, chce spędzać z nią więcej czasu, tak jak prosiła. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Nie rozplaczę się, powtarzała w duchu. Nie rozplaczę się.

- Opowiedz mi o tych swoich fantazjach - poprosiła. Jeszcze nie do końca wierzyła w swoje szczęście. - Co w nich robię?

Przysiadłszy na stopniu przed wanną, Leo skinął głową.

- Podejdź tu. - Przyciągnął ją pomiędzy swoje uda, po czym zacisnął je, aby nie mogła mu uciec. - Nawet nie masz pojęcia, jaka jesteś seksowna. Jak mnie podniecasz. Zaraz ci to udowodnię.

Kolana miała jak z waty. Jakim cudem jeszcze stoi?

Powoli zaczął rozpinać jej bluzkę, guzik po guziku.

- Moje fantazje błędną w porównaniu z rzeczywistością. - Przyłożył wargi do jej piersi tuż nad stanikiem, po czym wsuwając język pod materiał, odnalazł sutki. Przytrzymując się ramion Lea, Dannie powtarzała szeptem jego imię. Wyjął jej piersi z miseczek. Napała biustem na jego usta i przymknęła oczy, rozkoszując się dotykiem języka oraz zębów.

- Daniella...

Odsunął się. Niemal jęknęła z żalu. Po chwili jednak ściągnął z niej stanik i figi.

- Chryste! Jaka jesteś piękna. A w dodatku moja.

Pochylając się lekko do przodu, całował ją po brzuchu, wodził palcami po jej pośladkach i udach.

- Leo...

- Chodź.

Pomógł jej wejść do wanny i ułożyć się wśród płatków róż. Zaczął pocierać nimi jej piersi, uda.

- Koniec zabawy - oznajmiła, chwytając go za krawat. - Chodź do mnie.

Ubrania łądowały na podłodze. Za wolno! Dannie nie spuszczała oczu z męża, podziwiała jego ciało.

Leo zanurzył się w wodzie. Pieścił żonę, tuląc ją do siebie i szepcząc jej do ucha różne bezeceństwa. Zacisnęła palce na jego członku. Po chwili wszedł w nią.

- Dannie...

Leżeli złączeni, spleceni w ciasnym uścisku. Po paru minutach, które wydawały się wiecznością, Leo zaczął wsuwać się i wysuwać.

Dziś było inaczej. Był bardziej skupiony, nigdzie się nie spieszył, pozwalał jej cieszyć się każdym muśnięciem.

- Dannie... - zamruczał.

Odleciała wstrząsana orgazmem. Dzięki mężowi poznała smak raj. Zaczęło się od brylantów, a skończyło na jedwabistych płatkach róży. Nie, nie jest o krok od zakochania się. To się już dokonało. Kochała Lea bez pamięci.

- Leo, ja... - Jak zareaguje, jeśli mu powie? Chyba dobrze. Chyba jemu też na niej zależy. Ich małżeństwo jest całkiem inne, niż z początku zakładali.

- Zabrakło ci słów? Tobie? - Roześmiał się. - Nie do wiary.

Dannie przypomniała sobie lekcje udzielane jej przez Elise i zdusiła swoją Scarlett. Nie wyznała mężowi miłości. Bądź co bądź Leo nie powiedział, że ją kocha. Może za ich miesiącem miodowym krył się wyłącznie seks? Z drugiej strony jeśli nie chciał, by się w nim zakochała, nie powinien być tak czuły i wspaniały.

Narzucił na siebie szlafrok i znikł za drzwiami, a po chwili wrócił z butelką i dwoma kieliszkami. Pili w łóżku szampana, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

Zawsze marzyła o takim małżeństwie. Poślubiła człowieka, który dawał jej radość, a jej matce zapewniał troskliwą opiekę. Był jak seksowny dzinn spełniający życzenia. Czekala na odpowiedni moment, by mu to wyznać. Ale ten moment nie nadzedł. Leo nie rzucał jej pełnych miłości spojrzeń. Gdy wypili szampana, odstawił kieliszki na bok i znów doprowadził ją do fantastycznego orgazmu, lecz ani razu nie szepnął, że ją kocha.

Zasnął, a ona leżała w ciemnościach. Objął ją mocniej przez sen, przytulił, ale nic nie powiedział. W ich wypadku miłość była jednostronna, przynajmniej na razie.

Miał jeszcze jedną fantazję. Kiedy poranne promienie wpadające przez okno go zbudziły, postanowił ją zrealizować. Przyciągnął Dannie, tak by jej pośladki dotykały jego członka, następnie zaczął delikatnie masować jej piersi. Zamruczała cicho.

- Leo... - Otworzyła oczy i szybko je zamknęła. - Jest szósta dwadzieścia trzy.

- Wiem. - Potarł nosem jej szyję. - Zaspałem.

- Mówiłeś, że nie idziesz do pracy. - Poruszyła zmysłowo biodrami. - Że w ten weekend...

Wsunął się pomiędzy jej pośladki i zamknął powieki. W nozdrza uderzył go zapach róż. Wykonywali powolne jednostajne ruchy. Byli idealnie zgrani. Ona pierwsza szczytowała, on tuż po niej.

Spodobało mu się wagarowanie. Przed sobą mieli jeszcze dwa pełne dni, dwa dni na erotyczne zabawy i fajerwerki. Z przerażeniem myślał o poniedziałku. Czy zdoła skupić się na pracy, nie myśleć o Danielli?

Po jakimś czasie wstali z łóżka. Dannie zaproponowała, że przyrządzi śniadanie. Puszyste naleśniki były o niebo lepsze od batoników proteinowych, którymi zwykle się żywił. Kawa też była wyśmienita. Wspólnie kawę na śniadanie wypili tylko raz, ale Dannie zawsze szykowała mu do pracy kubek termiczny. Opróżnił go po drodze. Potem pusty kubek stał na biurku, a on na jego widok się uśmiechał.

- Co robimy z tym pożyczonym czasem? - spytał, nabierając na widelec kawałek naleśnika.

- Pożyczonym? - Przyjrzała mu się znad filizanki.

- Poniekąd. - Coś w jej nieruchomej postawie uzmysłowiło mu, że stąpa po grząskim gruncie. - Te wszystkie projekty, którymi się zajmuję, nie zniknęły. Odłożyłem je do poniedziałku.

- Rozumiem.

- Jesteś zawiedziona - stwierdził. Wiele rzeczy potrafił znieść, ale nie wyraz rozczarowania na twarzy Danielli.

Potrząsnęła głową, włosy jej zafalowały.

- Nie, po prostu... Pożyczanie kojarzy mi się z koniecznością zwrotu. Czyli znów będziesz zostawał w pracy po godzinach.

- Podjąłem decyzję, że spędzę weekend z tobą.

- Jesteś jak żongler, a ja czuję się jak piłeczka, którą akurat złapałeś.

- Jakie mam wyjście? - Wzdychając, odsunął talerz z niedojedzonym naleśnikiem.

- Prowadzę firmę. Ale staram się, cały weekend będziemy mieli dla siebie.

Porównanie z żonglerem było trafne. Tego się zawsze bał: że upuści piłkę. Gorzej, że upuści wszystkie. Nie miał podzielnej uwagi.

- Wiem, ale chyba żadne z nas nie przepada za żonglerką. Naprawdę nie możesz jakoś temu zaradzić? Ograniczyć liczby piłek? Albo zatrudnić dodatkowych pracowników?

Zrobiło mu się słabo na myśl, czym by to się mogło skończyć. Firmy typu venture capital były niczym wieże z klocków: usunie się jeden niewłaściwy element i cała konstrukcja się zawala.

- Nie znam się na tym - ciągnęła Dannie - ale chyba jakieś rozwiązanie istnieje. Musisz je tylko znaleźć. A wtedy z twojego słownika zniknie pojęcie pożyczonego czasu.

Czyżby? Na razie miał wrażenie, że zniknęła wyrozumiała zona, która wybacza mężowi jego pracoholizm. Po to się ożenił, po to w biurze matrymonialnym podał swoje wymagania. Okazało się jednak, że Daniella przeszła na stronę kobiet, z którymi wcześniej się umawiał.

- Reynolds Capital to ja. Dziesięć lat budowałem firmę, zaczynając od zera i... - urwał. Nie ma sensu się denerwować. Daj kobiecie palec, a ona weźmie całą rękę.

- Przepraszam, Leo. To ty powiedziałeś, że chcesz zmian, więc dlatego... -

Uśmiechnęła się, zaciskając rękę na jego dłoni. Ale go nie oszukała. Miała więcej siły w małym paluszku niż faceci w bicepsach. – Chciałam jedynie zwrócić ci uwagę na fakt, że wszyscy codziennie dokonujemy wyboru. Nie musimy obstawać niezmiennie przy jednym.

– Jasne – mruknął.

– Zostawmy ten temat i cieszymy się weekendem. Okej?

Zgodnie z obietnicą Leo ani razu nie zerknął na telefon i nie włączył komputera. Czekał, aż pojawi się u niego drzączka, jak u narkomana, który nie dostał działki. O dziwo, nic takiego się nie stało. Z drugiej strony był zbyt zajęty innymi sprawami. Bardzo przyjemnymi. Na przykład zabawą w jacuzzi. Zanurzył się w wodzie i wynurzał dosłownie na moment, by nabrać powietrza.

Dlatego zaskoczyła go Daniella, kiedy wieczorem usiadł obok niej na kanapie, by wspólnie obejrzeć film, a ona oznajmiła:

– Powinieneś zadzwonić do Tommy’ego Garretta.

– Do Tommy’ego? Co? Dlaczego? – Postawiwszy na stoliku butelkę wina, którą przyniósł z piwniczki, wyjął z kieszeni korkociąg.

– Bo cały dzień usiłuje się z tobą skontaktować. W końcu zadzwonił na moją komórkę zapytać, czy nie trafiłeś przypadkiem do szpitala.

Tysiące myśli przebiegło mu przez głowę. Zaczął od najważniejszej:

– Skąd Tommy ma twój numer telefonu? – spytał, z trudem tłumiąc złość.

– Och, doprawdy, Leo! Jak miałby mnie poinformować, czy przyjdzie do nas na przyjęcie, gdybym nie podała na zaproszeniu swojego numeru? Przez posłańca?

Uspokoił się. Wyciągnął korek z butelki i napełnił kieliszki.

– Przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło.

– W porządku. To miło, że ci na mnie zależy. – Uśmiechnęła się ciepło. – Film może poczekać. Zadzwonź do Tommy’ego.

Mrucząc coś pod nosem, Leo ruszył na poszukiwanie telefonu. Znalazł go w kuchni na szafce. Wszystko się zgadza: Tommy usilnie próbował się z nim skontaktować. Dzwonił dziesięć lub dwanaście razy i przysłał cztery esemesy, z czego jeden pisany dużymi literami.

Kręcąc głową, wcisnął przycisk „oddzwoń”. Ach, ci młodzi!

– Leo? Nareszcie! – zawołał Garrett. – Moi prawnicy w końcu uporządkowali swój bajzel. Słuchaj, wybieram ciebie. Podpiszmy kontrakt i ruszajmy na podbój świata.

Leo wymacał przy wyspie stołek barowy. Usiadł.

– Czyli przyjmujesz moją ofertę?

– Tak powiedziałem. Dlaczego nie odbierałeś telefonu? Całe szczęście, że udało mi się odszukać numer Dannie.

Na drugim końcu linii rozległ się odgłos chrupania. Tommy odżywiał się głównie chipsami kukurydzianymi, które popijał red bullem. Jedno i drugie Leo trzymał na wszelki wypadek w biurze. Będzie musiał uzupełnić zapasy.

– Postanowiłem wziąć parę dni wolnego – odparł, czując, że ma sucho w ustach.

To było to, na co czekał. Wkrótce przekona się, czy obstawił zwycięzcę. Wkrótce, ale nie dziś. Weekend obiecał Danielli.

– Świetnie. Ale to co, pogadamy jutro?

– W poniedziałek. – Słowa z trudem przeszły mu przez gardło.

- Poważnie? - Tommy westchnął. - No dobra, wcale ci się nie dziwię. Też bym cię olał, gdybym miał w domu tak wyjątkową kobietę jak Dannie. Wpadnę do ciebie w poniedziałek.

Leo ugryzł się w język. Co miał powiedzieć? Że tak, właśnie z powodu Danielli nie może zajmować się w niedzielę interesami? On, który o każdej porze dnia i nocy gotów był robić wszystko, aby firma Reynolds Capital odnosiła coraz większe sukcesy?

Rozłączywszy się, usiadł obok żony na kanapie. Korciło go, aby wycofać się z obietnicy spędzenia z Dannie weekendu. Mógłby ją przeprosić, powiedzieć, że wypadło mu coś bardzo ważnego i przyrzec, że w następnym tygodniu na sto procent dotrzyma słowa. Nie zrobił tego. A kiedy spytała, czego chciał Tommy, machnął lekceważąco ręką.

Psiakrew, dlaczego mówił, że mogą być razem cały weekend? Ucieszyłaby się, gdyby poświęcił jej samą sobotę. Teraz było już za późno. Nie mógł ni stąd, ni zowąd oznajmić, że jednak wybiera pracę.

W trakcie oglądania filmu Dannie opróżniła niemal całą butelkę wina, następnie kilkoma namiętnymi pocałunkami zaczęła wyrażać wdzięczność za wczorajszą kąpiel w płatkach róży. Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, Leo nie wiedział, jak się nazywa. Daniella całkiem zawróciła mu w głowie. Już nawet nie próbował udawać, że wziął wolne dla żony. Nie, wziął wolne, bo z dala od żony czuł niemal fizyczny ból.

Nie chciał stawać przed wyborem: praca czy dom. Ambicja czy kobieta. Nie jakaś tam kobieta, ale taka, o której myślał bez przerwy. I nie jakaś tam ambicja, lecz szansa na pozbycie się młodzieńczych lęków i osiągnięcia wielkich sukcesów.

W niedzielę po długich pieszczotach i paru orgazmach Dannie wyciągnęła spod łóżka płaskie pudełko.

- To dla mnie? - zdziwił się i poczuł ukłucie radości, kiedy skinęła głową.

Zerwał opakowanie. Jego oczom ukazał się oprawiony rysunek.

- Da Vinci - wyjaśniła. - Ale pewnie to wiesz.

Owszem, wiedział. Była to reprodukcja jednego z najwcześniejszych rysunków mistrza przedstawiająca dolinę rzeki Arno.

- Oryginał wisi w Uffizi. Dziękuję. Ale skąd pomysł...?

- Da Vinci był nie tylko malarzem. Był wynalazcą, matematykiem. Rzeźbił, rysował. Robił mnóstwo rzeczy. - Dannie odłożyła rysunek na materac, po czym ścisnęła dłoń Lea. - Leonardo to nie tylko „Mona Lisa”, tak jak ty to nie tylko Reynolds Capital.

Nagle prezent nabrał nowego znaczenia. Leo skrzywił się, niepewny, czy podoba mu się, w jakim kierunku rozmowa zmierza.

- Próbujesz mnie przekonać, abym pokazał ci którąś ze swoich prac?

Nie wyobrażał sobie tego. Rysował dla siebie, nikt nie miał wstępu do tej części jego świata.

- Gdyby o to mi chodziło, poprosiłabym wprost.

- Więc o co ci chodzi?

- A jak myślisz? - Uśmiechnęła się. - Podarowałam ci rysunek, ponieważ cię kocham i chciałam to wyrazić w namacalny sposób.

Zastygł. Ponieważ cię kocham...

Słowa te niczym echo odbijały się w jego głowie. Kocham... Nikt nigdy mu tego nie mówił. No, poza matką.

Boże! Gdyby matka, wielka romantyczka, się o tym dowiedziała, chyba zwariowałaby ze szczęścia. Syn zawiera małżeństwo z rozsądku i nagle... Nagle żona się w nim zakochuje!

Nerwowo zastanawiał się, co ma zrobić, jak zareagować.

- Nie możesz mi wyskakiwać z takim wyznaniem...

- Nie? - Usiadła. Była naga, nie pamiętała o tym, by się zasłonić. - Trzeba stopniować napięcie?

- Nie, po prostu nie musiałaś tego mówić. Bo... Nie jesteśmy... - Zacisnął palce na grzbiecie nosa. Bał się, że zaraz powie Danielli prawdę: że jej wyznanie sprawiło mu niespodziewaną radość. - Nie tak się umawialiśmy, kiedy braliśmy ślub.

Wzięła głęboki oddech, nie zdołała jednak ukryć wyrazu bólu w oczach.

- Wiem, ale to niczego nie zmienia. Jesteś dobrym wspaniałomyślnym człowiekiem, z którym czuję się szczęśliwa. Spędziliśmy razem romantyczny weekend, no i wzruszyłam się, kiedy kazałeś Tommy'emu poczekać do poniedziałku. Nie wolisz, żebym była szczerą?

Niekoniecznie, odparł w myślach. Na pewno nie wtedy, gdy rzecz dotyczy czegoś, czego nie rozumiał: uczuć, które nim miotały. Miłość to nowe trudne zagadnienie, którego jeszcze nie zgłębił. To słabość, nałóg o groźnych konsekwencjach.

Póki nie rozmawiali o miłości, mógł o niej nie myśleć. Lecz Daniella wypowiedziała te magiczne słowa, więc nie mógł dłużej chować głowy w piasek.

- Skoro zależy ci na szczerości... Okej. Z powodu fantazjowania na twój temat przeszło mi koło nosa kilka kontraktów. Postanowiłem spędzić z tobą weekend, żeby w poniedziałek móc znów skoncentrować się na pracy.

Nie chciał sprawiać jej bólu. Chciał ją zgarnąć w ramiona, powiedzieć jej, że skłamał. Że nigdy nie słyszał piękniejszych słów od „kocham cię”. Że gotów jest spędzić z nią wiele takich weekendów bez pracy, bez Tommy'ego. Tak bardzo go to kusilo, że aż się wystraszył.

Zaciskając dłonie w pięści, powiedział najobrzydliwszą rzecz, jaka przyszła mu do głowy.

- Płatki róż wykorzystałem nie po to, żeby cię uwieść. To miał być egzorcyzm.

Egzorcyzm się nie powiódł. Żona się w nim zakochała. Widział to w jej spojrzeniu, czuł w dotyku. Uświadomił sobie, jak bardzo go to cieszy. Ale musiał udawać obojętnego. Zawsze może być tak jak podczas tego weekendu, słyszał wewnętrzny głos. Zapomnij o pracy, skup się na żonie.

Wzdrygnął się. Miłość to siła niszczycielska, zabiera spokój, poczucie bezpieczeństwa, prowadzi do ubóstwa. Nie, nie ulegnie swym słabościom. Nie pójdzie w ślady ojca.

- Nasz związek jest małżeństwem z rozsądku, Daniello - oznajmił wbrew sobie. - Nie licz na nic więcej.

- Rozumiem - szepnęła, wpatrując się w swoje splecione dłonie.

Nie spoliczkowała go, nie wybiegła z pokoju. Ulga, której się spodziewał, nie pojawiła się. Zadanie żonglerskie stało się znacznie trudniejsze. Odtąd ze zdwojoną siłą

będzie musiał odpychać Dannie, by przypadkiem znów nie wyznała mu miłości. Nie mógł znieść bólu malującego się na jej twarzy, bólu, jaki jej zadawał, wiedział jednak, że jeśli nieopatrzenie przyzna się, że też ją kocha, skrzywdzi ją jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pigułka była maleńka. Jak coś tak małego może zapobiec ciąży?

Z trudem powstrzymując łzy, Dannie ją połknęła. Pigułka miała znaczenie praktyczne oraz symboliczne. Decydując się na nią, świadomie rezygnowała zarówno z możliwości zajścia w ciążę, jak też z marzeń o wielkim uczuciu i namiętności.

Nawet nie wyobrażała sobie, że mogłaby urodzić dziecko. Nie teraz. Może kiedyś zdoła wyrzucić z głowy obraz Lea uśmiechającego się do ich córki lub syna, ale... Nie, po prostu nie chciała, aby jej dziecko błagało ojca o miłość. Żadne dziecko nie zasługuje na to, by spłodził je facet, który nie chce uczestniczyć w jego życiu.

Ciążę należy wykreślić z listy. Jeszcze jedno poświęcenie, na jakie musi się zdobyć. Wiedziała, że nie zawsze można mieć to, o czym się marzy. Ale jej nie zostały już żadne marzenia, ze wszystkich zrezygnowała.

Miała cały weekend na to, by pokazać mężowi, jak wspaniale mogłoby wyglądać ich małżeństwo. Poniosła porażkę. Nie spodobał mu się pomysł otwarcia na drugą osobę, dopuszczenia jej do siebie. Idiotka! Myślała, że z czasem połączy ich sympatia, a nawet miłość. Może będą dochodzić do tego w różnym tempie, ale kiedyś dojdą. Nie sądziła, że mąż może nie darzyć żony najmniejszym uczuciem.

Była dla niego... udogodnieniem. Na samym początku jasno przedstawił sytuację, swoje wymagania i oczekiwania. Jej próby zbliżenia emocjonalnego spełzły na niczym.

W poniedziałek Leo wrócił do pracy, w której tak jak dawniej spędzał szesnaście godzin na dobę. Gdy przyjeżdżał do domu, już spała. Niepotrzebnie stosowała pigułki; słowa „kocham cię” okazały się skuteczną metodą antykoncepcji.

Ciszę w łazience przerwała melodia wydobywająca się z komórki. Dannie zerknęła na wyświetlacz. Elise? Czegóż mogła chcieć?

- Halo?

- Kochanie, tu Elise. Przepraszam, że przeszkadzam, ale jestem w kropce. Potrzebuję twojej pomocy.

- Oczywiście. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Mimo że Leo złamał jej serce, Dannie wszystko gotowa była zrobić dla kobiety, która odmieniła jej życie.

- Dziękuję. No więc mam nową kandydatkę na żonę, ale brakuje mi rąk do pracy. Czy byłabyś tak miła i zajęła się nią, przynajmniej na wstępnym etapie?

- Chcesz, żebym uczyła kogoś, jak się czesać i malować?

Elise roześmiała się wesoło.

- Dlaczego tak się dziwisz? Masz świetne kwalifikacje.

Świetne? Dannie pokręciła głową. Elise nie zdawała sobie sprawy, jak źle się dzieje w jej małżeństwie.

- Okej, mogę pomóc, ale tylko na tym wstępnym etapie. Z resztą nie dam rady.

- Zapłacę ci.

- Nie chodzi o pieniądze. - Nagle przyszło Dannie na myśl, że takie zajęcie to znakomita odskocznia; nie będzie snuła się po pustym domu, dumając o mężu. - I za

darmo ci pomogę.

- Nie, absolutnie nalegam. Słuchaj, naprawdę mogę na ciebie liczyć? Bo nie chciałabym...

- Możesz - przerwała jej ze śmiechem Dannie. - Będę w EA International za pół godziny.

Zakończyła rozmowę i szybko się ubrała. Przestała wstawać o świcie i parzyć mężowi kawę. Pewnie nawet tego nie zauważył.

Na widok pięknego piętrowego domu w willowej części miasta naszły Dannie słodko-gorzkie wspomnienia. Tu, w tych murach, przeistoczyła się ze szczerzej do bólu, zdesperowanej, pozbawionej pieniędzy i nadziei dziewczyny w kobietę dostojną, elegancką, którą komputer wybrał na żonę dla Lea.

Może nie zawsze dostojną. Czasem Scarlett wystawiała rogi, szczególnie wtedy, gdy Leo zdzierał z niej ubranie. Także wówczas, gdy ją złościł i kiedy się do niej uśmiechał, i... Dannie westchnęła. Temperamentna Scarlett była nieodłączną częścią jej charakteru. Ale kiedy trzeba było, potrafiła ją ujarzmić, zorganizować wspaniałe przyjęcie dla Tommy'ego Garretta, który zdecydował się podpisać umowę z Reynolds Capital. Najwyraźniej nauki Elise nie poszły w las.

Elise otworzyła drzwi i pochwyciła Dannie w objęcia.

- Ależ cudnie wyglądasz! Elegancko, z klasą! - Cmoknęła ją w policzek. - Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. Chodź, poznasz Juliet.

Dannie ruszyła za Elise do salonu, w którym odbył się jej ślub z Leo. Miała wrażenie, że od chwili, gdy stała przy kominku, powtarzając słowa przysięgi, minęły wieki. Kiedy Leo wsuwał jej na palec obrączkę, nie przypuszczała, że zakocha się w mężu, a tym bardziej że kiedy mu o tym powie, on odrzuci jej miłość.

Mało że odrzuci, będzie odprawiał egzorcyzmy.

Gdyby wtedy o tym wiedziała, czy nadal zgodziłaby się go poślubić? Ujrzała przed oczami twarz matki. Tak, zgodziłaby się. Matka jest ważniejsza niż jej cierpiące serce.

Z kanapy naprzeciwko kominka podniosła się młoda kobieta.

- Juliet Villere - przedstawiła się. Chociaż mówiła bez obcego akcentu, widać było po jej stroju, butach, fryzurze, że nie jest Amerykanką.

Uśmiechając się serdecznie, Dannie uścisnęła wyciągniętą na powitanie dłoń. Ledwo była w stanie poskromić ciekawość, dlaczego Juliet odpowiedziała na ogłoszenie EA International.

- Chcesz, żeby czarodziejka Elise obsypała cię swoim magicznym pyłem, tak?

- Marzę o tym.

Juliet odwzajemniła uśmiech, ale w jej oczach czaił się smutek. Nic dziwnego, że Elise przygarnęła dziewczynę, pomyślała Dannie. Sama miała ochotę okryć ją ciepłym kocem, podać jej kubek gorącej czekolady...

- Juliet, według własnych słów, jest typem chłopczycy - wyjaśniła Elise. - Z kolei do ciebie, Dannie, najlepiej pasuje określenie: prawdziwa dama. Myślę, że wiele możesz ją nauczyć.

Dannie zaczerwieniła się. Owszem, kiedy sytuacja tego wymagała, była damą. A o tym, co się działo w sypialni, nikt nie musi wiedzieć. Zresztą Leo lubił, kiedy bywała niegrzeczną dziewczynką. Przynajmniej w tym była dobra.

- Jestem pani ogromnie wdzięczna za pomoc, pani Arundel - szepnęła Juliet. - Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić. Chętnie wyszłabym za mąż za Amerykanina.

- Elise, czy komputer już kogoś dla niej znalazł? - spytała Dannie.

- Nie, najpierw metamorfoza, dopiero potem komputer. Wprawdzie komputera nie interesuje wygląd kandydatki, ale z doświadczenia wiem, że po metamorfozie kobieta nabiera pewności siebie i odpowiada na pytania z kwestionariusza, kierując się sercem, a nie rozumem.

- Zaraz, zaraz. - Dannie zbladła. - Mówisz, że dobierając ludzi w pary, komputer w ogóle nie bierze pod uwagę cech zewnętrznych?

- Oczywiście, że nie. Miłość nie zależy od wyglądu.

- Ale... - Dannie usiadła na kanapie. - Wybrałaś mnie dla Lea, który szukał w żonie określonych cech. Chciał, żeby była dobrze zorganizowana, kulturalna, elegancka, żeby potrafiła wydawać przyjęcia i rozmawiać z ludźmi z wyższych sfer.

- Zgadza się. I z twoich odpowiedzi wynikało, że taka jesteś, ale pytań było więcej. Dotyczyły poglądów na temat związków, miłości, rodziny, seksu, konfliktów. Ty i Leo okazaliście się wprost idealnie dobrani.

- Niemożliwe.

- A czym się różnicie?

- Mamy całkiem odmienne spojrzenie na miłość. Ja w nią wierzę, on nie.

- Nieprawda. - Elise zmarszczyła czoło. - Chyba że skłamał w kwestionariuszu. Teoretycznie mógł, choć w to nie wierzę.

- Kwestionariusz nie może być w stu procentach niezawodny - oznajmiła Dannie.

Dlaczego się kłóci? Komputer dobrał ich w parę, bo oboje stwierdzili, że małżeństwo z rozsądku ma sens. Żadne z nich nie wierzyło w miłość od pierwszego wejrzenia, a odpowiadając na pytania, ona kierowała się sercem, nie rozumem. Kochała matkę, która dzięki jej ślubowi z Leem miała zapewnioną dobrą opiekę. Koniec kropka.

- Masz rację - przyznała Elise. - Za to ja nigdy się nie mylę.

Juliet patrzyła to na jedną, to na drugą, jakby obserwowała mecz tenisowy.

- Jednak coś się nie zgadza, inaczej nie prowadziłybyście tej dyskusji.

Moja wina, pomyślała Dannie. Poczucie bezpieczeństwa nie rodzi się wtedy, gdy ludzie się kochają, lecz wtedy, gdy dotrzymują przyrzeczeń i zobowiązań. Powinna była pamiętać, w jaki wchodzi związek, wówczas uniknęłaby rozczarowań.

Elise westchnęła cicho.

- Przepraszam. Czasem się niepotrzebnie upieram.

- Nie, to moja wina. Wiedziałam, że Leo to pracoholik, ale myślałam, że zdołam go zmienić.

Elise poklepała Dannie po ramieniu.

- Zdołasz, ale to wymaga czasu. Na razie spełniasz jego inne oczekiwania. Nie trać nadziei, bo emocjonalnie też jesteście dopasowani.

Naprawdę? Czy rzeczywiście miała to, czego Leo potrzebował, czy tylko to, co mu się wydawało, że potrzebuje? Przez cały czas sądziła, że wie, ale teraz sama nie była pewna.

Zabrała Juliet na górę do pomieszczenia zwanego pokojem przemian, w którym znajdowało się wielkie, doskonale oświetlone lustro, wieszaki pełne ubrań oraz wię-

cej przyrządów fryzjerskich i kosmetycznych niż w garderobie girlaski z Vegas.

- Ojej... - Juliet rozejrzała się oszołomiona. - Tyle tego wszystkiego. Boże, a to co?

Dannie uśmiechnęła się, słysząc przerażenie w jej głosie.

- Prostownica do włosów. Nie denerwuj się. No, siadaj i zaraz zaczynamy. Napijesz się czegoś? - Podeszła do niedużej lodówki pełnej butelek z wodą, cytryn, ogórków oraz zimnych kompresów.

- Nie, dziękuję.

- Musisz pić dużo wody. Świetnie robi na cerę, poza tym zabija głód. - Dannie recytowała z pamięci rady udzielane jej przez Elise. - Jeśli nie lubisz samej, możesz dodać plasterki cytryny.

- Kocham wodę, ale wolałabym po niej żeglować. O, albo pływać. - Uśmiech na twarzy Juliet wciąż ograniczał się do jej warg.

- Skąd pochodzisz? - spytała Dannie, włączając do kontaktu suszarkę, prostownicę i lokówkę.

Jeszcze nie zdecydowała, w jakiej fryzurze Juliet będzie najlepiej, ale na pewno należałoby odrobinę skrócić jej włosy. Przydałaby się też maseczka... Robiąc w głowie notatki, nagle zreflektowała się, że nuci pod nosem. Od wielu dni nie czuła się tak szczęśliwa.

- Z Delamer na południu Francji - odparła Juliet i skrzywiła się, jakby to była wioska trędowatych.

- Tam mieszka rodzina książęca. Podobno księżę Alain wkrótce bierze ślub. Mam nadzieję, że będzie transmisja w telewizji.

Dannie rozmarzyła się, a Juliet wybuchnęła płaczem.

- Co się stało, kochanie?

- Spra...sprawy sercowe... Ja...

- Dlatego wyjechałaś? - Dannie objęła Juliet za ramię. - Jakiś mężczyzna złamał ci serce?

- Chcę o nim zapomnieć. - Pociągnawszy nosem, Juliet oswobodziła się i otarła łzy. - W Delamer byłoby to niemożliwe, wszędzie są jego zdjęcia. Jeśli poślubię Amerykanina i zostanę w Ameryce, nie będę musiała ich więcej oglądać.

Dannie pokiwała głową; zrozumiała, o co chodzi.

- To on złamał ci serce, tak?

Dałaby Juliet coś słodkiego i kieliszek wina na poprawę humoru, ale było jeszcze za wcześnie na lunch, a Elise takich rzeczy nie trzymała w domu.

- Wybuchł skandal... - szepnęła Juliet, obracając w rękę szczotkę do włosów. - Ale cóż, było, minęło. Zamknęłam za sobą ten rozdział. Teraz muszę skupić się na przyszłości. To od czego zaczniemy? Jak powinna wyglądać kobieta, którą amerykański mężczyzna będzie chciał pojąć za żonę?

Dannie pozwoliła jej na zmianę tematu, potem przez dwie godziny cierpliwie uczyła ją sztuki makijażu i układania włosów.

- Usta są najmocniejszym akcentem w makijażu. Jeżeli kredką o ton ciemniejszą od szminki zaznaczysz kontur dolnej wargi, wydadzą się pełniejsze... - Mówiąc to, Dannie sięgnęła po konturówkę.

- Ale po co? Nie będę spać w szmince, więc rano mąż i tak zobaczy, jakie mam

usta. – Juliet popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

– Wymyśl, jak odwrócić jego uwagę – poradziła Dannie i przeszła do technik malowania oczu.

Tak, Juliet zdecydowanie potrzebuje pomocy. Nie przesadziła, określając siebie jako typ chłopczycy: nie nosiła makijażu, paznokcie miała obgryzione, opaleniznę jak marynarz, rozdwojone końcówki włosów. Łzy coś w niej odblokowały, bo trajkotała jak najęta, opowiadając o swoim życiu w Delamer. Tylko o księciu nie mówiła.

Dannie o nic nie pytała, chociaż ciekawiło ją, jak to się stało, że zwykła dziewczyna, nawet niespecjalnie zadbana, nie tylko miała kontakt z rodziną książęcą, ale najwyraźniej była w związku z księciem.

Po jakimś czasie zajrzała Elise i zaproponowała, że zamówi lunch. Po lunchu Dannie zabrała Juliet na zakupy do galerii handlowej w północnym Dallas. Zanim wróciły do domu Elise, zdążyły się zaprzyjaźnić. Obie potrzebowały przyjaciółki.

– Dziękuję – powiedziała Elise, kiedy Dannie szykowała się do wyjścia. – Wykonałaś kawał świetnej roboty. Chętnie bym cię zatrudniła, gdybyś kiedykolwiek szukała pracy.

Dannie ściągnęła brwi.

– Mówisz serio?

– Absolutnie. Takie „szkolenie” zajmuje sporo czasu, a ja mam coraz więcej zgłoszeń od samotnych mężczyzn. Od mężczyzn, którzy odnoszą sukcesy zawodowe, lecz nie potrafią znaleźć odpowiedniej kandydatki na żonę. Mój biznes kwitnie. Gdybyś miała czas, twoja pomoc byłaby nieoceniona.

Dannie otworzyła usta, kiedy Elise wymieniła sumę, którą gotowa byłaby płacić.

– Zastanowię się – obiecała.

Jej praca teraz polega na byciu żoną Lea Reynoldsa. Ale przecież tak nie musi być, pomyślała. Mogłaby zarabiać niezłe pieniądze i sama troszczyć się o matkę.

Leo ożeniony był ze swą firmą. Codziennie do niej gnał.

Nie chciała rozwodu. Chciała być panią Reynolds i wieść szczęśliwe życie, ale do małżeństwa potrzeba dwojga chętnych. Postanowiła, że zanim podejmie jakąkolwiek decyzję, jeszcze raz postara się wyjaśnić mężowi, czego jej brakuje.

Może sama powinna uciec się do egzorcyzmów?

Egzorcyzmy okazały się totalnym fiaskiem. Leo przekonał się też, że w żaden sposób nie może zmyć z siebie zapachu truskawek. Wypróbował cztery rodzaje mydła i ostrą gąbkę, zdesperowany rozważał nawet użycie papieru ściernego. Na rozum wiedział, że zapach nie może utrzymywać się tak długo, ale wachał swoją skórę i czuł zapach Danielli.

Ściskając ołówek w dłoni, zmusił się, by oderwać wzrok od okna. Kosz za biurkiem wypełniały pomięte kartki. Dorzucił kolejną. Spadła na podłogę. No jasne, nic mu się nie udaje. Ma objawy klasycznej blokady twórczej.

Jak tak dalej pójdzie, wkrótce Tommy Garrett będzie pluł sobie w brodę, że podpisał kontrakt z Reynolds Capital zamiast z Moreno Partners. Leo miał wniesć wiedzę, doświadczenie, a od kilku dni bujał w obłokach, snując fantazje na temat żony, którą świadomie od siebie odsunął. I co mu to dało?

Zaczął mazać ołówkiem po papierze. Bazgroły ułożyły się w postać kobiety. Jęk-

nę i zamknął oczy. Po chwili je otworzył. Co ma do stracenia? I tak nie jest w stanie skupić się na pracy.

Tłamszona od lat wena nieśmiało budziła się do życia. Postać na papierze przybierała kształty Danielli. Leo poczuł bolesny ucisk w sercu. Ból rozprzestrzenił się na całe ciało, krople potu osiadły na czole i szyi, ręka zdrętwiała. Mimo to rysował jak w transie, przelewając na papier swe emocje.

Nagle podniósł głowę i w drzwiach gabinetu zobaczył Daniellę. Miał wrażenie, jakby rysując, przywołał ją do siebie. Drżącą ręką zasłonił rysunek, a uwolnione emocje szybko upchnął z powrotem na miejsce, po czym spojrzał na zegarek. Ósma trzydzieści.

Za oknem niebo było czarne.

- Co tu robisz? - Wstał od biurka. Piękne powitanie, idioto, zrugął się w myślach.

- Chciałam porozmawiać. Masz chwilę? - Weszła, jakby odpowiedział „tak”.

Nie widzieli się od niedzieli, ale jego ciało zareagowało podnieceniem.

- Może usiądziemy? - spytała, jakby to było jej królestwo, a on gościem, który wpadł z niespodziewaną wizytą.

Usiadł na drugiej kanapie. Nie za daleko, nie za blisko.

- Jak się miewasz?

- Doskonale. Elise zaproponowała mi dziś pracę.

Wyglądziła spódnice i założyła nogę na nogę. Obserwował ją kątem oka. Pamiętał, jak te nogi oplatały go w pasie.

- W jakim charakterze?

- Nauczycielki. Chce, żebym doradzała kobietom, jej klientkom, jak się malować, czesać, ubierać.

- Byłabyś w tym świetna. Przyszłaś prosić mnie o pozwolenie? Nie mam nic przeciwko...

- Nie, przyszłam zapytać, czy istnieje cień szansy, że mnie kiedykolwiek pokochasz?

Ucisk w sercu się wzmógł.

- Daniello, już o tym rozmawialiśmy.

- Nieprawda. - Tak mocno splotła ręce, że kłykcie jej zbieleły. - Ja powiedziałam, że cię kocham, a ty spanikowałeś.

- Posłuchaj, zdecydowaliśmy się na małżeństwo z rozsądku. I niech tak zostanie.

- Nie, ty posłuchaj. Ważne powody sprawiły, że zrezygnowałam z miłości w małżeństwie. I ważne powody sprawiły, że wszystko jeszcze raz przemyślałam. Kocham cię i chcę być przez ciebie kochana. Muszę wiedzieć, czy mogę na to liczyć.

Kocham cię. Przyszył go dreszcz.

- To nie jest takie proste - rzekł ochryple.

- A co w tym jest skomplikowanego?

- Chcesz, żebym wybrał między tobą a firmą.

- Nieprawda. Nigdy nie kazałabym ci dokonywać takiego wyboru. Po prostu chcę być częścią twojego życia.

Znów miałby wcielić się w zonglera? Nie potrafił. Muszą to sobie raz na zawsze wyjaśnić.

- Nie jestem tak skonstruowany. Niczego nie robię połowicznie, o czym chyba

mogłaś się przekonać w zeszły weekend. – Popatrzył na nią wymownie, a ona zaczerwieniła się po uszy. – Wybrałem się do agencji matrymonialnej, żeby znaleźć żonę, która za cenę stabilizacji finansowej byłaby gotowa przymknąć oczy na mój pracoholizm. Bo w pracę też wkładam sto procent energii.

Innymi słowy, wszystko albo nic. Tyle że z Danielli nie potrafiłby zrezygnować.

Utkwiła wzrok w jego twarzy i dojrzała w niej więcej, niż zamierzał zdradzić.

– Ale to nie znaczy, że jestem ci obojętna? Po prostu boisz się przyznać, że coś nas połączyło.

– Na co liczysz? – spytał, próbując zachować spokój. – Że powiem: tak, masz rację?

Warga jej zadrżała.

– Nie, że powiesz, co naprawdę czujesz. A może się boisz?

Nic nie rozumiała. Nie mógł ulec pragnieniom. Cena była zbyt wysoka.

– Koniec rozmowy, Daniello.

Wstała.

– Poślubiłam ciebie, żeby mieć zabezpieczenie finansowe. Tylko w ten sposób mogłam pomóc mojej matce. Ale dziś Elise złożyła mi propozycję. Pensja wystarczałaby mi na zapewnienie matce godziwego życia.

Przeniknął go chłód.

– Prosisz mnie o rozwód?

Wiedział, że jeśli ją straci, sam będzie sobie winien.

Potrząsnęła głową.

– Mówię ci, że mam wybór. Każdy ma. Wychodząc za ciebie, złożyłam przysięgę i zamierzam jej dotrzymać. Ty też masz wybór; możesz zdecydować, jakie będzie nasze małżeństwo. Możemy się kochać i być szczęśliwi albo żyć obok siebie jak dwoje obcych ludzi, a wtedy przeniosę się do swojej sypialni. Co wolisz?

Spanikował. Daniella pragnęła czegoś gorszego od rozwodu, czegoś, czego za żadne pieniądze nie mógł kupić: jego. Jego czasu, uwagi, miłości.

– To śmieszne! – warknął, a gdy się uspokoił, dodał: – Od początku wszystko było jasne, a ty chcesz zmieniać zasady.

Łza spłynęła jej po policzku. Leo miał ochotę zgarnąć żonę w objęcia, ale to z jego powodu płakała.

– Wiem. – Spuściła głowę. – Moja mama... to fantastyczna kobieta, ale ma dość wypaczony pogląd na małżeństwo, a ja jej uwierzyłam, że mogę być szczęśliwa w związku bez miłości. I może byłabym, gdybym trafiła na innego mężczyznę, ale ty... Leo, bądź mężem, jakiego potrzebuję. Proszę.

Kiedy patrzyła na niego z miłością w oczach, gotów był jej wszystko obiecać, spełnić każdą prośbę. Lecz tuż obok stał kosz na śmieci pełen pomiętych kartek, a on już wiedział, co to znaczy. Jeśli ulegnie, nie zdoła skoncentrować się na pracy. Inne firmy typu venture capital mają większą płynność aktywów, tym samym na więcej mogą sobie pozwolić...

Nie, nie może spełnić prośby Danielli. Serce waliło mu młotem. Wiedział, że postępuje słusznie, tylko dlaczego tak podle się czuł?

– Przykro mi. Nie mogę angażować się w związek. Mam obsesyjną naturę i tylko w ten sposób... Oczekuję, że będziesz taką żoną, jak się umawialiśmy.

- Oczywiście - odparła, posepniejąc. - Będę pilnowała twoich terminów, urzęduję ci przyjęcia i zabawiała gości. Noce będziemy spędzać oddzielnie i nigdy więcej nie będę narzekała na twój pracoholizm.

O to mu chodziło, choć w głębi duszy pragnął czegoś wprost przeciwnego. Przycisnął palce do skroni. Ból rozsadzał mu czaszkę.

- Szkoda... - Skrzyżowała ręce na piersi. - Miłość nie tylko daje poczucie bezpieczeństwa, ale i uskrzydla. Szkoda, że tego nie widzisz. Ale skoro wolisz, żebym była wyłącznie twoją asystentką... Pamiętaj jednak, że zarówno firma, jak i ja nosimy twoje nazwisko.

Po tych słowach wstała i stukając obcasami o podłogę, znikła za drzwiami, a jego serce pękło.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Chipsa? - zaproponował Tommy.

Leo pokręcił głową. Chipsy na pusty żołądek? Nie. Kawa na pusty żołądek też mu nie smakowała. Pani Gordon parzyła ją już cztery razy i z jej miny wyczytał, że piąty raz tego nie zrobi.

Odsunął kubek na skraj stołu, marząc o kawie Danielli, po czym potarł brodę. Psiakrew, znów zapomniał się ogolić.

- A więc, *amigo*... - Tommy wskazał ekran komputera - dwukrotnie to przerabiałem. Co ci się jeszcze nie podoba?

Wszystko mu się nie podobało. Miał potężną chandrę. Tęsknił do żony. Tak jak obiecała, była idealną, choć niewidoczną asystentką, która dbała o każdy szczegół jego życia, łącznie z tym, aby nigdy mu nie zabrakło paliwa w baku.

Leo obrócił rysunek na ekranie.

- Trzeba przyciąć to o jakieś dwa centymetry sześciennie, inaczej będzie za drogie i dystrybucja siądzie.

Zabrzączał telefon: esemes od Danielli, krótki, rzeczowy, z przypomnieniem terminu wizyty u fryzjera.

- Nie wystarczy, że zaprojektowałem to ustrojstwo? - mruknął Tommy. - Jak jesteś taki mądry, to sam resztę wykombinuj.

Leo policzył w myślach do dziesięciu. Nie uspokoił się.

- Ty jesteś projektantem. - Sięgnął po skórzaną teczkę. W środku znajdował się portret Danielli. - Moje zadanie polega na czymś innym. Już to omawialiśmy.

Dlaczego ciągle musiał przypominać ludziom - Tommy'emu, Danielli - o tym, co wcześniej ustalili?

- Nie wiem, jak mam sprostać żądanym przez ciebie specyfikacjom! - Tommy skrzywił się niczym krnąbrny pięciolatek. - Próbowałem. Potrzebuję twojej pomocy.

- Ale ja jestem od finansów. Kto ci powiedział, że mogę pomóc z projektem?

- Dannie. Nie wprost, ale ona w ciebie wierzy. Uważa, że potrafisz chodzić po wodzie, że jesteś bogiem. Pomagasz młodym dojrzeć swój, to znaczy ich potencjał...

- Bzdura! - burknął Leo.

Był zwykłym facetem, który popełnił w życiu mnóstwo błędów. Poczuł się jednak mile polechtany. Czy Daniella naprawdę widzi w nim postać niezawodną? A może chwaliła go tylko dlatego, że grała rolę idealnej żony? Podejrzewał, że jedno i drugie, a on ani nie był bogiem, ani nie zasługiwał na idealną żonę.

- Tak? - Tommy odgarnął włosy z twarzy. - Mam wrażenie, że od godziny usiłujesz mnie naprowadzić na właściwe rozwiązanie, którego ja wciąż nie widzę.

Leo westchnął. Najchętniej cisnąłby ołówkiem w ścianę. Zanim jednak to zrobił, przysunął do siebie kartkę i narysował pierwszą kreskę. Tommy pochylił się nad jego ramieniem. Z każdą kolejną kreską Leo tłumaczył, co robi, dlaczego modyfikacje są konieczne, co oznaczają. Od czasu do czasu Tommy wtrącał uwagi, pytania, sugestie. Kilka z nich Leo uwzględnił.

Pani Gordon dawno wyszła do domu. Po wielu godzinach, kilku kłótniach, kilku

burzliwych wymianach myśli i paru chwilach harmonijnej współpracy powstał projekt, z którego obaj byli zadowoleni.

Ostatni raz Leo tak świetnie się czuł podczas weekendu z Daniellą. Kiedy zeskanował rysunek do laptopa i wyświetlił na ekranie dużego telewizora, Tommy gwizdnął z zachwytem.

- Prawdziwe dzieło sztuki! W dodatku wykonane ołówkiem, z ręki, bez użycia fachowych narzędzi! Cudo!

- Ołówkiem dobrze wychodzi cieniowanie. - Leo wzruszył ramionami.

- Gdybym podpisał umowę z Moreno Partners, kwiczałbym. Ucałuj ode mnie swoją żonę. Ma dziewczyna czuja!

Leo zamyślił się. Ciekawe, jak by się układały ich relacje, jego i Danielli, gdyby przez cały czas mieli oddzielne sypialnie? Czy wiedziałby, co traci? Pewnie nie. Ona od początku dostrzegała potencjał w ich związku, a on robił wszystko, by ją do siebie zniechęcić. Na szczęście zamiast go rzucić, została.

- Czasem ma - odparł cicho.

- Tak, Dannie to świetna babka!

Dannie? Leo spał się. Lubił Tommy'ego, jego entuzjazm i talent, ale nagle poczuł ukłucie zazdrości. Ten młody geniusz w fioletowych trampkach, zajadający chipsy i popijający red bulla, który nie bał się do Danielli mówić Dannie, był młodszą, odważniejszą wersją jego, Leonarda Reynoldsa.

- Z ciebie też jest świetny gość - dodał Tommy, mnąc pustą torbę po chipsach. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię poznałem.

Leo wybuchnął szczerym śmiechem.

- Dziękuję, pochlebco.

- Serio. Więcej się dziś od ciebie nauczyłem niż w trakcie czterech lat na Yale. Czego mnie jeszcze możesz nauczyć?

O nie. Byli współnikami w interesach; umowa jasno określała ich role. Do tego powinny ograniczać się ich relacje. Powinny... Leo lubił porządek w życiu i w pracy, lubił mieć wszystko poszufladkowane, ale...

- A co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. - Tommy wyszczerzył zęby.

Przyjemnie dzielić się wiedzą i doświadczeniem, pomyślał Leo. Zrozumiał to, o czym mówiła Daniella: nie da się do końca oddzielić życia od pracy. A także: należy dokonywać wyborów. Kontrakt z Mastermind wcale nie przeszedł mu koło nosa. Po prostu dokonał wyboru: postanowił nie wchodzić w układ biznesowy z Daxem, dla którego stracił szacunek.

A z Daniellą... z Daniellą wciąż mają szansę. Mogli być szczęśliwi. Zamiast zazdrościć Tommy'emu zapału i młodości, powinien postarać się być lepszą wersją siebie samego, zmienić się, stać się godnym takiej kobiety jak Daniella Reynolds.

Posępny nastrój znikł. Obiecawszy Tommy'emu, że poświęci mu dwa popołudnia w tygodniu, Leo wyrzucił swego ucznia za drzwi i ruszył do domu.

Zatrzymując się koło drzwi Danielli, jak co wieczór przyłożył do nich dłoń. Czasem wydawało mu się, że słyszy jej oddech. Dziś odniósł wrażenie, że w holu czuje zapach truskawek.

Jego dom był niczym twierdza zapewniająca stabilizację, której tak bardzo brako-

wało mu w dzieciństwie. Odkąd Daniella się wprowadziła, nie wyobrażał sobie, że mogłoby jej tu nie być. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Zasługiwała na lepszy los, niż jej zgotował. Powinna była go zostawić.

Wybory... Zastukał. W drugiej ręce trzymał pakunek. Przeształ nerwowo z nogi na nogę.

Daniella otworzyła ubrana w krótką obcisłą koszulkę odsłaniającą pępek i luźne spodnie od pizamy. Serce zabiło mu szybciej.

- Cześć - wydusił.

- Cześć. - Patrzyła na niego oczami, z których wycierało mnóstwo emocji.

- Dla ciebie. - Podał jej pakunek. Ręce splótł na plecach, by nie zgarnąć jej w ramiona. Nie był pewien, czyby tego chciała.

- Co to?

- Gałązka oliwna. - Uśmiechnął się. W powietrzu czuło się napięcie.

- Widzę. Ale co ona oznacza?

Najwyraźniej nie zamierzała mu niczego ułatwiać. Wcześniej pomagała mu nawigować, omijać przeszkody, mielizny. Lecz nie tym razem.

- No... nic. Po prostu... To nie jest jakaś banalna biżuteria. To coś więcej. To...

Wpatrywała się w niego bez słowa. Nagle uświadomił sobie, że właśnie zdewałowal prezent, który podarował jej z okazji pierwszego przyjęcia - kolczyki, które lśniły w jej uszach.

Cholera! To nie tak miało wyglądać. Daniella miała mu się rzucić w objęcia i powiedzieć, że ona też nie może znieść ich separacji.

- Przepraszam. Wyszło niezręcznie.

- A miało wyjść jak?

Psiakość, co mógłby powiedzieć żonie facet, który z żadną kobietą nie był dłużej niż kilka tygodni?

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Domyśl się. I wróć, kiedy będziesz wiedział.

Zamknęła mu drzwi przed nosem. Gałązka oliwna czy kolczyki z brylantem niczego nie zmieniały. Nadal nie dał jej tej jednej rzeczy, której tak bardzo pragnęła: wszystkiego.

Jeżeli chce zmienić ich role, ich relacje, musi się bardziej postarać. Poszukać głębiej.

Przywierając plecami do drzwi, osunęła się na podłogę i zapłakała. Dlaczego wszystko jest takie trudne? Mama miała rację: nie warto pobierać się z miłości. To za bardzo boli. Przecież wystarczyło, by Leo powiedział: daję ci prezent, bo cię kocham.

Starał się, ale teraz to już za mało. Przedtem sądziła, że się dobrze dobrali, bo oboje cenili stabilizację. Jednak całkiem inaczej do niej dążyli.

Leo był zamknięty w sobie, skupiony na pracy. Susan uprzedzała ją, że życie z nim i kochanie go będzie wyzwaniem. Ona, Dannie, zasłużyła na medal. Susan również.

Nie mogła zasnąć. Ponownie spojrzała na budzik, pewna, że minęła co najmniej godzina, odkąd patrzyła ostatni raz, ale upłynęły dopiero cztery minuty. Kwadrans po drugiej poddała się i włączyła telewizor. Nadawano dokument o wojnie secesyj-

nej. Kobiety w krynolinach tańczyły kadryla... Potem generał Sherman uderzył na Georgię i rozpoczął swój słynny „marsz ku morzu”. O ile jednak Scarlett O’Hara wzniosła pięść ku niebu, obiecując, że się nie podda, o tyle Dannie była bliska spawania.

Rozwód byłby prostszy. Mogłaby wprowadzić się do Elise, sama troszczyć o matkę i próbować zapomnieć o mężu. Ale złożyła przysięgę. Nie miała pojęcia, co robić: zostać czy odejść. Ale wiedziała, że dłużej tak nie wytrzyma.

Rano wzięła prysznic i spędziła dzień z Juliet.

- A jeśli komputer dobierze cię w parę z człowiekiem, w którym nie mogłabyś się zakochać? Poślubiłabyś go? - zapytała, pokazując swojej uczennicy, jak nakręcać włosy na wałki. Niektórym kobietom nie zależało na miłości. Niektóre czerpały radość z własnych zainteresowań i pasji. Jej to nie wystarczało.

- Poślubiłabym największego brzydala, gdybym dzięki niemu mogła pozostać w Stanach. W Europie aranżowane małżeństwa nie należą do rzadkości. Człowiek uczy się koegzystować.

- Ale czy warto stawiać się kimś innym, żeby osiągnąć cel?

- Nadal byłabym sobą, tyle że uczesana i z polakierowanymi paznokciami.

Dannie zerknęła na swoje odbicie. Przyzwyczaiała się już do swojego eleganckiego wyglądu. Bazując na otrzymanych informacjach, komputer dobrał ją w parę z Leem. Mieli idealnie do siebie pasować. Nie dlatego, że została poddana metamorfozie. Wciąż była sobą, tylko lepszą wersją samej siebie.

Leo ją zaakceptował. Charakterologicznie do siebie pasowali. Oboje pragnęli bezpieczeństwa i oboje o to walczyli, każde na swój sposób.

Poprawiwszy loki Juliet, ujęła w palce wisiorek w kształcie serca, który dostała od Elise. Może wczoraj była zbyt surowa? Juliet wystarczy koegzystencja, a ona, Dannie, koniecznie domaga się uczucia.

Wprowadziła się do sypialni Lea, myśląc, że w ten sposób zaspokoi jego niewypowiedziane potrzeby. Cały czas jednak ignorowała potrzeby, o których mówił wprost: że pragnie żony, na której może polegać.

Najwyższy czas, by nią została.

Kiedy wróciła do domu, samochód męża stał w garażu. Spojrzała na zegarek. Była dopiero trzecia. Ktoś umarł, to jedno przyszło jej do głowy. Wbiegła do środka, po drodze sprawdzając komórkę. Gdyby coś złego spotkało jej matkę, chyba ktoś by ją powiadomił?

- Leo!

Gdy nie znalazła go w gabinecie, przeraziła się nie na żarty. Nie było go również nad basenem, w kuchni, w pokoju telewizyjnym czy w siłowni nad garażem. Do sypialni męża nie wchodziła od czasu pamiętnej rozmowy, teraz jednak nie zawahała się: przecież mógł tam leżeć w kałuży krwi.

Zaciągnięte zasłony blokowały dostęp słońca. W pokoju paliła się pojedyncza lampka. Jej światło padało na Lea, który siedział na dywanie. Pochylony nad kartką papieru ścisnął w palcach ołówki i szybkimi ruchami coś rysował.

- Leo? Wszystko w porządku?

Podniósł głowę. Połowę twarzy miał w cieniu.

- Nie umiem przestać. Próbowałem ci to powiedzieć.

- O czym mówisz? Czego nie potrafisz przestać?

- Rysować.

Wskazał przed siebie. Nagle Dannie spostrzegła, że podłoga zasłana jest kartkami, setkami rysunków. Najwyraźniej Leo nie przesadzał, mówiąc, że niczego nie potrafi robić połowicznie.

- Od kiedy...?

- Od wczoraj.

- Rano nie widziałam twojego samochodu...

- Potrzebowałam temperówki. Czy już wystarczy? Popatrz na rysunki, Daniello, i powiedz, czy już starczy.

Serce zabiło jej mocniej.

- Chcesz, żebym je obejrzała?

W odpowiedzi zgarnął kilka kartek z podłogi i wstał. Koszulę miał pogniecioną, rozpiętą, wystającą ze spodni. Włosy leżały mu na kołnierzyku. Nie tylko przegapił wizytę u fryzjera, ale od wczoraj się nie golił.

Ostrożnie, jakby trzymał w dłoni ranne pisklę, podał jej kartki.

- To ty... - szepnęła.

W rysunkach widać było rękę mistrza, który doskonale zna siebie i nie wstydzi się obnażyć przed światem. Na wszystkich był nagi.

- Rozebrałem się. Obnażyłem emocjonalnie, fizycznie i duchowo. Nie potrafię ci powiedzieć, ile to mnie kosztowało, ale zrobiłem to. Dla ciebie. Błagam, powiedz, że wystarczy.

- Leo... - Łzy wzruszenia ścisnęły ją za gardło. - Tak, absolutnie...

Przycisnęła kartki do brzucha. Były świadectwem miłości, której Leo nie potrafił wyrazić słowami. Ale te rysunki mówiły za niego, wyrażały tęsknotę, pokazywały wszystko, co dotąd próbował ukryć.

Wypuścił z płuc wstrzymywane powietrze, chwycił Dannie w ramiona i niemal zmiażdżył ją w uścisku. Zakręciło jej się w głowie. Rysunki sfrunęły na podłogę, dołączając do innych. Całował ją żarliwie, namiętnie, jakby starał się nadrobić stracony czas. I całując, coś mówił, lecz nie rozumiała ani słowa.

Dopiero gdy oderwał usta, usłyszała:

- Chcę być mężem, jakiego potrzebujesz. Jakiego sobie wymarzyłaś.

- Jesteś, kochanie - odparła. Było tak od pierwszej chwili.

- Nie zasługuję na tak wspaniałą żonę. Ale pragnę cię do bólu.

- Jestem twoja. Na wieki.

- Nie chcę tak dłużej żyć. Nie chcę żony pomocnicy, nie chcę oddzielnych sypialni, oddzielnych serc. - Przyłożył rękę do piersi, jakby składał przysięgę. - Mogłem zatrudnić asystentkę, ale zamiast tego wolałem poszukać żony. Potrzebuję kogoś, kto pokocha mnie mimo moich wad. Chyba nie jest za późno?

- Nie, Leo, ale... - Zmarszczyła czoło. - Nie poszedłeś dziś do pracy?

- Wiem, jestem taki zmęczony. - Nie wypuszczając jej ręki, usiadł na podłodze. - Z Reynolds Capital nie zrezygnuję. Nie mogę. Z ciebie też nie mogę.

Dannie popatrzyła na setki rozrzuconych po dywanie rysunków. O czym świadczyły?

- Chcę spełniać ambicje zawodowe i wieść szczęśliwe życie rodzinne - ciągnął. -

Nie umiem jeszcze znaleźć koniecznej równowagi, ale będę próbował.

- Znajdziesz. Razem ją znajdziemy. Uwielbiam twoje zaangażowanie, twój zapał do pracy. Leo biznesmen, Leo inwestor to nieodłączna część ciebie. Z niczego nie musisz rezygnować. Kocham cię, całego ciebie.

- Czy jeśli w sobotę będę musiał iść do biura, zrobisz mi kawę?

- Obiecuję. Znajdziemy równowagę.

- Chyba... - Odchrząknął. - Chyba tak jest, kiedy się ma dziecko. Kocha się je całym sercem, potem pojawia się drugie i okazuje się, że serce jest niesamowicie pojemne.

Dzieci? Leo mówi o dzieciach? Dannie nawet nie próbowała powstrzymać łez.

- To prawda - szepnęła.

Znów przywarł ustami do jej warg i całując ją, znów mruzczał coś pod nosem. Tym razem wiedziała, co mówi: kocham cię. Dzisiejszego wieczoru zamierzała wyrzucić pigułki antykoncepcyjne i włożyć do łóżka seksowną czerwoną bieliznę.

EPILOG

Leo Reynolds żałował, że nie może poślubić Danielli, ale byli już małżeństwem, a ona nie zgodziła się rozwieść z nim tylko po to, aby znów mógł się jej oświadczyć.

- Naprawdę nie chcesz romantycznych oświadczeń i wspaniałego wesela? - zapytał, kiedy z najwyższego tarasu wieży Eiffla podziwiali Paryż.

- Jestem w cudownej podróży poślubnej z mężczyzną moich marzeń. Czego więcej mogę pragnąć?

- Hm... - Wyjął z kieszeni pudełeczko. W środku znajdował się pierścionek z rzadkim czerwonym brylantem. - Daniello, kocham cię do szaleństwa. Czy obiecasz, że będziesz ze mną do końca życia?

- Obiecałabym ci to i bez pierścionka. Ale muszę przyznać, że jest wyjątkowy.

- Tak jak ty. Tak jak nasze małżeństwo i nasza miłość. I pomyśleć, że mogłem to stracić! - Wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął żonie na palec obok obrączki. Po chwili rozciągnął usta w uśmiechu. - W dodatku ta czerwień pasuje do twojej seksownej bielizny.

- Dziękuję - szepnęła, patrząc z zachwytem na kamień. - Kiedy ty znalazłeś czas na łażenie po jubilerach? Od wielu tygodni harowałeś z Tommym...

- Tommy łąził ze mną. Uznałem, że skoro chce się chłopak uczyć ode mnie, niech się również uczy, jak uszczęśliwiać kobietę.

Leo z Tommym zostali wspólnikami. Ich firma Garrett-Reynolds Engineering z miejsca okazała się sukcesem. Leo wiedział, że bez Danielli nie miałby odwagi zdecydować się na ten krok. Dzięki niej przeszedł wewnętrzną metamorfozę.

- A tu co się dzieje? - Przyłożył rękę do brzucha żony. Nie mógł się doczekać do-
brych wieści.

- Jeszcze nie jestem w ciąży, ale próbujmy dalej.

- Musimy zdwoić wysiłki - oznajmił, składając na jej ustach długi czuły pocałunek.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Epilog

Strona redakcyjna